

kat.kom

CIMELIA

0

5898

XVII m.

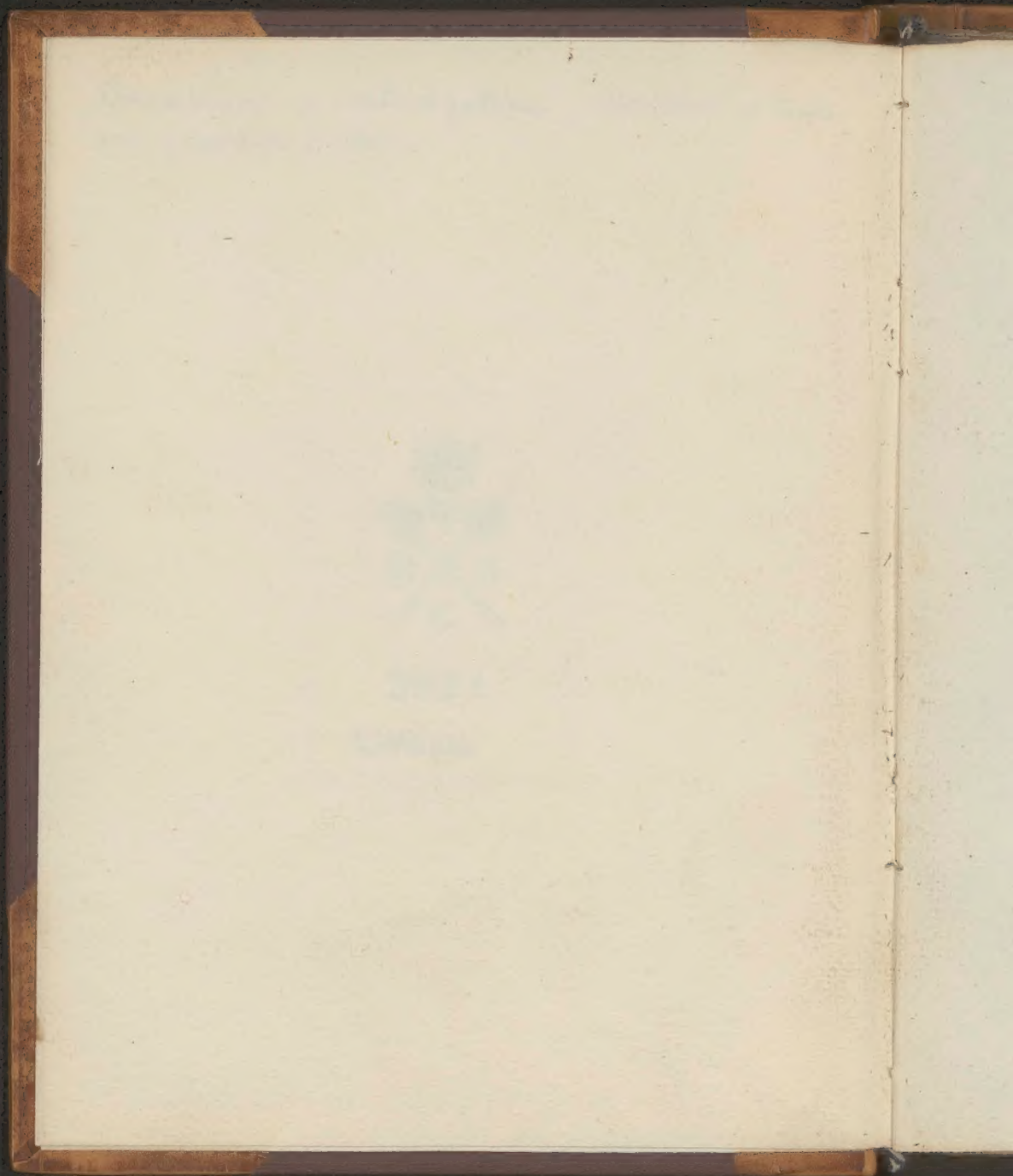
Oprawiono w introligatori „Starobuch” w Krakowie (Yahoda), 1955 r.

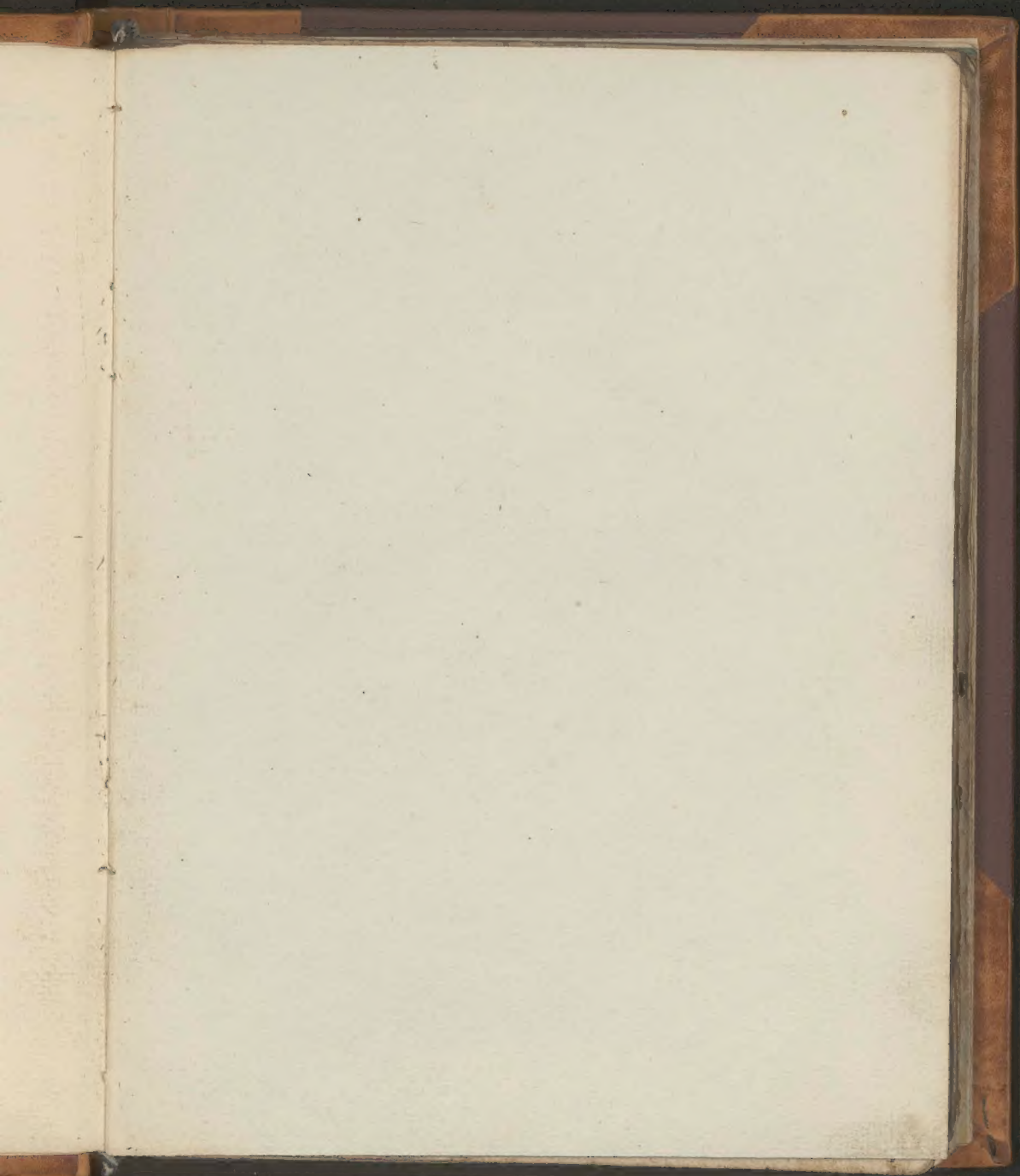


5898

CIMELIA

Crab =







Line 5898,

218 1/2



CIMELIA 5898



EZOP:

To iest,


Opisánie ŝywotá tego to
Mędrca obyczáynego.

Przydáne ŝe k temu Przypowieści
iego, z przykładami osoblinemi niektórych
Philosofow dawnych.

Ca Libris Prof. de Witte



Teraź nowo wydány / y poprawiony.



[illegible]

C. M. 5898

Bibl. Jag.

1954 K 1799

Whol. Jac.

OPISANIE KRÓTKIE ŻYWOTA EZOPOWEGO,

y innych spraw jego. 22

Blieden moź bārzo dźwony/
W rzadzeniu żywota pilny/
Wrodzenia niewolnego/
A rozumu ślāchetnego.
Z Sammoniu wsi Frigistey/
Ktora jest w ziemi Troianistey/
Wyšedł Ezop twarz y żadney/
A wymowy bārzo śladney:
Głowe też miał bārzo śilna/
Czy wpaśle/ bārwo czarna:
Kroćkiey syie/ długoczelusty/
Czarnożeby z wielkimi vsty/
Szeroki/ niskiego wzrostu/
Wielkich nog/ mnażšego tytu:
Z tyłu niemiernie gārбаты/
A z przodku lepać brzuchаты.
A k temu co goršego miał/
Jże sie bārzo zaiaćkał:
Ale za ty niedostāćki/
Miał dowcip nā wšyćki gadki.
Widzac go Pan tak kpećnego/
A k swey służbie niegodnego/
Tedy go do solwārku posłał/
Aby tam nā roli kopał.
Potym rychło czas sie trāfil/
Jż Pan do solwārku nāwiedził:
Kāray nowych fig nāzbierał/
A Pānā imi dārował.
Pan podārże przyiał wdźięcznie:
Z rātātem mōwił ochocnie/
Chwalac bārzo tego pilnośc/
Ktora miał k niemu miłosć:
Ale iż sie do lāźniew brał/
O figi tak o roszāzał/

Aby ie tego służbe dano/
Ktoremu Agatopus dżiano/
Jżeby ie v ściebie miał/
A Pānuby ie cało schował/
A z nimi wtēc tedy przyšedł/
Kiedyby Pan z lāźniew wyšedł.
W ten czas przyšedł też y Ezop
Drobniŷy sie vbogi chlop/
Jeby sobie odpoczynał/
A swoy obrot zwoycāyny wšiał.
Agatopus ktory fig strzeżł
Ziaćł dwie sioźe/ drugiemu rzekł:
Bych sie brāćie Pānā nie bał/
Wšyćkibych figi pozobał.
Rzekł towarzysz/ chceš posuchać/
A z soba mi figi ieść dāć/
Takowa droge nāydźtemy/
Jako z tego wynidźtemy.
Agatop rzekł/ radbym wiedźiał/
Jakobych to uczynić miał:
On mu rzekł/ tuż sie nie śtāray/
A Pānā tak z lāźniew czekał.
Więc kiedy Pan bedzie pytał/
Aby mu naprzod figi dāł/
Rzecz: Gdym ie oto tu poćkać/
Przyšedł Ezop wšyćki poiaćł.
Nie bedzieć sie mogł wymāwiać
Kiedy mu Pan bedzie latać:
O Ezopie nadźny kārwie/
To odniešieš nā swym gārbie.
A gdy te rzecz tak o zwiedł/
W te nadźiete figi ziedł/
Z Ezopā sie nāsmiewał/
Kiego ztego czekał.

Pan wlec potym z łaźni wyśedł/
A posiedział w sy polki był medł/
A że mu sie zachciało iść/
Kazał figi naprzód przynieść:
Agiopus wnet wystąpił/
Na Ezopá wine włożył/
Kzećac: Ezop w sytek posadł/
To nań wlemy do naszych gardł.
Pan to slyšac/ bårzo sie rozgnie-
Ezopá zawolać kazał: (wal/
A gdy przyśedł/ ial mu mowić/
A cieškim karaniem grozić.
Ty slugo coś to wdziałal/
Jzes mie tak we częci nie miał/
Figi ziadł/ ktore mnie chowano/
Tak mi na cie powiedzano.
Slyšac Ezop bårzo sie bał/
Na swe portwarce poglądał:
A nie mogac sie wymowić/
Prosił wždy iako mogło być.
Pan kazał by go zwleczoneo/
A miotłami wśieczono:
On sie przed nogi polozył/
By mu Pan máło odelzył:
Nátych miaſt do kuchnie bleżał/
A kościel z wkrótem portwał:
A przed panem stoiać gi pil/
A potym zaś w sytek zrzucił.
Czysto wkrótem zmiotł/
Bo iść chce był nie nie śniadał/
A wlec potym Pána prosił/
By też takież portwarca pil.
Oni dwa gdy sie nápił/
Wróćanta bårzo bronili.
Ale brzuch kiedy sie zágrzał/
Figi z wkrótem wymiotł.

Tám soczenie obnáżono/
Miotłami ie wśieczono/
Kzećac/ iako beda karác/
Ktoryby śmiał ná tego igác.
Tak Pan te rzeczy sprawi w sy/
Toc w folwarku przeleżaw sy/
Názaiurz do miastá ie chał/
Bowiem ina tám spráwe miał.
Ezop náziurz ráno wstał/
Szed sy ná rola/ tám kopal:
Wlec sie mu Káplan przygodził/
Ktory był drogi pobladził.
Prosił by nad nim lutość miał/
Droge mu k miastu wkazał.
Ezop sie cudnie postawił:
Jaw sy go/ pod drzewem posádził.
A gdy tak siedzieli oba/
Nátiadł Ezop przedni chleba/
Fig y Dákylow przykládał/
Zeby iadł iágodnie námawiał:
A wziaw sy dzban śedł do studa/
A náczerpál wody śimney: (ntey/
Przedni ochotnie postáwił/
A iako mogli iako go czcił:
A kiedy Káplan precz iść chćiał/
Ezop też z nim pospólu wstał/
A trzymáiac go zá reke/
Náwiódł go ná dobra ścieżke.
Káplan zá to iże go czcił/
Boga zá Ezopá prosił/
Nabożnie sie rámo modlać/
Kace swe w niebo podnošac.
Gdy Káplana odprowadził/
Na rola sie zá sie wrócił:
Stad sy pod drzewem náczal drzy-
A potym y twardo spać. (mác/
Me

We śnie mu się Bog ukazał/
Trudny mu leżył rozwiazał:
A ięszce go tym obdarzył/
Iż rozliczne baśni tworzył.

Przeto iż mu nabożny był/
A lego Kąplana wczcił:
Dobrzeć Pan Bog służyć płaci/
Kto przeń da co/nie nie straci.

Potym Ezop gdy ze snu wstał/
Sam się z sobą takó gadał:
Bárzoć mi się dobrze sniło/
Day to Boże by tak było.

Aleć już mam dobra mowę/
Wszystki rzeczy prawie zowę:
Plug/ lemiesz/ tärzmo y woly/
Jeden pstry/ drugi gomoly.

Jako nagle to mi Bog dał/
Czegom się ta nie nädziewał:
Cego podobno wdzieczen był/
Iżem gościä dobrze wczcił.

Abowiem za dobre dziecie/
Pewien człek dobrej nädziecie:
Nie zapomni Bog żadnego/
Wczynku miłosierneho.

A także z weselem powstał:
A näroli zaśie kopal:
Bogu z tych dárov dziekuieć/
Jego sodom się dziwuieć.

Waciem ratay przybliżał/
Aby roboty obeyrzał:
A wnet poczał bić iednego/
Niewolnikä Pänä swego.

Ezop gdy to bić widział/
Arzywdy biego żalował/
Smiele när Kätaia powstał/
Takimi go słowy karał:

Przecż go bież bez przyczyny?
Nie maś do mego żadney winy:
Snadzyby nigdy nie rad przestał/
Iżeby nas nie kólał.

Ty sam roboty nie robisz/
A näd nami grozy stroisz:
A toć wszystko Pänu powiem/
Pochlebowaćci nie umiem!

Że nas dziano Kätaiom/
A dziwował się Ezop ow/
Iż mu się takó zaścawiał/
A już rostopnie wymawiał.

A tak sobie takó radzić/
Musze ia pierwey vprzedzić:
Żeby mi ten nie osoczył/
A takbych włodärstwo stracił.

Wstał na klusie do miastä tal/
A także słowa ku Pänu miał:
Pänem moy Bogci pomagay/
A laskawie mie wysłuchay.

Rzekł mu Pän/ co to nowego!
Przecż cie widze tak zlekogor/
Rzekł/ cudä się tam sąstaly/
Ktore nigdy nie bywały.

Ezop on niewolnik sprosny/
Stalcä się bárzo wymowny:
O mnieć to jest za wielki dziw/
Takiegom nie widział tak żyw.

Pän rzekł/ nie się nie dziwuieć/
A z tego Bogu dziekuieć.
A tobieć to nie ma dziwno być/
Iż człowiek poczał mówić.

Wnodzyćtem cacy bywäio/
Iż kiedy się rozgniewäio/
Ola wielkiego rozzerwentenia/
Dlugo nie mają mówienia.

Rzekł Żenás / tego mowienie
Jestci y nad przyrodzenie:
Bowiemy mnie zesromocił/
A na przeciw Bogu bluźnił.
Pan kiedy taką rzecz słybał/
O bluźnienie się rozgniewał/
Żzopá Żenásowi dał/
A tak mu iść chce przykazał:
Już a już go sobie miew/
A goście będziesz chciał tu gódzey:
Wdy / obies / ábo przeday/
Podług swey woliz nim dźiałay.
Żenás tedy dar wziął ná liście/
Żeby to już było iście:
Pánu swemu podśiętkował/
A tak ná wies ząs sie techał.
Pożyechawşy Żzopá wezwwał/
Rzekł mu iż mi cie już Pan dał:
A przeto cie musie przedać/
Iż niechceş teżyká wściegáć.
Potym wlec czas nie dlugi był/
Ż przygody sie kupiec trafił.
Ten niewolnik kupował/
Tak w one stronę był techał.
Ten gdy się z Żenásem poekał/
Iż go przedym dobrze znał:
Przywitaşy ial go pytał/
Nialliby mu nie co przedać.
Bylyliby iacy ośli/
A torzby mi zeladż niesli/
Barzobych te rad stárgował/
A u Łffezu się ná nich wezbrał.
Rzekł Żenás / nie mam żadnego/
Ni nácać / ni przedáynego:
Aleć mam slugę godnego/
A ná twárzy podobnego.

Kupiec rzekł / chce go tárgowáć/
Alebych go chciał ogladáć:
On wnet po Żzopá posłał/
Kupcowi go ogladáć dał.
A gdy tak śpetnego widział/
Stoiac Żenásá zopytał:
Co to zą gárniec pekáty/
Kroćki / brzucháty / gárbáty.
A záprawde by nie dychał/
A locembych go rádntey mniemał/
Przetoż ábyś mna kúnstował/
A u remus mie dżiwu wezwał.
A kiedy go nie chciał kupić:
Że się w droge poczał kwápić:
Rzekł Żzop / máło pocz / kay/
A ze mna wżdy nieco gaday.
Rzekł kupiec: w droge mi miéş.
Pożytku mi nie wdźiałáş: (Kaş/
Bowiemy bych ia ciebie kupił/
Wieczniebych śmiechu nie pozbył.
Żzop rzekł / poczyć przylechał:
A on mu / iżem kupić chciał
Cobych nálażl wybornego/
Slugę ábo ośla dobrego:
Aleś ty bezmiernie żádný/
A moşey kupi niegodný:
Przeto mi cie nie potrzebá/
Boćby też škoda y chleba.
Żzop rzekł niechciej mna gárbzić
Niemogęć ia wżdy záwádzic:
Bo goście mie kolwiek obroćiş/
Pieniedzy wżdy swych nie stráćiş.
Kupiec rzekł / bym ia to wtedźiał
Jákbych pożytek zciebie miał/
A wczym bych cie dobrze pozyl/
Jużbych pieniadze odłóżył.

Żzop

Łzop rzekł: podobno dźięć maś/
Náktore wiec częśko bakaś:
Kiedy pustuśac woláś/
Ciebie nie bázro słucháś.
Polećś te w meie strożo/
Wyżrzyś iżci sobo wstrwożo:
Nie trzebáć ich lá: wa stráśyć/
Bedać tey v mnie mteć dosyć.
To rzeczo kupcá poduśpierzyl/
On sie do Żeny obroćł:
Spytał drogoli go daś/
W którym sie tak bázro Kochaś.
On rzekł day trzydźiesięć grośy/
Bo nie bacze by był droższy:
Leczemći go nie przedrożył/
Iżbym go rad rychley pozbył/
Kupiec iż takó táni był/
Pieniądze zaś wnet położył:
Potym go zá rękę wiał/
A miástu żnim spolem poćiagnął
Wtec kiedy do miásta przyśli/
A do swey Góspody wespół:
Dźięć Łzopa wyżrzály/
Ktore v mátki śiedziály/
Wyżrzawşy go iely pláćć/
Od stráchu wielkiego káćć/
Odwracaly sie od niego/
Mniemáć aby co złego.
Łzop sie temu rozmieć/
Widziş Pánie co sie dźięć/
Otos poczaték ogladał/
Ty ch rzeczy com obiecowal.
Te dźięć ktore przyczály/
Móley sie osoby baly.
A páćrzyć ná mte nie śmiele/
Jako dyabla tak sie boia.

Kupiec sie temu bázro śmiał/
A potym mu wiec roztázal/
Idź towarzysze przywitay/
A żnimu sie dobrze przywitay/
Łzop gdy wszedł do łóźnice/
Wyżrawşy tam cudne młodzińce
Rzekł im/ Bog wam pomaga/
A każdy młswo rękę day.
Oni kiedy go wyżrzeli/
Wşyscy sie bázro żumiele.
Nie mu nie odpowiedali/
Jedno ná sie poglądali/
Mówiac: Co náş Pan wdziálat.
Iż w náşe towarzysztwo dal
Człowieká takó żadnego/
Ku obludzie podobnego/
Potym sam kupiec z nim wszedł
A wşytkim takie słowá rzekł:
Swoie niefortune ganić/
Iż ná czym techać nie macie.
Żadny sie osiel nie tráfić/
Bych go náiał abo kupił:
Dierzćie rzeczy iż może być/
Jutro ku Łffeżu mamy iść.
A gdy sie iuż gotowáli/
A łomoki rozdzieláli:
Łzop támo z nim przyśkapil/
A stronnice ich takó prośł:
Widźćie mie tak málego/
A nie bázro też mocnego/
Prośe waa to wżiałayć/
Mnieyşe mi brzemie zostawćie.
Rzekł imu: Gdyżes niemocny/
Pordziş takó w droge prozny/
Nyc to iuż wşytko weszimemy/
Tey ćie prace pozbáćimy.

On im rzekł to sie nie godzi/
Tłechay sie mna Pan nie szodzi:
A gdy z wami ide w droge/
Poniosę też wždy co moze.

Rzekł mu/ a wiec wybieray/
A sobie cieśko nie dżiałay:
Ná twac to wolo dajemy/
A co chceś toć zostawiemy.

Ezop brzemiona ogladał/
Wiec koś z chlebem sobie obrał:
Acory był dobrze ntemał/
Dwa go na sobie nieść chciał.

Wiec sie poczeł všmiechać/
Ża śalenstwo mu posadzać/
Ji prośac pierwey lekkiego/
Już chce brzemienia cieśkiego.

Dopusćmy mu kiedy prosi/
Aleć sie potym nánośi:
Kadęby go potym pozbył
Kiedy z nim wydsie kilka mil.

Śludzy mu sie dżiłowali/
Tak sie z niego násmiewali:
Jakożci ten dobrze bieży/
A już swe myto zaśluzy.

A wsakby y Oślā zcieżył/
Kiedyby go kto nań włożył:
Dobrzeć sie ku robocie wwiązał/
Wszakże sie niemocnym dżiałal.

A gdy kiedney gorze przyspiał/
Żiał z siebie koś y pośtedżiał:
Potym go ná sie założył/
A przed nimi w gośćinacu był.

Oni potym do gośćinica/
Przyšli przed zachodem słońca/
Acorym Ezop chleb rozdawał/
Daleko wż lżej w kośu miał.

Tak náziaturz z kośem próżnym/
Biezał naprzod pędem silnym:
Żego wiec nie poznawali/
Ci co ná zad zostawali.

Tylko za nim pogłodałoc/
Pytali sie rozmawiałoc:
Mily bracie co ty mleniś/
Takli ono jest towarzysz:

Rzekł drugi/ co ten wdżiałal/
Jako nas chytrze oszukał:
Wżiał brzemie ktore wbywa/
Chleb z kośa gdy nam rozdawa.

A nam przed tymi łomokł
Żginał sie zawnždy bokł:
A lusiemy iednako nośić/
Abowiem ich nie za wżyc.

Przetociem tak bārzo bieży/
Jze ná nim nic nie cieży:
Diabli ten kārzel gārбаты/
Szpetny/ czarny/ y gebаты.

A Gdy do Effeśu przyšli/
A wszytki rzeczy przyniesli:
Kupiec tam slugi wystawiał/
Ná targ/ aby ie poprzedal:

A wżiał za nie zyść nie mály/
A iednoż mu trzey zostali:
Grammátyk/ y drugi śpiewał/
Ezop z nimi trzeci nie borał:

Wiec kupcowi ieden doradził/
By ie do Samu prowadził/
Jżby ie tam dobrze zprzedal/
Choćby ich ieśceze wiecey miał.

Támciem młodzi ludzie bywálo/
Acory sie ku náuce zic dżálo
Do Kánta medrcá wáznego/
Po wszy Grecyey sławnego.

Kupiec

Kupiec tey ráby posłuchał/
Nátych miaś do Samuiechał:
A wywiol na targ swa czeladź/
Żeby ia mógł dobrze przedać.
Gedźcá z śpiewaktem postáwili
Wnów ie suknie przyprawili:
A Łzop w posrzedkuich stał/
Szpetna sie gunia przyodział:
Wiec ci ktorzy przychadzali.
Łzopowi siedziwowali:
Takóciem skarada tworzył/
Iż w sytkie ine przewyżsal.
Widzac Łzop iż sie śmiali/
Wsyscy ktorzy nań pátrzałi:
Bárzo bezpiecznie sobie stał/
A stróga ná nie poglądał.
Aż sie też Xántus przygodził/
Bo po targu w ten czas chodził:
Wyższaldwu młodziencom cudnych
A Łzopá w posrzedkuich.
Glupstwo Kupcowi przypisał/
Iż nierostropnie przedawał:
Że miedzy młodzienice cudne/
Postáwili stworzenie szpetne.
A przystąpił ku jednemu z nich/
Dwu onych młodziencom cudnych
Żkad był iest go zopytał/
Ż Kápadocyey sie powieǳiał.
Ażekl Xántus / co wniessi dżiałac
On mu / co możesi roztazac:
Łzop kiedy to wstýsal/
Wielkim głosem iest sie rozśmiał.
Żacy ktorzy z Xántem stali/
Łzopá sie meco bali:
Gdy w smianiu wsta rozdżiewiał/
A żeby na nie ośczerzał.

A mowili miedzy soba/
Brzuchem sie śmieie á nie gęba:
A to iak żyw taki dżiw widział/
Iżby kiedy brzuch żeby miał.
Spytaymy go co zá rzecz miał/
Iż sie takó rostkóśnie śmiał:
Dowiedzże nam mily bráchu/
Co cie przywiedlo ku śmiechu.
A on temu co go pytał/
Bombár bábe odpowiedzial:
Odstap precz Waleśki capie/
Cz mie pytasz takó glupie.
Wnet odstąpił on co pytał/
Bo sie bárzo był zástómił:
A potym mu pókoy dali/
Iż sie iego słow bali.
Potym Xántus šedł do Kupcá/
Żacz dawasz tego to Gedźcá:
On rzekl zá sto złotych go dam/
Bo go sam też niemal tak mam.
Widzac Xántus iż ten drogo/
A iak mowić do drugiego:
A tys synu z śmieie ktorey/
On mu rzekl / iestem z Libiey.
Lepak Xántowi wśmiewie/
Mowili tak sami k sobi:
Śmieśnoć temu co żadnemu
Śmieie sie słowu każdemu.
A ieden rzekl / bá gadać z -im/
Chceśli być Capem Waleśkim:
Już ci dnego odpráwił/
Ażory też żnim takó mowil.
Spytał tedy Xántus śpiewaká:
Jako tego cená w. lka:
Kupiec go też drogo trzymal/
Xántus šedł precz obu ni. chiał.

Tamże uczniowie z nim idąc/
Pytali go tak o rzekac:
Dzieci co na targu stały
Jesli sie co spodobały?

Rzekł iż mu sie podobają/
Lecz ie bårzo drogo dają.
A u nas zapowiedziano/
By slug tak nie kupowano.

Bo koby gi tak kupić smiał/
Wineby wielka dać musiał:
Nie dobrzeć sie tego ważyć/
Przeczyby wiecey musiał stracić.

Rzekł ieden z uczniow tego/
Gdy nie i za kupić cudnego/
Przecy żadnego nie chcesz kupić:
Możesz z niego posługa być.

A my sie wszyscy złożymy/
Kupcowi go zapłacimy:
Będzie też on dobrze służył/
A nam niegdy krotok wilil.

Rzekł Xantus/ zlebych wdziałal/
Bych tak spernego kupić miał.
Bo żoną gdyby go wyrzucił/
W domuby sie nie zostala.

Rzekł i mu/ Mistrzu kiedy chcesz
Zone k swey woli przywiedzieć:
Temuc sie nie będzie przeciwiać/
Co sie robie będzie podobać.

Xant rzekł/ gdy te wola mamy/
Wzdy go pierwey zopytamy.
Jesli by też nieco wmiat/
Bych prożno pienieczy nie dał.

Żał sie Xant k niemu obrocił/
A łagodnie go pozdrowił:
Cowardysu Bogci pomagay/
A nam na chwile pogaday.

Rzop rzekł/ y ty bogday zdrow/
Jesliżec pilno/ zemna mow:
Lecz maśli co prożno mowić/
Lepieyć daleko precz iść.

Rzekł Xant/ nie trzebać sie bać/
Tyle o zla cie rzecz chca pytać.
Z kades test by mi to powiedział/
Tegoby ch sie rad dowiedział.

Rzop rzekł/ nestem ia z ciatál/
Ktore moia matka miała:
Xantus rzekł/ iuz nie stady był/
Powiedzye gdzieś sie narodził?

Rzop rzekł/ te° mi nie powiedzila/
Moia matka gdzie me miała: (lat
Jesli w sienu/ abo w komorze/
Kto to dobrze baczyć może.

Xantus rzekł/ wmieś co uczynię/
On mu odpowiedział/ iż nie.
Xant rzekł/ Ktora miara niewiem.
Rzop rzekł/ ia tobie powiem.

Otoż ci dwa co tu stola/
Już wszyscy te rzeczy wmieia:
Miedzy sie ie rozdzielili/
A mnie nie nie zostawili.

Oni rzekli/ dobrze powiedzials/
Niemaści koby wszyscy ko wiedzials/
Tac przyczyna iego smianta/
Niemaćwal sie z ich chelpienia.

Xantus ku niemu przystapil/
Chcesz Rzopie bych cie kupil:
Rzekł/ możesz ieslić sie wdzil/
Tyle cie k temu nie przypedzi.

Maśli wola miech rozdziergay/
Kupcowi za mie pieniadze day:
Nie możesli go rozwiezać/
Nie żaluy go też y przysać.

Tedy

Tedy Kántow! uczniowie!
Widzoc go takiego w mowie:
Młowił! barzo roztropny/
A niemal Kántowi rowny.

Rzekł za sie Kántus k niemu/
Poruszać iego rozumu:
Kupie cie tuż tak o sam chceś/
Jeśliż mi nie wćieczesz.

Ezop mu odpowiedział /
Jeśli by chiał wćiec wola miał/
Młczkiem by ch sie poprowadził/
Ciebie by ch sie o to nie radził.

Rzecz mu Kánt: prawdę mówię
Już wćierze iż mi nie zdradziś:
Tłumasz żadney wćierzey wady/
Jedno żeś barzo skłarady.

On rzekł: kto chce człowieka ba-
Nie trzeba na krasię parzyć: (czyć/
Bacz cnote y obyczaje/
Ktorac dobry wmyśl dacie.

Tedy Kántus rzecze Kupcowi/
Zacze ten co znamy mowi:
Kupiec sie temu dziwowal/
Iż skłaradego kupował:

Rzekac / nie dobrze kupiey znaś/
Żadne bierziesz / cudne puszczaś:
Weźmi z onych cudnych jednego/
A nie kupuy tak spetnego.

Kántus rzekł: o to nic nie dbay/
Tego mi żadnego przeday:
Niechćiey ze mna wiele gadac/
Słowem powiedz zac go masz dacie

On rzekł: za śeśódźleśiat groşy/
Lubo test tan / lubo droższy:
Kiedyc sie tak spodobał
Day Boże by k niemu śczęście miał

Uczniowie sie wnet rzucili!

Kupcowi go zapłacili:
A tym targiem któryś slyśał/
Kántowi sie Ezop dostał.

Gdy to Celnicy slyśeli/
Tamże na targ przybieżeli:
Iżby im ten Clo zapłacil/
Acoby nie wolniśa kupil.

Wten czas Kántus kupcá adał
Zeby mnię niż wziął powiedał:
A te zmowe przeto czynil/
Iżby tym łatwiey Clo odbył.

A gdy sie długo zmagaliś/
A Celnicy ich czekali:
Ezop na nie palcem skazał/
A z Celniki tak gadał.

On mie przedał a ten mie mał
A ieslić sie k niemu nie znał:
Nie będzie to ku mey skłódził/
Już ci bede na świebodził!

Celnicy Rzekli Kántowi!
Gdyż ten tak trąsno mowi:
Nie od ciebie nie żadamy/
A cloć tuż odpuszczamy. (bral!

Wtec sie Kántus k domu wezł
A Ezop go naśladował:
A tam z Ezopem gadając
Kántus / chodzil pośkając.

Ezop go za plaścz wychyćil/
A ty słowa k niemu mowił:
Jedno mie zaśie nie przedaś /
Żaprawde mie nie długo masz.

Nie mogećiem przy takim trwać
Ktory sie nie umie sromać.
Jako ty idac pośkacś/
Nie ludzi uczynek dźlalaś.

Abos mi to na przykład dal/
Jzbych służby nie zamieścił:
Abych wश्यęto dźiałal chodząc/
Wiegając szał a nie siedząc.

Rzekł Kant / Ezopie posłuchay:
Tego donniemania niechay:
Przeromci ja tak szczał.
Wych sie tych szkod wwiarował.

Waprzód gorocą słonecznego:
Bo to głowie nie gorzećgo.
Druga aby parą z moczu/
Nie mogła mi przysć ku oczu.

On rzekł / przetożś tak dźiałal/
A podobnas przyczyne miał:
Tedyś dosyć mądrze czynił/
Przepuścić mi com cię winił.

Gdy sie przybliżył domowi/
Ażecze Kantus Ezopowi:
Przed drzwiemi tu postoy sobie/
Aż pániey powiem o tobie.

A wshedł Kantus do żony swey/
A ty słowa ial mówić kniey:
Już mnie daley nie kłopoty/
Skarzając sie we dnie y w nocy!

Jałobych zawždy służył twe/
Obracał na potrzeby swe.
Kupiliem służę takiego/
Nie widziałas cudniejszyego.

Dziwki gdy to wślyszay/
A peprawdźcie to mniemały:
Jely sie między soba wadzić/
Jedną drugą chcąc wprzędzić.

Rzekł / przetoć go Pan Kupił/
Aby on moim mężem był:
Boć mi to dawno obiecał/
Jzby mnie rychło za mój dal.

Druga rzekła: Jam sen miała/
Jzem sie z nim była oddała/
A takci to są pierwsze mam/
Jz go ta sama otrzymam.

Tedy żoná rzekła Kantowi/
Chwalnyć ten to służący nowy:
Chćieyże go nam wżdy wśkazać/
Byśmy go mogli oglądać.

Kantus natychmiast rozkazał/
Jzby go kto zawolał:
Tego co przed drzwiami stoi/
Niechay sie sam wniść nie boi.

Owadziem ká jedną z onych/
Stradłszy sie od towarzyszy swych:
Tajemnie wprzód wybieżala/
By Ezopá ogladała.

A kiedy drzwi otworzyła/
Tak z radością mówiła:
Ten mój nowy gdzieby był/
Ktorego mi mój Pan Kupił.

Rzekł tedy Ezop ty szczęście masz/
Otom ta jest tego sukasa:
Będzieś sie we mnie kochała/
Gdyby mnie dobrze poznała:

A wyżrzawszy tak śpetnego/
Tak kłótniowała z niego:
Coż to z tego a nie cziłowiek/
Wszak ogon bos Wilkołęk.

On rzekł / jeśli będzieś żodać/
A ogon możesz oglądać:
A tam do śieni tuż chćiał wniść/
Ona go niechćiała wpuścić.

Alle do dziwek bieżala/
Ate innrzecz opowiedziała:
Idźcie też a ogladajcie/
O którym tak pilnie gadacie.

Szedłszy

Szedłszy druga/oworzyła/
A Łzopą w domi wpuszcila:
I widząc go tak śpiącego/
Odwrociła twarz od niego.

A kiedy już był w domu puszczone/
Wczynił przed Páną wklon:
Żoną kiedy go widziela/
I ścienie oczy odwracała.

Wtarzeła ręką płacząc/
A na swego męża skrzając:
Rzekac mu takis mi dźiw dał/
Jedno by się ze mnie nasmiat.

Kantusicy rzekli/Páni miła/
Jużes mi służe zganiła:
A niewdzięcznąs dárú mego/
Nie kupiec potym żadnego.

Páni mu odpowiedziała/
Już się była rozgniewała.
Wiem iż mnie nienawidziś/
A o innej żenie myśliś.

Przeto się zawżdy maś k temu/
By mnie rychley pozbył z domu:
A oto na me przekory:
Nabyles takiej potwory.

Aleć łatwie temu pogodzić/
Jedno mi chciey posag wrocić:
Gdy mić tak bázro nie miła/
Nie bedec wiecey wadzila.

Kantus takim się słowom śmiał/
A na Łzopą poglądał:
Rzekac/á coż ci się dżiete/
Już ci mowy nie dostate.

Wskates przed tym siła mówił/
Kiedys zemna na drodze był:
O coż kiedy trzeba milczyś/
Abo co mówis nie słyszyś.

Łzop rzekl/ chceś Pánie poslu-
A sobie pokoy wdzielać: chác/
Odbadżże tey pániey sporney/
Łatwie nabędziś powolney.

Kant rzekl/ milcz lotrze co mo-
Jeśże ci tego nie widziś: wiś/
Iż tey bázro śanule/
Bo is tak o siebie milule.

Rzekł Łzop/ jeśli tak dżiałaś/
Jako mi to sam powiadaś:
Cedy cie żoną związała.
A y ogłowa cie wdziela.

Obrociwszy się ku pániey/
Takó mowić poczał ku niey:
Gospodze ale się nie gnieway/
A małuczko mie posłuchay.

Takiego by służy chćiała/
By te służbe po nim miała:
Ktoryby cie w łazni ścierał/
Tłogi wmył/łoże wstał.

Ktoryby też był podobny/
Kedzierzawy y wymowny/
Iż gdyby wdziak wczynieć chćiał/
Z philosophaby się nasmiat.

Prawde Euripides piśal/
Ten niewieścia złość dobrze znał:
Wporność ich wkręcać/
A naukę innym dawać.

Wnogieć są mostkie nawały/
W rzekach też wpor niemały:
Trudnacie bázro rzecz wbośtwo/
Trudnych rzeczy wielkie mnośtwo.

Ale nie trudniejszy tego/
A ku znoszeniu cięższego:
Jako niewiasta swey woley/
Nie nadżsie równia złości tey.

Przetoż ty Páni mila/
Byś sie bázro nie kwápiła/
Chcieć aby tácy służyli/
Ktorzyby podobni byli.

Chceśli w meżá być wdzięczna/
Sławę zachować poczesna:
Przez ktorey ty nie możeś żyć/
Jesli chceś dobra żona być.

Tuż sie ona rozgniewała/
Gdy te słowa wstysłała:
Rzekac pátrz tego lotrá spetnego.
Jużt leżyłá długiego.

Ey Boże sie tego pożał/
Jż mi te słowa mówić śmiał:
Terazéi bede milczala/
A swego czasu pátrzała.

Rzekł Kántus/ tuż sie iednaymy/
A tego swaru niechaymy:
Ezop aby Pánia przeprosił/
Jesliby tey w czym przewinił.

Ezop rzekł: cóć niepodobna/
By niewiastá byłą zgodna:
Nierychłóciem gnie w opusć/
By wysy winna ieśćże sie mści.

Rzekł Kánt: sużći o tym dosyć:
Niechcieyże ty wiecey mówić:
Dom cie ta nie ná swar kupił/
Ale żeby mi posłuszen był.

Wesmi kóś/ zá mna sie bterzy/
Takupim ziela k wieczerzy.
A ktemu sie przechodziłmy/
A potym wiec lepiey ziemy.

A gdy tam tuż wogrodzie był/
Kánt zagrodnikowi mówił:
Mily bracie przeday nam ziela/
Coby była pełna kobiela.

Ogrodnik to wnet wdziála/
Szedł na ogrod ziela narwał:
Kántus mu dobrze záplácił/
A k domowi sie pokrwapł.

Agdy sie tak rozchodził/
Rzekł ogrodnik/ Mistrzu mily/
Prośe cie by mi powiedziál/
O co cie tu bede pytał.

Rzekł Kánt/ o cóć trzeba pytał/
Jedno mi czasu nie mieśkay:
Bóc mam iney spráwy dosyć/
Dla ktorey musze rychłó isć.

On rzekł: á przecyże to źlele/
O ktorym jest pracey wiele/
Nie tako mi predko wśchodź/
Jako co sie samo rodzi.

Kántus te gadke wstyszał/
Ale iztey zgádnóć nie umiał/
Rzekł iże Bóstie zrzádenie/
Kozdzi. lilo wśykłim rodzenie.

A skryte sa tego przyczyny/
Sam te Bog wie/ á nie inny.
A tak to sa dżiwne rzeczy/
Nie znośi rozum człowieczy.

Ezop ktedy to wstyszał/
Temu sie bázro śilnie śmiał:
Kánt mu rzekł/ á cóż to dziálaś/
Abo sie ze mnie náśmiewaś.

Ezop rzekł/ bázro náśmiewam/
Aleć toble zá zle nie mám:
Śmiete sie z mistrzá głupiego/
Ktory cie nie náuczył tego.

Toż to mądrego plácenie/
Skłádáć ná Bóstie zrzádenie:
Co sam rozum okázuie/
Jż to náture spráwuié.

Tak iakos ty odpowiedział/
Leda skoroaby to wiedział:
Przyczynę ten nie powie da/
Kto na Bogą wszystko składa.

Kantus rzekł/wiec kiedy wieś/
Czemuś przyczyny nie powieś:
On rzekł/ i tak mi przepuścił/
Przyczyna słusna wylżył.

Kantus chce teraz ogrodzić/
Ji gadce nie umiał zgodzić:
A nie dając po sobie znać/
Na Szopą to i tak składać:

Rzekac ku ogrodnikowi/
Nie słusnac Philosophowi
O tak lekkich rzeczach wiedzieć/
Ktore może wczem powie dzieć.

O toż tego o to pyta/
A coć powie pilnie słuchaj:
Teni przyczyny vgodzi/
Jako sie locyga rodzi.

Ogrodnik na Szopą weszczal/
Rzekac/wiechy ten co umiał:
Bárzoć k temu nie podobny/
Boć plugawy y też żadny.

Szop rzekł/ temu sie nie dziwuy/
Po twarzysie nie znamionuy:
O coś pytał tego słuchaj/
O moie krasie nie dbaj.

Pytales przecz ono ziele/
O ktorym jest pracy wiele/
Nigdy tak przedko nie w schodzi/
Jako co sie samo rodzi.

Ziemia matka wszystkich rzeczy/
Ziele rodzi iako dzieci:
O tych wiecśa praca ma/
Ktore ona sama chowa.

Lecz te ktore ley poleca/
Nie chowajch z taka pieczą/
Jak meżowych dzieci macocha/
Nie tak iako swoich kocha.

Ogrodnik gdy to wylżył/
Rzekł/dosyćes mi wdziął:
A dziekuję iże to znam/
A to ziele darmoć już dam.

Nie szczek kiedyć pogoda/
Przyjdzi do mego ogroda:
A bierz sobie coć potrzeba/
Pieniedzyć dawać nie trzeba.

Nazajutrz zaś Kant właścini był/
A z swymi sie cetniki mył:
Tam Szopowi roztazał/
By rychley obiad gotował.

A szocewice wwarzył/
A inne rzeczy przyprawił/
Bo przy iak z lasni wyni da/
Należy miast obiedwac be da.

Szop bieżac nie omieśkal/
W wielki gárniec wody nalał:
Ziarno szocewice weni włożył/
A tak do ognia przystawił.

Potym sprawił co potrzeba/
Przykryłszy stol nakładł chleba:
Także swego Pana czekał/
Kiedy już z lasney wynieć chciał.

Kantus też kiedy sie już zmył/
Przyiacioli na obiad prosił:
Rzekac/wiem iż wczynieć/
Szocewice ze mną ziecie.

Bowiem przyiacielstwo pewne/
Nie dba o karmie kosztowne:
Przyiaciele tego patrzą/
Jako wolać sobie mają.

Tedy

Tedy Kánt Ezopowi kazał
Aby się im wymyć podał:
On wziął kąślik wnet weń nąszczal/
Przyniósłszy przed panem trzymał

Kánt po smrodzie siczyny poznał
Ezopowi przeto bałak:
Co czynisz/ abos ofalal:
Przeczes nam miednice nie dał.

On się zaśie przedkorzucił/
Proźna miednice pochwyćił:
Kánt rzekł/ abo rozumu nie masz/
Jż takó rzecząmi mientasz.

Ezop rzekł/ nie ia nie śiałem/
Kiedy takie rzeczy dźiałam:
Bos mi to dawno przykazał/
Co mi rzeczesz bych to dźiałal.

Nie rzekles mi w miednice wody
Abo co potrzeb przyprawiaj: (day
A iesczesć nte w dźięk dźiałam/
Gdy co każesz tedyć podam.

Kánt się ku drużynie obrocił/
O Ezopie z nimi mówił:
Otom sobie mistrza kupił
Jżby nie ku swey woley wczyl.
A kiedy już k stolu siedli/
Wszyscy społem aby jedli:

Kánt Ezopowi rozkazał/
Aby im śocewice dał.

Ezop ziarno śocewice
Wziął zgarncą/ niości ena tyśce/
Kánt mniemając by kościćować/
Jal ziarno palcy rozcierać/
Rzekac wprawy czas wwrzalać/
Daway by się nie prześtala:
On im cyłko w trop postawił/
W którym ono ziarno warzyl.

Kánt o śocewice spytał/
Ezop rzekł/ w śakem ci ia dał:
On rzekł/ ono ziarno pterwey/
A zaś tego nie masz wiecey.
Ezop rzekł/ tak ciem ia rozumiał
Gdyś mi warzyć rozkazywał:
Jżes śocewice mówił/
Przetom iedno ziarno włożył/
Kántus tego się zaśtomal/
A przed gościmi się wymawiał:
Ten przy śluzi fra tośk wem śwym/
A mnie vczyni śiałonym.

A w śakóž byśmy wżdy iedli/
A nie proźno za stol siedli:
Jóž kup cztery nogi wieprzowe/
Niechay beda wnet gotowe:

Bieżawśy Ezop nogi kupił/
Do ognia wgarncu przystawił:
Kánt tego już pilen był/
Jakoby go za przyczyna zbil.

Przetó gdy Ezop nie patrzał/
Jedne noge zgarncą wyrwał:
A z pilnością ia zachował/
Aby zjad uan przyczynę miał.

Ezop pążył siedl wgarniec nąy/
A iedno trzy nogi widział: (śrzał/
Wnet się przyczyny domyślił/
A przeciw nley tak vczynił:

Natychmiast do śłayniey bieżał
Gdyte karmny wieprz tamże leżał/
Nożem mu noge wrzezał/
By wgarncu cztery spelną miał.

Ale wżdy Kánt iże się bał/
Aby Ezop precz nie bieżał/
Kiedy on tam na dole był/
Ża śienoge wgarniec włożył.

Ezop

Łzop gdy wszystko zgotował/
A już nogi na stół dawał:
Pieć ich na misie wyłożył/
Kántus go słowy vprzedał:
Łzopie coś to wdziatal/
A za ten wieprz pieć nog miał:
On rzekł/ a dwa wiele ich miał/
Kánt rzekł/ ośmich policzając/
Ale tu pieć odiednego/
Nie widziałem nigdy tego:
On rzekł/ gdy do stajni poydzieś/
Trzy v swego wieprza narydzieś.
Kánt na przytacioly poyrzał/
A z fromem kńm tak o gadał/
Namżeć to sługe dobrego/
Vczynić mie śalonego.
Rzekł Łzop/ a zaś nie wiedział/
Wszakęs wiele pisma czytał:
Czego z rozumem nie czyniś/
Tymże już cnoty vmyliś.
Kánt iż nań przyczyny nie miał/
Już tak sobie milcząc siedział:
Inna rzecz z gośćmi gadać/
A w śmiech pierwsza obracać.
Wzłaził trz Kántowi vczniowie
bedacy w szkolnej rozmowie/
Jeden vczniow tym go poczył/
Na obiad go ochotnie prosił.
A gdy przy obiedzie siedział/
Łzopowi kłacz podał:
Rzekac/ idź Łzopie corychley/
A day to moiey powolney.
Łzop on to kłacz niosac/
Dumał sobie tak o mowiac:
Jużci mam na Pania droge/
A swych sie trzymw pomścić moge.

Przyśedł/ wiec Pániey zawolał.
Rzekac/ nie tobieć Pan posłał:
Kazał to dać swey powolney/
Niemam iż tey psiczce maicy.
Páni temu iela laiać/
Zdrayce/ złodziecie zadawać:
Jeśceżes tego nie przestał/
By sie ze mnie nie naśmiewał.
On zawolał/ choć sam perliczko/
Wierna pańska miłośniczko:
Teraz dobry byt poznay/
Tym kłaczem gardło nękać.
Psiczka kńmemu przybieżała/
Z radością sie vmiezgala:
On kłaczá włamuiac/
Wszystek tey dal tak o mowiac:
Tobieć Pan przysłał powolney/
By gi sńiadła/ a nie inney:
A prawies iego powolna/
Gdyżes tego daru wdzięczna.
A gdy już psiczke nakarmił/
Ku Kántowi sie zaś wrocił:
Kánt go wiec potym zopytał:
Jeśli iego powolney dał.
On rzekł/ takem vczynił/
A przy niciećm dotych miast był:
A że wśytek kłacz sńiadła/
O drobinka go nie vpadła.
Kánt rzekł/ a coż wżdy mowiła/
Wdzięczna kłaczá była:
On rzekł/ iż nic nie gadała/
Wszak ożby cie rada n idziła.
Pánt wiec tak sie gniewał/
Posła na loże sękać:
Dwornerzeczy tam myślał/
Jakby sie tego pomścił.

A gdy było po obiedzie/
Madrzy ludzie w swej biesiedzie:
Jeli o rzeczach rozmawiać/
A gadki sobie zadawać/
A jeden z nich takó spytał/
Nily mistrzu radbym wiedział/
W pospolitej sprawie ludzkiej/
Co im wiec ma przyść natrudniej.
Łzop daleko w kacie stał/
Wnet tej gadce porozumiał:
Rzekł: Tedy ta burda bedzie/
Kiedy Pan Bog na sąd siedzie/
A umarli beda wstawać/
A swe ciała z nowotku brać:
Beda mieć wiele trudności/
Pátrzac wśelki swoich kości.
Tam sie wśyscy ządziwili/
Jego rozum pochwalili:
Rzekac/ dobrego Mistrza ma/
Przeoć tak odpowieda.
Drugi rzekł/ to mi zgadnicie/
Gdy ie ciagna ná zabicie:
Czemu owcá dac milczy?
A wteprz zasie ślino kwiczy?
Łzop rzekł/ iz owcedoia/
Wiec sie czlowieká nie bota:
A czesto w reku bywáia/
Gdy im welne postrzygáia/
A takéi on zwyczay máia/
Wdzie omcá nie woláac:
NIntema by ta miáno doté/
Abo tu strzyżentu stroić:
Ale wieprz w reku nie bywa/
Po ki żyw/ poty vżywa/
Gdy go ima/ wlec sie wterci/
Nadziwa sie istey śmierci.

Wśysey temu przyzwolili/
A Łzopá pochwalili:
Pożegnawśy ieden drugiego/
Szedł każdy do domu swego.
Kánt przyśedśy Pániey pytał/
Cná lożu ia smutna zástal:
Łagodnie sie k niey przychyli/
By z nia nieco krotokwili.
Oná lice odwróciła/
Rece mu precz odrzuciła:
Rzekac/ daley mi pókoj day/
Inney żony sobte pátrzay.
Kánt ku niey łagodnie rzecze/
Nie gnieway sie mile serce:
Nie ślusać to rzadu twemu/
Przykro mowić meżowi swemu:
Oná kniemu: Pusć mie z domu/
Nie chce być śmiechem nikomu:
Bedzieś sie tu z psica głaśal/
Wśakes iey też kolacz posal.
Kánt niewiedzac co sie dziele/
Jey sie zágniéwántu śmiecie:
Rzekac/ poslałem ci swoy dział/
A który odemnie Łzop dal.
Oná mu: mntec nic nie danol/
Psice ktemu zámolano.
Czesto takie figle leieś/
Ze wśytkiego sie wysmiecieś.
Kánt rzekł/ bacze wżdy có czymil/
Bociem w ten czas piian nie byl:
Jácieć byl Łzop ofálal/
Jesli psicy ten kolacz dal.
Zámolaycie mi Łzopá/
Tego śalonego chłopá:
Przyśadł Łzop przed nim stáal/
Kánt go srogo pytał náczal:
A Łzop:

A komuś ty on kłacz dal/
Com ia swey powolney posłał/
On rzekł/ a ktoreyże inney/
Dalcie'm go twoiey powolney.
Kánt rzekł/ Páni otoż słyśysz/
A coż ku tey rzeczy mowiś/
On ci niechay mowić co chce/
Nie dalcie'mnie/ ale pśiczce.
Kánt rzekł/ a czemuś ty kłamaś/
Abo ze mnie blazna dżalaś/
Powiedzi/ gdsie ta ma powolna/
Nad ma żone ktora inna.
Kzop pśiczki wnet zawolał/
Kántowi na nie wklazał/
Rzekac/ ota twa powolna/
Bez wśey zdrady tobie wterna.
Boć niewiaśta nie miluje/
Chociać sie tak wklazuje/
W klązdey ci dosyć chycrości/
Nie naydziejś stałey miłości.
W maley rzeczy niecierpliwa/
A meżowi pyśnia bywa/
Groźac/ precz sie z domu bierze/
Nie stałać jest w swoyey wierze.
Ale ptes człowieku wlerny/
Choć go biejś wzdyc' pokorny/
Gdy zawolaś tedy przydźsie/
Nie bierze sie nigdziej indziej.
Przeróż gdyś mna nieco posłał/
Takęś mi rozkazować miał/
Nies to mey żenie wporney/
A mnie nigdy nie powolney/
Kánt chcąc sie żenie wymowić/
Oroźciem ia w tym nie krzyw nic/
Slugac' głupi co pomieśiał/
Jż podług swey dumy dżalał.

Ale bądź serca dobrego/
Pomśczeć sie ia nad nim tego/
Bedeć tego zawždy patrzyć/
Jakoby ch go za to wbił.
Páni rzekł/ tuż tam idź/
A dżalay z nim coć sie widź.
Chceś wwarzyć abo wpiec/
Już o tym wiedz iac porde precz.
Potym gdy czas wpatrzył/
Z domu sie wyprowadził/
A w przyściot mieśkal/
Jasie sie wrocić nie chciał.
Kánt gdy sie tego dowiedział/
Jey odeściał est żalował/
Posłał k niey by sie wrociła/
Ona tym pyśniewa była.
A dla tego sie zaśmiał/
Aż k niemu Kzop przystąpił/
Niechayże tego rośkania/
Sluchay mego poradzienia.
Dopusć sie tey Pániey gniewać/
A rzkomo niechciey o nie dbać/
A iac sie przyczynie k temu/
Jeć sama przydźsie do domu.
Kánt sie nieiało pocieśzył/
Kzopowi rzecz polecił/
Aby ia takó sprawował/
Jakoby winien nie ostał.
Kzop na targ sie poeścieśzył/
Kur y geśi koś nakupil/
A sedl po polactoney/
A gdy był dom tego Pániey.
A iakoby nic nie wiedział/
Slugi przed domem zopytał/
Niacieli co przedaynego/
A na swadźbe przygoonego.

On spytał/gdzie swądźbá ma być/
A kto sie to ma ożenić?
Ezop rzekł/ Kántus sie gotuje/
A iutro żone poymie.

Slugá kiedy to wstybał/
Żenie Kántowey powiedział:
Oná sie hnet rozrzewniła/
Do Kántá sie pospieszyła.

Wielkim głosem wołać/
Wešla w dom tak nárzekając:
Ná tożes sluge náprawił/
Jżby mie byl z domu pozbyt.

Sluchay Kántie/ toć nie będzie/
Żadnać tu ina nie wnidzie/
A insey ci poiać nie dam/
Dokad w sobie dusze trzymam.

A także domá ostala/
Z Kántem sie potym zlednala:
Ten z onego pocieszon byl/
Swych wczniow ná obiad prosił.

Wiec Ezopowi polecił
Aby bedşy ná targ kupił/
Coby bylo nalepszego/
Aby wczcił goście tego.

Ezop idac z soba dumal/
Jakby to rzednie sprawić miał:
A przyşedşy do rzeźników/
Ná kupił swinich iezyków.

Ná obiad wşytki przyprawił/
Jedny wpiekl/ drugie zwárzył:
Potym rzekł/by zá stol siedli/
A kiedy czas aby iedli.

Kántus siadşy kazał nościć/
Chcac swe goście dobrze wczcić:
Ezop im przynioş iezyki/
Z octem/ z pieprzem/ y z gwoździłki/

Goście tego wdzięczni byli/
Ku Kántowi tak mówili/
Mistrzu/ ty twoie obiady/
Prawieć są mądrych biesiady.

Wşytko rozumnie sprawiono/
Cierzadu nie dopuśczone/
A karmieć to bázro smaczne/
A ku zdrowiu pożyteczne.

A potym Kántus zawołał/
Aby co inego dawali:
Także iezyki postawił/
Ktore byl czosnkiem przyprawił.

A rzecze ieden z siedzących/
Dawayże nam iezyków rych/
Już nie będziem siedzieć młeczkiem.
Iezyk sie ostrzyż iezykiem.

Máło potym Kántus rzecze/
Daway wiecey maşli ieszczę:
A Ezop miş z iezyki
Postawił przed godownik.

Tám ná Ezopá weyżrzel/
Wiecey iezyków ntechćieli:
Kzećac/ długosć będzieś nościć/
Teyći karmiey mamy dosyć.

Aż sie iuż Kántus rozgniewał/
A Ezopá przykro spytał:
Czemu nie dawasz innego/
Jesli maş co gorowego?

On rzekł/ tylkoćtem wdziálał/
A to ostatek ná stol dał:
Nieyćie ná tym dosyć teraz/
Polepszymy ná inşy czas.

Kánt sie nágniewem poruşy/
Kzećac/ áżac wrzod byl w wşy:
A czemuś nie kupił tego/
Coby bylo nalepszego.

Kzeću

Rzekł/ k temuś sie bede znał/
Jes mi tak roszkal:
A dobrze iż ci słuchała/
Ktorzy nam prze rozeznają.

Jac niewiem aby ch winien byl/
Jezyk iezykow nakupil:
A iedno nie posłuchać chćley/
Powiem ci dowod rzeczy tey.

Jezyk ci cżłonek nalepszy/
A nad inne potrzebnieyszy:
Ktorego by cżłowiek nie miał/
Bydluby sie podobien sstał.

Jezykac wszytki mądrości:
Takt wsfelkich ich chytrości:
Wsfelka sprawa każdey rzeczy/
Przez iezyk sie zawse toczy.

Co kto ma wziać abo też dać:
Kupić abo y przedawać:
Ktorzy cześ wiare trzymają/
Jezykem to odprawiają.

Jezykien miastą budują/
Pospolita rzecz sprawaia:
Przezeń Prawa sprawiedliwe/
A wszytki kaźni enotliwe.

Jezykic zlaczaia małżeństwą/
A też inne przyścielstwa:
A wszytkich ludzi mieszkanie/
Przez iezyk ma swoje stanie /

Abych miał wyliczać wszytek/
Ktory iezyk ma pożytek:
Byłoby to bårzo trudna/
A cżasū też tego znužno.

Gosćie gdy to wysłuchali/
Takó te prze rozeznali:
Jż Kant w tym wszytkim pobladził/
Co wżdy Ezop dobrze przadził.

Potym spolem wszyscy wstałi:
Kantowi podziękowali:
Rzekac/ Mi strzu nie dżiwuy nam/
A to wszytko przyimi za kłam.

E Antus nazajutrz ráno wstał/
Szedł z Ezopem kedy czytał/
Tamó sie swym wczntom sprawił/
A ná wieczerzo ich prosił.

Rzekł/ ráczcie v mnie dżisła być:
Lepleyć was tuż bede cżić.
Wczorać Ezop wszytko zmieszał/
Ażem sie przed wami stomał.

Dżisła go musen nauczyć/
Jako czego nam ma kupić:
Karmie sobie odmientiny/
Starych błedow zapomniy.

Wiec Ezopá k sobie wzowie/
Kozumieyże moiey głowie.
Mam mieć gosćie przy wieczerzy/
Kzadnieś sie k temu przybterzy.

Józif ná targ ánie mieszkay/
Coć káże dobrze pámietać/
Kup co naydżieś nagorśego/
Wszytkim ludziom nlewdzieczne.

Ezop sobie w tym nie wstpił/
Szedł/ takieś iezykow kupil:
Tiedzielaiać karmiey inney/
Przyprawil ie takó pierwey.

A gdy tuż za stołem siedli/
Jezyki dal aby iedli:
Ont mu/ á coż to czyniś:
Jezyki nas wszytko karmiś.
Ezop rzekł/ mamci ich wiecey/
Jedno to poiedzcie pierwey.
Rzekł k niemu Kant/ w coż dusaś/
Jż mey kaźni nie słuchaś.

A za zemcie tak nie wczyl /
Aby tedno tego kupil
Coby bylo nagersego/
Wszystkim ludzom niewdzieczne.

Rzekl Ezop/ prawieś ojadzil/
A tamci w tym nie pobladzil.
A co nadiezył gorsego/
Wszystkim ludzom mierzsiensiego.

Jezykiem sie zabuśia/
Mocne miasta przewracia:
Walci y bitwy z iezyka/
On czyniż Pána nadzmię.

A cokolwiek ludzom szkodzi/
Wszystko z iezyka pochodzi:
Byżawždy ludzie milczeli/
Wieceyby pokoju mieli.

Owa jeden co tam siedzial/
Nad inne sie medrzy widzial:
Chcac Kantak ntemu pobudzic/
Tak do niego naczal mowic.

Jeślibedzieś patrzył na tego/
Nie bedzieś mieć rzadu żadnego:
A zaż nie znać po postawie/
Decie godzien w żadney sprawie.

Rzekl Ezop/dziekuiec zprzyczyny
Dwornieyszyś niż ktory inny:
A za takie poradzienie.
Cooby dać za podarzenie.

Kantus już wiec tak z nim gadal/
Myslac iakoby go staral:
A szukał takiey przyczyny/
Zeby go zbil bez wsey winy.

Marny lotrze coś wdzialal/
Jes niedra dwornym nazwal:
Kogożes niedwornego znal/
Chce aby ch go tu ogladal.

Ezop wyszedłszy y patrzał/
By gdzie niedwornego nalezł:
A gdy wiele wlic zchodzil/
Chlop siemu tamo nagodzil.

Rzekl do niego/ oto Pan moy/
Dal cie prosić na obiad swoy:
A bedzie cie z iadlem czekal/
Pod rychlo aby nie mieśkal.

Chlop nie rozmyslając tego/
Przecż wezwan od niepilego:
Aterzac slowom Ezopowym/
Wszedl do domu pospolu z nim.

A kiedy już bylo w domu/
Siadl sobie bez wsego sromu:
Alec Kantus rzekl do Ezopa/
A coś to przywiold za chlopa?

Ezop rzekl/ wśakies tego chciał/
Byś niedwornego ogladal:
Potuśi go czymkolwiek chceś/
Cy trosci żadney nie naydzieś.

Kantus na Ezopa godzac/
Wezwal Pániey takó rzekac:
Jzbych Ezopa mogli vbić/
Coć rostaże chciey uczynić.

Pocym glosem rzekl zenie swey/
Páni weźmi wody ciepley:
Vmyttemu gościowi nogi/
Ktory przyśedl z dalekiej drogi.

A to wszystko przeto ditalal/
Jzby tym chlopą zaśromal.
Wzdy przy bedzie poczesność znać/
Nie da nog sobie vmywać.

Páni sie k niemu sklonil/
Aby mu nogi vmyła:
Lecz sie iej nie nieśromal/
Wszystek sie iej na wola dal.

Siedzac

Siebzac sobie tak myśli/
Ten dobry Pan by mie wczcił/
Chcac wietśa łaste wczynie/
Dal mi Pániey nogi vmyć.

Potym rzekł/ gdyś go vmył/
Słusna byś go też pocztł/
Ona to wnet vdziałala/
Rubeł mu winą podalá.

Zmiotek iak tak sobie myśli/
Aczkolwiekby im pierwey pić/
Ale gdy chca iżbych ia pił/
Nie bede sie im przeciwil.

Potym mu też rybe podal/
Rzekac iżeby pożywał:
On co murzekł to wczynil/
Niszczego sie nie wymowil.

Xánt wiec złałaroby Eucharz/
Czemu to niesmaczna warza:
Kazal z niego śaty złupić/
Przed soba gi miotłami bić.

Zmiotek ná swey myśli gwárzył/
Dobrzeć ten Eucharz wwarzył/
Jścieć mu Krzywde dźlálala/
Jesli go o to smagała.

Ale co ia mam do tego/
Dofyć mnie jest pátrząc swego:
Podobnoć sie dawno znála/
Latwieć sie zą sie ziednáła.

Xánt widzac gościá prostege/
Jż nie dba nie o swariego:
Od gomonu mało przelłal/
A z Euchnie iść nosić kazał.

Tedy piekarz kolacz postáwil/
A Xántus nie dobrze baczył:
Zmiotek wiec cęć sie nie dal/
Wsytek kolacz w śiby skrálal.

A gdy go cheente pożywał/
A o inne rzeczy niedbał.

Xánt znówu poczał gomonie/
Chcac Eżopá w wine wprawić.

A naprzód ná piekárza wstál:
Rzekac/ zles kolacz vdziałal:
Tis opieprzył ani omiedził/
Jednoś przyprawy poskodził.

On rzekł/ by byl megodźlál/
A škodaby sie w nim stál:
A sambych sie w tym winien dal/
Karaniebych śromnie ćierpiál.

O pániey ci go czyniono/
A zamtodze przyniesiono:
Wielkać piecza o nim miał/
Bo go samá przygladál.

Rzekł Xánt/ iesli Páni Krzywá/
Musí być spalona żywá.
Każće mi iey tu zawoláć/
Teraz to iuż chce vdziałáć.

Páni kiedy przed nim stál/
Zmol ná nie by milczál:
Chcac vstrąsyć onego chłopá/
Aby mogł vbić Eżopá.

Potym ná śluge zabálal/
Ná ogulach im rostkazal:
Rychley kúpe drew nakłáćcie/
A wielki ogień nápalćcie.

Ty Eżople Pánia zwięzy/
A ná ogień rychto wloży:
Aby wiec támo zgorzál/
Jż przeciw mnie vdziałál.

Wsytek sie Xántus nádziewál/
Aby sie on kćmieć ruszyć miał:
A chciał pánia odeymowáć/
Abo sie zą nie przyczyniáć.

Ale on tak sobie myślił/
Coż ten lepszego uczynił:
Dane chce niewinnie spalić/
Oby tu moja mogła być.

Wstaw się / Kánta náczoł żedąc/
Aby mało chci al poczekać.
Bo też chce po swa żona iść/
Wiec spolem daś obie spalić.
Widzac Kánt tego prośtote/
Náwrocił sie nádobrote:
A do Ezopá przemowil/
A owás młe przewycięzył.

Już sie boy gntewu mego/
A poznamli cie wiernego /
Teć wola przećw tobie mam/
Jż cie wolnego wdzialam.

Ezop z tego podziękowal/
Ná wierność sie ofiarowal/
Rzekac / takóć chce folgować/
Jż mi też będzieś dziękować.

A Kiedy drugi dzień nastal/
Kánt Ezopá ku łazni poslal/
Jbż dowiedz sie co nalepiey/
Niemąśli tam czyby wielkiey.

Ezop sie wnet támo wezbral/
Ná drodze Burmistrzá zetkal:
Ten Ezopá dobrze znaiac/
Dopytal go tak sie smieiac:

A gdzie idzieś dobra głowo/
Umieśli rzec madre słowo/
Ezop rzekł / tegoć nie powiem/
Bo ide gdzieś ja sam niewiem.

Burmistrzowi onego żal/
Ninie mać by sie zntego śmiał:
Razal go slugom włápić/
A do więzienia posadzić.

Ezop Kiedy już wiedzion byl/
Ná Burmistrzá sie obrocił:
Wszakemci prawde powieździal/
Jż gdzieś siedl samem niewieździal.
Animci ta o tym wieździal /
By w więzieniu dziś siedzieć miał:
Slyśoc Burmistrz musiał sie smó
A roztazal mu pokoy dác. iac/

Ezop gdy przyśedl do łazni/
Ogladał wielka czyba w niey:
A każdy sie w noge zabił/
O kámién który we drzewiach byl:

Jeden ze sie z onych wybral/
Ktory wždy on kámién wyźrzal:
Acz kolwiek sie pierwey zabił/
Wszak go ná strone odložyl/

Kántus wiec Ezopá pytal/
Jesli mnostwo w łazni widziat:
On rzekł / niemaści żadnego/
Oprocz czlowieka jednego.

A tedy potrzeby zabierz/
A zemna sie rychley pośpieś:
Ezop w tey rzeczy nie mieśkal/
Ze wśsem Kánta náśladowal.

Kántus gdy do łazniey wniósł/
Ano tam w niey mnodzy ludźie /
Ná Ezopá sie obeyźzal/
Czemus mna zlodzieiu ślámal/

Nłowioc tje niemaś nikogo/
Oprocz czlowieka jednego:
Atożci tu wielka czyba /
Ani im może być liczbá.

Rzekł Ezop / ledno nie słuchaś/
Sam tey prawdy okiem doznaś:
A terazci te rzecz twierdze/
Żeć tylko jednego wiode.

Ten Kámién ktorymci wKazał/
W sámych drzewiách w lázni leżał/
Gdy tu przyszedł na tom pátrzył:
Káždy sie ón w noge zábil.

Wszyscy takógiupi byli/
Swoley škody nie baczyli:
Aż ieden gdy w láźnia wchodził/
Ná onże Kámién vgodził/
Ten ci iedno z nich madyr był/
Kámién z drogi przecz zárzucił.
Tego ciem ia tylko widział/
Ktoregom czlowiekiem mniemał.

Kántus nie dlugo włáźni był/
A hnet wyszedł iedno sie zmył.
Idac tedy brzuch go ruszył/
By go włożyć w sieć musił:

A kiedy wiecej potrzeby wstał/
Kzopá tey gadki pytał:
Czemu kiedy ludzkie wstała/
Ná swoy sie gnoy ogladała.

Wnet mu Kzop odpowiedział/
Takem od swych stárzysch slychał:
Madyr czlowiek ieden v nich był/
Ktory rozum sierzác strácił:

Tedy ci ktorzy rozum máła/
Tego sie też ostrzegáła:
Wstawszy ogladała sie ná zad/
By rozum z głowy nie wypadł.

Ty nie boy sie tey przygody/
Nie popádniesz żadney škody:
A y dármo sie ogladaś/
Już nie stráciś czego nie masz.

Názánu rzás Kánt wesół był/
Dla towarzysztwa wiecey pił/
A potym nie wesół siedział/
Oporu gadkám niewiedział.

Widzac Kzop tak smutnego/
Rzekł badź sercá wesolego:
Zażes onego nie czytał/
Jaka Bachus przypowieść miał

W Czasz/ Ktora gościom dáła/
Trzy siły w niej powiedáła:
Pierwszą jest tu postileniu/
Wtora tu w weseleniu/
Ale trzecia tu śláństwu/
A nierządnuemu pláństwu:

Ktora ná strone odrzúćcie/
A rzadnie weseli badźcie.
Kántus iż sobie był podpłł/
Do Kzopá hárdziej mowil:

Oto milcz ty Dyablow bráćie/
Czyn rząd w piekłelney komnacie.
Kzop rzekł/ Kiedy támprzyjdzieś/
Goście wdzieczny v mnie będzieś.
Pátrzaż by nie frogi był/
Żebych cie támbodrze wczcił.

Jeden z wczniow gdy obaczył/
Iże sie tuż Kánt wraczył:
Spytał/ Mistrzu możeli być/
By moglieden morze wypić

Rzekł Kánt/ czemuby nie wypil/
Bá y sam bych to wczynił.
On rzekł/ á co mi przepádniesz/
Jesli tego nie dowiedziesz.

Kántus ná to swoy dom sádził/
Piłany go wieczor zdradził:
Iżby z mowy pewni byli/
Pierzcieniem to záłożyli.

A gdy názánu rzáno wstał/
Swego pierzcienia nie widział:
Kzopie záłś nle baczył/
Gdziebych ia swoy pierzcien strácił

O pterzćleniuc ia nie nlewiem/
Aleć Xántie iedne powiem/
Dziś oto ktemu przydźsiemy /
Gości mi w tym domu bądziemy.
Rzekł Xánt / iako to może być/
Kto mie ma z ntego wypędzić ?
Rzekł Ezop / abos ząpominiał/
Cos wieczora wwieczor slubował:
Wszak maś dżiśia morze wypić/
Abo iednak swoy dom stracić:
A takęś te rzecz vperonil/
A pterzćleniś w niey ząstąwil.
Xántus kiedy to vślyśał/
Jest sie temu bårzo zumiał.
A iako to pry być może/
Jżby kto mogł wypić morze?
Temuc dośyć nie vdziałam/
Przećoż rądy twoiey żadam.
Poradz mi w tey mey przygodzie/
Bych nie przyśedł ku tey śłodzie.
Poruś teraz swey mądrości/
Abych nie przyśedł ku lekkości:
Bych abo iednak zwoycieżył/
Abo slub wntwecz obrocił.
Xántie nie możes zwoycieżyć/
Ale możes ztego wynisć.
Jedneś te droge ktemu wiem/
Posłuchayże żec ia powiem.
Kiedyc Sámplerz bądzie morwił
Jżby mu swoy slub wypelnil/
Rąż v morzå stol przypråwić/
Nålernåczå nągotowić.
A gdy sie tuż ludzie zeyda/
A tey rzeczy pilni beda/
Korczak wody z morzå nábierz /
A mowiac tak w reku gi dżierz:

Wy wślyśy Sámścy meżowie/
Tak vbodzy tak Pánowie/
Wiem iż tuż każdy z was ślyśał/
Com ia uczynić slubował:
Dziś sie z tego niechce lśyć/
Gotowem tuż morze wypić:
Alebych to pierwey rad miał/
By to moy Sámplerz vdziałal /
Ktore rzeki w morze plynal.
By obrocił strona inna /
By sámara morze zostalo/
A w nie nic nie przybywało:
Podobneyći rzeczy żadam/
A sprawnie to otrzymać mam:
Czego iesli on dowiedzie/
Mna sie tá rzecz nie rozwiedzie.
Widzac Xánt iż dobrze rądził/
Bårzo ztego pocieson był:
A miał tuż dobra nądziete/
Jż tak mogł przewiesć rzecz swoie.
A gdy sie tuż czås przyblizal/
Wślyteł sie gmin k morzu zbiegala:
Dworne rzeczy tam gadali/
Koncå tey rzeczy czekali. (śedł/
Owå Xántow Sámplerz przyo
A przed wślytkimi zmowa czedł:
Prośac iako Xánt slubował/
Aby tego dżiś dokonal.
Xánt rośkazał stol przypråwić/
Jako ku tadlu czyście przykryć:
Siadśy / ną sluge ząwolał/
By mu czåsę wody podał.
A wstąwśy ząsie poczał mowić/
Rąście zmowa ieszcze przeczćić.
Czciono / iż Xántus slubował/
Jżby sam morze wypić miał.

Xánto.

Kánt sie do ludzi obrocił/
Rzekac / prawdażem to mówił:
Ale pierwej niżli mam pić/
Nia to moy Sám pierz odprawić.

Niechay zámwrze rzeczne wchody
By nie słonie w morze wody:
Jeśli by mi to uczynił/
Ja tedy morze bede pił:

Ludzie wszyscy zámowali/
Kántowi sie radowali:
Dziwuiac sie jego mądrości/
Iż wyszedł z takiej trudności.

Widząc Sám pierz iż stracił/
Nie miałac czymby zapłacił/
Kántowi sie na miłość dał/
Prosiac by nad nim litość miał.

On mu to łatwo przepuścił/
Aż temu jeszcze go ucałił:
Aby potym nie tak był śmiały/
Nisł strzowi sie nie przeciwiał.

A Gdy Kántus domá siedział/
Przyšedł Ezop iest go żadał/
Prosić za me dobrodziejstwo/
Wypuść mie już na zwolenistwo.

Kánt sie o to nan rozrzewnił/
Aż aż był: go uderzył/
Rzekac / rychło sie to kwapij/
A czasu na mie nie pátrzyj:

Lecz wynidź tu prawey stronie/
Za wyżrzyj siedząc dwie wronie:
Ogladay wszystkie drzewina/
Powiedź mi dobra nowina.

Bowiem kto dwie wronie widzi/
Szczęsno mu sie ten dzień wodzi/
A jeśli iedne oglada/
Nieco sie mu z tego przyda.

Ezop wyszedł pilno pátrząc/
A wyżżał dwie wronie siedząc:
A wnet do pána pobięzał/
Aby mu rychło powiedział:

On te wronki ogladać chce/
Wyszedł zaráz nie mieściłac:
Już była druga vleciała/
A iedna tylko została:

Widząc iedna ied sie gniewać/
Ezopowi bázwo láciac:
Czemus mna zlodziej użelgał/
Jednes mi wronę wskazał:

Znamci ja twoie chytrósci/
Zawždy mie wtędziej i lekosci:
Już mi sie teraz nie wylęci/
A zapłate godna weźmieci:

Ażazał go z sukniicy złupić/
A miotłami bázwo ubić.
W ten czas sie posel przygodził/
By Kánta na obiad prosił.

Ezop ubity narzekał/
Czegom sie ja tu doczekał/
Zawždy mnie źle ubogiemu/
Człowieku nie szczęśliwemu.

Bo chociaż widział dwie wrony/
Ubiem po każdzey stronie: (nie/
Kántowi iedna nie wadzi/
Już sie na gody prowadzi.

Kánt sie tey mowie dziwował/
A wiecey go bić nie kazał:
Rzekac / pátrzy by sie polepszył/
A Pána potym wiecey czcił.

A Gdy było po kilku dniow/
Kánt do siebie prosił wczor/
A Ezopowi rozkazał: (ntow/
Aby pyśny obiad sprząwiał.

Łzop nakupił wſzytkiego/
Co mogli náleſć chędoſzego:
Zaſie do domu przybieżał:
Pánia ná lożu leżac zaſtał/

A poſtawił wſzytko przy niej/
A takó rzekac proſił ſey/
Niła Páni troche przygladaſ/
A pſu ſkody działac nie day.

Oná o to nie nie dbáiac/
Rzekła/ w tym go nádmiewáiac:
Możeſ dobrze tam poſtawić/
Wſak ci oczy mamotárzyć.

On ſiedł inne rzeczy ſpráwiac/
A páni ſie też iela ſpáć:
Powtore przyſedł/ ogladał/
Pánia bárzo épiaco zaſtał.

Tuż ſey wſzytek zádek odkrył/
A tak ci ſey ſpáć dopuſcił:
A ſam ſedł obiádá pilić/ (przyſć
Bo Xánt z goſćmi rychło miał.

Przyſedſy Xánt/ Pánia wyſzła/
Jż tak nága áż ſie zumiał:
Było go ſrom onych goſći/
Swey żony niepoczéſnoſci.

A nátych miaſt ſie domyſlił
Jż Łzop pánia odkrył:
Rzekł/ zły ſlugo cóś to wdziátał/
Jakoſ ſie tego wáżyć ſmiał.

Łzop rzekł/ gdy iuż targ ſpráwił/
Wſytkom tu przy niej poſtawił:
Proſiac ſey aby dożyżała/
Szkody uczynić nie dáła.

Rzekła/ poſtaw/ á idź precz ſam/
Bowiem ja w rzyćl oczy mam:
A gdym ja nie był ſen ja wſpił/
Potym przyſedſy tam ja odkrył/

By oczy ná ſtol pátrzáły/
A ſkody działac nie dáły:
Xántus o to náń gniewien był/
A bićiem mu cięſkim groził.

Rzekac/ zły ſlugo niewierny/
Żáwżdy przeciw mnie wporny:
Wieleś uczynił w złych czynił/
Aleś tym wſytki przewnił.

A bych nie miał teraz goſći/
Kazał bych ſklucz w tobie kóſci:
Muſieć teraz tego niecháć/
Przed ſie cię dam wkrétowác.

Potym Xánt gody ſpráwował/
Wſytkich mądrych ná nie wezwał/
Łzopowi dáł w drzwi ſtać/
A iedno medrze w dom puſzczac.

Łzop kiedy w drzwi ſiedział/
Przyſedł Medrzec wntſć tam żá/
Łzop rzekł/ nie puſzcze żadne°/ (dał
A że go vznam mądrego.

Tym moy Pan Medrcow poku:
Powieſli mi co ples ruſa: (ſa/
On mniemáiac by go pſem zwał/
Szedł ode drzwi/ czekac niechćiał.

A inni co przychođżili/
Takieſ odpráwieni byli:
Gniewáiac ſie precz bieżeli/
A Xántowi ſie mowili.

Aż iuż ieden náoſtátek/
Przyſedł máiac rozum preteſ:
Medrzec ochotny w rozumie/
Máiac bącznoſć w káżdym ſlowie.

Co ples ruſa/ Łzop ſpytał:
Ogon/ Medrzec odpowiedział/
A torego wnet w dom prowadził/
Aż go yżá ſtol poſadził.

Potym

Potym do Pána przystąpił/
Rzekac/ iżci żadeny nie był/
Ktoregobyx znał madrego/
O kromia tego iednego.

Kántus nniemal by nie był/
Żalował iż smi wżgárdził:
A było mu to nie młło/
Iż sie iadło pokázilo.

A że iutro wšyscy oni
Ktorzy nie byli wpuśczeni/
Skoro Kántusa wyžżeli/
Wnet ku niemu przybieżeli/

Rzekac/ Mistrzu coś uczynił/
Iżes nas wczorá omylił:
Slugá nas w dom wpuścić niech/
A iefczes nas psy podziálat.

Ciał/
Kántus sie z tych słow zátrostał/
A sam sobie takó gadał:
Kimby sie miał taki bład sstać/
Musiał to Łzop zmistrzować:

Łzop iż nie daleko był/
Kántus do niego przemowił:
Dziękujesz z tej posługi/
Nie vmiąłby tego drugi.

A iakós mi goście uczcił/
Wšytkis od domu odpędził:
Jefczes każdemu náłatał:
A ktemus te psy podziálat.

Łzop rzekł/ wšakés mi kazał/
Żebych iedno Miedrcę puszczal:
Kánt mu/ tedy et co przychodził/
Miedrcy vciebie nie byli:

Łzop rzekł/ gdym ich pokuśfal/
Pytając coby pies ruszał:
A miałem ie za madre mieć/
Gdy nie vmieli powieścić:

A wšakóž ktory powieiedział/
Iż mi sie madrym widział:
Tegom iednego wdżteczen był/
I poczesnością go w dom puścił.

Et co Łzopá słucháli/
Wšyscy mu sie dziwowáli:
Chwalaciego rozum lity/
A dowcip niepospolity.

Aż sie potym czas przygodził/
Kánt sie z Łzopem przecho-
A weszli śa między groby/ (Dził/
Gdzie były zmárych żaloby.

Łzop kiedy ie ogłodał/
Ná iednym litery wyžżzał/
Iz wlaśczęá każda nápisano/
Skryty skarb známionowano:

Rzekł do Kánta/ mistrzu pátrżaj/
A te litery ogladay:
A przeczi ie wšakó vmieś/
Ża ich wykład porozumieś.

Kánt gdy długo ná nie pátrzał/
By namniay ich nie zrozumiał:
A przetož Łzopá prośił/
Aby mu ie sam wyłożył.

Rzekł Łzop/ á coby mi dał/
Bych tu tobie skarb vkażal:
Rzekł/ damci pul skárbu tego/
A uczynie cie wolnego.

Wiec Łzop wziawšy odżtenie/
Wstąpił przez cztery stopienie:
Jedenże kámién podżwignal/
Pod ktorym wiele złota wziął/

Wšytko Kántowi polecil/
Rzekac/ wšak wiesz coś mi slubil:
Wterze iż tego nie zmieniś/
Lecz za mo praca uczyniś.

Kántus rzekł/ muszę powiedzieć/
Żeby ci pierwszy mógł zrozumieć:
Jakoś ty litery przeczedeł/
Jeszcze temu skarbu przyszedł.

Rzekł Łzop/ ten co skarb schował/
Siedemna liter naznamionował:
Cztery stopnie przestepał/
Tam złotego skarbu szukał.

Kánt sie Łzopá wystrzegali/
Żeby go indziej nie wydał:
Rzekac/ tad cie przy sobie mam/
A wolnym cie nie oddziałam.

Łzop bacząc tego chytróść/
Rzekł/ darcemnać twoją radość/
Krolé tego skarbu jest Pan/
A niemul sprawnie ma być dan.

Rzekł mu Kántus. tak oś co wieś/
On mu zaś/ tak porozumięś:
Też litery nauczaia/
Ktore taki wykład maia/
Daj Krolowi Dyontjemu/
Skarb złoty co służy temu:
Kánt słyżac/ Krola sie test bał/
Pul skarbu Łzopowi dawał:

Rzekac/ weźm waga do domu/
A niepowieday wá ntkomu:
Łzop mu/ tyś mnie nic nie dał/
Ale on co to napisał.

Kánt rzekł/ tak o to może być:
Łzop rzekł/ muszę wyłożyć:
Ten skarb złoty gdy nadyściecie/
Nápoly sie rozdzielićie.

Kánt rzekł/ także uczyniwá/
Nápoly sie rozdzieliwá:
A także sie pospieszyli/
O swej przygodzie mówili.

A kiedy już Kánt w domu był/
Wszystko o Łzopie myślił/
Botac sie by nie wywolał/
Do iectwá go wsadzić kazał.

Łzop idac tak tak mowił/
Komuś potym służa wierzyć:
A gdzieś twoie słubowanie/
Prze wierność ide w więzienie.

Kántus sie wždy wpamiętał/
Wiec gaza sie sadzić nie dał:
Rzekac mu/ chcesz wolen być/
Niechciejże tak wiele mowić.

Łzop śmieie odpowiedział/
Jaciem wolen gdy bede chciał/
A prozno ty te rzecz dusiś/
Ty mnie wolno puścić musiś.

Potym zaś rychlo dźiw sie stał/
Jemu sie każdy dźiwował:
Gdy w igrzysku ludźie byli/
Ná rozliczna gre patrzyli/
Orzel sie tam z gory spuścił/
A stároście pierzcień zchwycił/
A wpuścił go jednemu

Wlono z ludzi vbogiemu:
Ono cudo gdy wyźrzeli/
Wszystcy ludźie sie zumieli:
Pytaic tesliby kto był/
Żeby im ten dźiw wyłożył.

Wszystcy sie ná to zwolili/
Ktorzy w Samie starszy byli/
By ná to Kánta wezwano/
Jz go zá medrżego miano.

Kánt też tego nie rozumiał/
Dwa dni sobie ná rozmyśl bral/
Szedł do domu y myślił/
Jakoby daley uczynił.

Łzop

Łzop widząc go smutnego/
Zmieniał przyśled do niego:
Rzekł / dąmoć tobie myśleć/
Muszę i ja sam w tej rzeczy być.
Otoż iutro idź między gmin/
A takoworzęcz uczyni kłm:
Wszystcy ludzie posłuchajcie/
Jakoż mie tu dobrze znać!
Nie jestem wrog ani gadać/
Ant takich cud wykladać:
Bom sie ja w tym nie obierał/
Insem rzeczy na pieczy miał.
Aleć mam sługe jednego/
W tych rzeczach wmiernego:
Ten ci wam dobrze wyłoży/
Co ten pierzcień z Orlem waży.
Chceć ci tego doświadczyć/
Każeć mu ja natchniał przyś.
A tak ci ty część będziesz miał/
Jeśli bych ja prawie gadał.
A jeśli bych w tym wmyśli/
Ji bych nie krzeczy nie mówi/
Ty wiżdy swoje część wypaWiś:
A mnie w tej rzeczy ośtaWiś.
Kantus w Łzopą dufalac/
Wstał rano / pieczy nie miałac:
Stanał wzgore / ludzi wezwał/
Łzopowe rade im dał/
W zebraniu wnet wrądzono/
By Łzopą przywiedziono:
A gdy iego twarz wyjrzał/
Nizacz go sobie nie mieli:
Rzekł / zaś od tak spetnego/
Możem słyszeć co dobrego.
Nie wiem czego tu czekamy/
Plugawego wieść chcemy.

A gdy sie tak znego smiali/
Wszystcy ktorzy tamże stali.
Łzop wstąpił wzgore / y stał/
A ręką im milcząc wskazał.
Kiedy już gmin wmyślił /
Łzop kłm mówić tak poczał:
Dąmo sie ze mnie smiecieć!
Przyczyny sam niewiecieć.
Boć nierzeba na twarz patrzyć.
Ale rozum w mezu baczyć.
Choć personą nie poczesna/
Czesć kroć pod nią bywa.
Nie cudnych sedow patrzala/
Ale iakie wino mała.
Wy też rozum patrzajcie!
A zwierchney story nie obaycie.
Potym ktorzy starszy byli/
Ku Łzopowi przystapili/
Prośac aby im poradzili/
Ten trudny węzeł rozwałdili.
Łzop wiec za to przygodał/
Bacząc gdzie sie rzeczy wioda:
Chcąc sie z niewolcy wyzwolić/
Prześpieczniey już poczał mówić:
Pan Bog sam wszystko postawił/
Dwu wnterowno walke sprawił:
By sie sluga z Panem wspierał/
A któryby część otrzymać miał:
Ale kto kolwiek zwycięży/
Nierowno placą odzierzy:
Bo Pan za swe zwyciężenie/
Od was weźmie powyższenie.
A ja jeśli bych zwyciężył/
Paną rozumem przewyżbił/
Nie obdąrza mie zwolensiwem/
Ale biciem abo łeciwem.

Przykłada

Przykażcie mi na wola dać/
A mnie tym śmielszym wdziałac:
A ja wam wszystko wypowiem/
Jako o tym cudu rozumiem.

Tedy wszystkie gmin zawołał/
A Kantowi przykazał/
Godzien Ezop czci takowej/
By go wypuścił z niewoley.

Gdy Kant tego słuchać niechciał/
Starosta mu odpowiedział:
Kancie/ darmo tego bronisz/
Wzdy po niewoli uczynisz.

Bowiem ja prawem Starostą
Sam poyde do Rosciola z nim:
Rada Rzeczy pospolitey/
Wyzwole go przez woley twej.

A potem w mieście Przedzie/
Ezop tobie rowien będzie.
Abowiem jest godzien tego/
Dla pożytku pospolnego.

Ku Kantowi się rzucili/
Przyjaciele mu radzili:
Bynamięć już nie odmawiaj/
Ochotnie go pospolstwu day:

A widząc Kant iżże musiał/
Jawnie przed wszystkimi zawołał:
Ezopie bądź już swieobodny/
Gdyżes ludziom taku godny.

Natychmiast woźny wystąpił/
Głosnie to wszystkim obiałil:
Kant Ezopą sługę swego/
Uczynił już swieobodnego.

Tak się Ezopowi stało/
Co powiedział przed tym mało:
Kancie tego już bądź pewien/
Bez twej woley mam być wolen.

A gdy już był w swej swobodzie
Szedł bezpiecznie między lu-
A kazał aby milczeli/ (Dzie:

Wszyscy pilnie posłuchali.
Orzel iż ptaśkom panuje/
Toć wam guśto znamięnute:
Iż niektórzy Krolew będąc/
Chce wam wasze ważność odiać.

Onigdy to wysłyszeli/
Od bojaźni aż wezdrzeli:
Współ swe rady mieścili/
Coby wtenc dalej działali.

A gdy się taki zamęt stał/
Owaciem posel przybieżał/
Kwapiąc się z listem Krolewskim/
Który podał Panom Samskim.

A kiedy go otworzono/
Takie słowa na nim czciono:
Kresus ten list Samom posłał/
Swaim listem powiedzieć dał:
Toć wam przykazanie wszystkim/

Tak wysokim iako niskim/
Byście mi dali pobory/
Kładli je do mej komory.

Jeśli słuchać nie będziecie/ (Cie:
Wcieśki gniew w mnie wpadnie.
A żadam wam niedze dosyć/
Jey nie będziecie moc znosić.

Ten list gdy obec słyszała/
Wielką część już przyzwalała
Krolewskiemu przykazaniu/
A ku poborow dawaniu.

A wszyscy to zezwolili/
By się Ezopą radzili:
Coby się temu widziało/
Aby się więc taku stało.

Ezop

Esop gdy przyśedł ku ławicy/
Tam go prosili wſzyſcy/
Aby im taką radę dał/
Ktoraby im pożyteczna znał.
On rzekł/ acz ja tu gotowi
Niektożby dać hold Krolowi/
Aleć ia tego nterádze/
Krotko ten wazel rozwádze.
Zrzadzenie pierwsze po Bodze/
Dáło ludſtom tu dwie drodze:
Ktorzy ich nie dobrze wiedza/
W bledzie wielkim zámwždy chodza/
Pierwsza droga swieobodności/
Ma naprzod swoje cięſtkości:
Trudna/ ostra/ y teſkliwa/
Praca wielka ná niey bywa:
Ale gdy nią máło poydźieſ/
Gładko/ łatwie zámwždy naydźieſ/
Káždy ſie ná niey weſeł/
Máiac wſytko po ſwey woli.
Druga droga ieſt niewoley/
Bárzoć łatwi przodek v niey:
Ale koniec bárzo trudny:
Bowiem v niey ieſt żywot niedzny.
Sámſta obec te rzecz ſłyſac/
Zákrzykneli takó rzekac:
Trwamy ſtale wſwey swieobodzie/
Kſłużbie nas niſt nie przywiedzie.
Wſyſcy ſie ná to zwolili/
Z tymże poſtá odpráwili:
Aby Krolowi powiedźtal/
Co támiáw nie od wſech ſłyſal.
K Reſus ſie o to poruſzył/
A woýſko k nim wieſć wmyſli/
Aby ſie drudzy Karáli/
Ktorzyby ſłucháć nie chcieli.

A iużby to był uczynił:
Aże ſie Poſel ſprzećiwil:
Ten Krolowi takó rádźil/
Aby ſie prozno nie trudził.
Dármot ſie o Sam pokuſáć/
Nie bedzieſz go mogli otrzymáć/
Połi oni Ezopá máia/
W Krego radá duſáia.
Aleć ia tobie smiem rádźil/
Chćialiby ich rychło dobyć:
Proſ ich być to wdźiałali/
Ezopá k tobie poſtáli/
Obiecuac im zwoleńſtwo/
A po ſtemiách ine páńſtwo:
Bo gdyby Ezopá doſtal/
Jużby ie po ſwey woli miał.
Krol wnet z porádzienia tego/
Poſtal k Sámom poſtá ſwego/
Ktory iáć ſtóró przyſiechal/
W rádźie poſelſtwo powiádal.
A zwaſzczá poſpolſtwu rádźil/
Aby Ezop z nimi poſtan był:
Bo przez człowieká iednego/
Mieliby wiele dobrego/
Ezop tey rádźie zrozumiał/
Wſákoż ie cháć nie odma wiać/
Rzekac/ roſtropnie dźiałayćie/
A przypowieſci ſłuchayćie.
Spolem gdy ſwierze tá mieſtáły
Wiec ſie iedny drugich baly:
Wilcy ten połoy złomili/
Przećiw owcom boy czynili.
Owce nie máiac z nie ſily/
Pſow ná ſwa ſtrone proſily/
Aby to chćieli uczynić/
Od wilkow ich zámwždy bronić.

Pół to rąbził wczymili/
Wilki od trzody gonili/
A meżnie im odpierali/
Przekazając owcom nie dalsi.

Wilcy myślać co wdziatać
Iż nie mogą owcom zdołać.
Taka rada wymyśliłi/
By pierwey psy zadržali.

Wszystka tedy wilcza obec/
Posłali posły do owiec:
Wiecznego mieru żądać/
Te ledne rzeczyć wymawiać.

By wszystkie psy w ich moc daly/
Sami przespiecznie mieścić:/
Wszystkie meżgody wstęda/
Kiedy wilcy psów strzedz będą.

Owce głupie wsterzaly/
Położy z wilki wtwierdziły.
Oni wstawy psy podług znowy/
Pouzywali im głowy.

A kiedy psy potracili/
Wolno owce drapieżyli:
A iż nie miały obrony/
Kosali je ze wszy strony.

Gdy te przypowieść powiedział/
Wszystek gmin głosem zawolał:
My Ezopą nie wydamy/
Ani na to przyzwalamy.

Ale się on przeto wezbrał/
By spotem krolowi iechał/
Bacząc w tym nieco wietsego/
Nie dbał żądania ludzkiego.

Gdy Krol Ezopą oglądał/
Grogó z gniewem go zopytał:
Tyli co tak śmieleradziś/
Posłuszeństwo w ludziach kładź.

Ezop rzekł / Krolu słachetny/
Po wszystkie światie sławetny:
Nie raczy się namie gniewać/
A chciey mie pierwey wysłuchać.

Żadny mi się gwałt wtę nie stał/
Iżem ku tobie przyiechał:
I dobrocy wolei tomi wczynił/
Bych twej łaski wczesnik był.

A kiedy odpuśczenie wżiał/
Żasie znówu mówić poczał:
Jeden człowiek w boga był/
Ten komu polne łowił.

A siedząc tak w swojej kuczy /
Dwa się mu zwierczył zoczy:
Ktorego gdy chciał wdawić/
On iaktemu takó mowić /

Cóż tu zyszczesz nalepszego/
Gdy mie zgubiś niewinnego:
A wśak i zboża nie gładze/
Ani winnym gronom škodze.

Podle drogi iedno śpiwam/
Patnikom prace wzywam:
Nie naydziesz we mnie innego/
Oprocz głosu łagodnego.

Prasnik się nad nim zmiłował/
Przyżywoćiego zachował:
Takieś y ty mnie zachoway/
Bez winy mie tracić nie day:

Boć ia nikomu nie škodze /
A to ledno ludziom radze/
Coby było cnotliwego/
Ich żywotu przygodnego.

Krol się tym słowom dziwował/
Miłosierdzie mu wkazał:
Rzekąc mu / żywotaś godny/
Kiedy jes takó poradny.

Prosił.

Prosiß v mnie co tedno chceß/
Z dobra wola wßytko wezmieß:
Ezop z tego podsiekowal/
O te tedne go rzecz żadal:
Proße ráczyß to uczynić/
Samom pobory odpuszcic:
A oycem im łaskawym być/
A w przygodách wßelkich bronić.
Krol rzekł / wßytko im odpuszcza
W ich te swiebodzie zostawiam:
A kazal mu listy pisac/
A známienicie darowac.

Ezop za te laske wdzieczna/
Uczynil mu pániec wieczna:
Przypowieści ktore skladal/
Kresusowi je przypisal.
A gdy listy napisanol/
Ezopowi je oddano:
On wziawßy je precz sie wezbral/
Szczesnte do Samu przyiechal.
Nieszczanie gdy to widzieli/
Z radością k nim bieżeli:
Prowadzili go z weselim/ (nim:
Z gedzba / z tańcy / z wielkim pie-

Ezop przyßedßy ku ławicy/
Kazal by sie zeßli wßyscy:
Tam im Krolewskie listy dal/
Jz im wßytkę wolność ziednal.
Za to temu dziekowali/
Przystepuic oblapiali:
Dobrodzieystwo wyznawaiac/
Flawyzsa mu cześć dżalaiac.

Botym sie precz wyprowadzil/
A po roznych ziemiach cho.
Ludzi wßedy nauczaiac: (dżil
Dobrodzieystwa im dżalaiac:

Przypowieści dżiwne gabal/
A w nich swa madrość rozdawal:
Wspomagaiac glupość ludzka/
Osięgnal iest przysiażn wielka.
Przyßedßy do Babiloniei/
A okazal rozum swoy w niey/
U Ligurga Krola madrego/
Dostapil mteyscá waznego.

Bowiem na on czas Krolewte
Zadawali gadki sobie:
Z ktroch wile to dżalali/
Jz ie sobie wykladali.

Ktory wylozyć nie umial/
Sam pierzowi dan dáć musial:
A tymże sie zwyczaili/
Jz potym rozumni byli.

Przeto Ezop gdy to umial/
Jz gadki dobrze rozumial/
A Krola Babilonistego/
Uczynil barzo slawnego/
Tak / że gadek wiele skladal/
Ktore Krol innym Krolom slal:
Ktorych iże nie zgadali/
Mnogie mu dani dawali.

Z kadze miasto Babilonistie/
Slynelo po swiecie wielkie:
A to Ligurgus wdżalal/
Jz madrego przy sobie mial.
Gdy sie tak Ezop zbogacil/
A sam w onym imieniu byl/
Wybral sobie za dżiedzica
Enusem zwano mlodzieńca.

Jako syna go milowal/
Przed Krolew zamydzy oznatowal/
Ktory tego niewdzieczny byl/
A nakoniec tak go zdradzil.

Ezop iże żony nie miał/
Chował służę z ktora legat/
Enus sie iat z nia zabawić/
Woycowy strzemioną stepać.

A bolac sie gniewu tego/
Gdyby sie dowiedział tego/
We dnie w nocy o tym myśli/
Jakoby Ezop stracon był.

Salfwelifty napisał/
Rzekoc by ie Ezop śląc miał/
Do innych Krolow w skazuiac/
Swaim wolare obceuiac.

Slubuiac im nauke dać/
Aby mogli gadki zgadać/
Ktore od Ligurga miała/
Prze ktore mu y dan daia.

Gdy ie tak zapieczetował/
Tajemnie ie Krolowi dal/
Aż Krol dla wielkiej żalosci/
Tie w tym nie miał rozbaczności/

A natychmiast Hermipowi/
Wiernemu dworzaninowi/
Bárzo tajemnie przykazal/
By Ezopá zabić kazal.

Hermip iże go milował/
W próżnym grobie go zachował/
A tamże go długo żywił/
Enus po nim dziedzicem był.

Aż przeminał czas nie bliski/
Gdy Taktanus Krol Egypcki/
O Ezopie sie dowiedział/
A iego śmierci żalował.

Widział mu sie czas podobny/
Iż mogli być Ligurgowi rowny/
A mało go sobie ważył/
Gdy iuz tego Medreca pozbył.

Natychmiast E niemu posta po/
Niebże mu list napisał: (śal

Nia ktorymże gadka stala/
Ktora sie w sobie tak miała:

Ja Taktanus Krol Egypcki/
Tobie Krolu Babiloniski/
Ligurgu/sle pozdrowienie/
Dobra wšiego pomnozenie.

Wieża na ziemi nie leże/
A niebá też nie dosięże/
Ktorani wymyślił budować/
Chciey mi dobre mistrze posłać.

Proše cie by mi to ziednal/
A y ná ten list odpisał/
A z mey ziemié za dziesięć lat /
Bedzie dan tobie isły plát.

Te gadke gdy Ligurgus wziął/
Bezmiernie sie smućić poczał/
Myślac iakoby ia gadać/
Słusna postom odpowiedź dać.

A wezwawšy medrcow swoich/
Zadal tego pilnie po nich/
Aby o tym pomyslili/
Te trudność rozprowadzili.

Ont natychmiast zstapieli/
Tey rzeczy nie zrozumieli/
Dopiero wtéc Krol żalował/
Iż Ezopá stracić kazal.

Rzekł/ nie nádmie śaleršiego/
Złomilem ślub państwa swego/
Ktoż mie był ná to przypędził/
Iżem zdraycy łatwie wierzył.

Slyšac Krolá żalofnego/
Hermip/przystąpił do niego/
Rzekoc/ nie ráczyš smućien być/
Tie dalcieim Ezopá zabić/

Abowie-

Abowiemem sie nábziemal /
Jzby tego żalować miał:
Twem przykazanie odmienil /
Do tego m go czasu żywil.

Além sie wżdy twej kázi bał /
Wiednymem go grobie chował:
Ezopá iuz żywego maś /
Gdy chceś tedy go ogladaś.

Krol gdy wślyśał te powieść /
Bezmierna miał z tego radość:
Wnet sie od ziemie pochwyćil /
Hermipá rzekac oblaćil:

Jesli mi prawde powiedaś /
A Ezopá żywego maś /
Bárzoć mi ten dzień szczęsny był /
Jákoby ch sie weń národził:

Józ á káz go przyprowadzić /
By ch corychley mogli z nim mówić /
Nie dbamći ni o cz innego /
Gdy go bede miał żywego /

Ezop blády bárzo znedzon /
Ledwie przed krolá przywiedzion:
Wślyscy go tám żalowali /
Ci ktorzy go pierwey znali.

Wyżrzał wśy Krol y záplákal /
Nátych miał go omyć kázal:
Jzby go też obleczono /
Potym do niego wwiedziono.

Ezop zmyty ná pálac wśedł /
Porzeżwśony nie rák był medł:
Pokornie Krolá pozdrowil /
Prośac by mu gniew odpusćil.

Támże sie wnet wśwego spráwil /
W czym go tegoż syn obwinił:
A dowiodł swey niewinnośćil /
Nie mieniac synowey złośćil.

Krol spráwa tego wysłuchał /
A Enusá ná śmierć skázal /
By go ta śmierć tá zgubili /
Ktora zdrayce záślużyli.

Ezop zá nim silno prośil /
Aby mu to Krol przepusćil:
To ná tego wola dano /
Zá cnote mu przypisano.

A potym Krol máto powstał /
Ezopowi on list podał:
Przeczedśy / nie nte odpowiedział /
Ták odpis mu dáć kázal:

Krolu táko káz odpisáć /
Ze ty mistrze chceś rad posláć /
Gdy tego pogoda będzie /
Ná wiosne kiedy śnieg znidzie /

Tedy też ná twe gadanie
Wślyśyś odpowiedzenie.
Posel te rzeczy wysłuchał /
A do Egiptu pojechał.

Kiedy sie Krol ták počłeszył /
Ezopá zasie powyższył.
Wśytko tego wroćić kázal /
Jeszcze mu wiecy dárował.

A Enusá mu polećil /
By sie krzywdy ná nim pomśćil /
Ezop mu łaske wśkázal /
Z miłosierdziem ták náuczał:

Nily synu słow mych słucha /
A pilnie te w sercu choway:
Nnodzyć kiedy innym radza /
Sámi w swych wczynkách bládba:
Pomniżes człowiek wśziálan /
Wśem przygodam ludzkim pod:
Nie podnośże sie wyśoko / (dan:
Niechceśli wpaść głéboćo.

A naprzód Bogu cześć daway/
Swemu Pánu wiare choway:
Nie miey też w sobie żywości/
Wiedziż ci P. B. grzechow maći.

Nie dźiałay krzywdy nikomu/
Co sam chceś żyć też drugiemu:
A w tym pamiętay stronny być/
Co sie nie może odmienić:

By cie przeciwnik nie wzgardził/
Pátrzy by mu sie ostro stawił:
D przyjaćioły cudnie gaday/
Dobrodziejstwo im powtarzay.

Nie żyć przeciwnym żywota/
Być nie zadali kłopotá.
Przyjaćioły zawsze wzmagay/
Ku potrzebie je zachoway.

Żone swa miey w poczesności/
Nie czyn przed nią nic márności:
Krew kiegoć jest przyrođená/
Bárzoć sie rychło przemienia.

Chroń sie człowieka żywego:
Szkodnec towarzysztwo iego.
Nie towarzyszy też z łakomym/
Vczyni cie człowiekiem złym.

Chceś być madrym/ wiecey sł.
Ale iezylá powściągay: (chay/
Przetoć Bog vśy stworzył/
Ale iezylá mocno zagroził.

Gdy nágodziech będziesz siedział/
Pátrzy by wiele nie medrował:
Boć tam śmieśni mieysce máła/
O madrego nie nie dbáło:

Widził kogo szczęsego/
Niechcieteyże mu záżyć tego:
Boć zawsze w spał zazdrość cho-
A kto ia wa temu słodzi. (dzi.

Czeladź swa dobrze opátrzay/
Potrzeby iey rzadne daway:
Nie dbay by sie tylko bał/
Ale by cie miłowáli.

Stron zawsze miey przed oczyma/
Nie odstepuy od rozumá: (má.
Vczyc sie iedno nie stramay/
Kto cie dobrze vczy słuchay.

Pátrzy byś sie żenie nie zwierzał/
Gdyby co tajemnie mieć chciał:
Żonyć ten obyczay máła/
Nie w sobie nie zachováła.

Gdy dźis potrzebe będziesz miał/
Pátrzy by sie ná turo ofieczymiał.
Słuchaćem to ná madrego/
Pátrzyć czasu bedacego.

Lepteyćiem w dostátku być/
Co zbedzie ob-ym zostawić:
Nizliby o sie nie dbał/
Od przyjaćioł potrzeb zebrał.

Kogo posłasy rad pozdrawlay/
A stársemu wczesność dźiałay:
A pies dla swey pokorności/
Dostawa sobie żywności.

Nie śmicy sie nigdy z nadznego/
Ale wspieray nędze iego:
Nie szczesćie po ludziach chodź/
Niewieś coć sie też przygodzi.

Dobrey náuce przystaway/
A madrey rády nie wzgardzay:
Bo kto sie rad madrych rádźi/
Ten sie w plotkach nie wvádźi.

Gdyby kto czego pożyczyl/
Pátrzy by mu to ná czas wrocił:
Chceśli być potym wterzono/
Dobry sad o tobie miáno.

Komo

Komu możeś dobrze działał/
Tego nigdy nie wymawiał:
Am chćiey być przeto śmiałym/
Jż poznaś tego niewdzięcznym.
Pochlebce y obmownego/
Odpadź precz od domu swego:
Cżćiz tak imi nie otrzymasz/
A cnoty straciś które masz.
O to pracy by mogli lednego.
Przyaciela mieć prawego:
Przed którym wlec już nic nie tay/
Śmiećle mu się w śwego zwierzay.
Co masz czynić by tak działał:
Jżby potym nie żałował:
Przetoć trzeba długo myśleć/
A niedbale nic nie czynić.
W zley radzić nigdy nie byway /
Am zlego radzce wzyway:
A którego by cnym nie znał/
Aby go nie naśladował.
Goście rad przyjmuy do domu/
Nie staw się przykrzym nikomu:
Radzić ludźie oddawaj/
Po kim te cnota poznaj.
Jeśli wnetrzna masz niecnota/
Nieczy w postawie ochota:
Tym on wrzod łatwie vzdrowiś/
Kiedy z każdym miernie mowiś.
Tego mniemay za szczęsnego/
Ato ma przyjaciela wsternego:
Tamci wśytki dobrą miarą/
Gdzie się zlaczy dwoiś wiarą.
Nie się tak nie może tać/
Czegoby czas nie mogli odkryć:
Słuchać tedy dobrze działać/
Po innych swoy żywot karać.

Tak Ezop Enusa uczył/
A z tym go wlec opuścił:
On też w śwego pilnie słuchał/
Uczynku swego barzo żałował.
A tak gdy sobie rozmyślił/
Jże tak nie cnie uczynił/
Sumniente iego zmazane/
Przywiodło go w rozpaczanie.
Ta wysoka wieża wstąpił/
A oknem się na dol spuścił:
Takoz żywota dokonał/
Za zle skutki które działał.
Poty Ezop wezwał łowcow
Kazał dostać młodych orłow
Aby się rychley rozepili/
A ztery mu ich przynieśli.
Ktore kiedy już Ezop miał/
Tak im miare przyprawiał/
Jż się za młosem puszczali/
Wzgorey na dol larali.
Do nog im miechy przyprawił/
Do każdego dziecie wsadził/
Ktore mu młose puszczalo/
Abo wzgore podnaśalo.
A gdy się tak zwyczaili/
A w tym już przesieczni byli:
Ezop gdy czas wpierzył słusny/
Jechał do Egiptu z nimi.
Wyżrawiśy go Egypczycy/
Zbieżeli się k niemu wśyscy:
A widzac tak śpetnego/
Mniemali wile iakiego.
Nie baczac iż w śpetnym siedzie
Nie kiedy też Balsam będzie:
A z błota puśki bywaia/
W których też złoto chowaia.

A gdy na pałac wprowadzon/

Uczynił Krolowi poklon:

Krol go łaskawie przywitał/

A natychmiast go zapytał/

Łzopie iako ty mniemasz/

A komu mie przyrownywasz

Sta w sylvka družyno moja/

Ktorzy okolo mnie stoia.

Rzekł Łzop/ ciebie słoncowi/

A twa rade miesiacowi:

Bo ty świeciś iako w niebie/

Ci maia iasność od ciebie.

Rzekł Naktanab/ radbych sylv:

Pánstwa iakoby śladowal: (szal

Mali ktore podobienstwo

A niemu Ligurgowe Pánstwo.

Tam sie Łzop troche rozśmiał/

Krolowi tak odpowiedział:

Pánstwo iego nic nie niższe/

A ięszczénad twoie wyższe.

Bo iak słonco w sylvkim świecac

Przechodzi gwiazdy y miesiac:

Tak sie Ligurgowo pánstwo ma/

Swa iasnością inezacma.

Naktanab w oney osobie

Dziwowal sie takiey wymowie:

A potym go wnet zapytał/

Jesliby z mularzmi przyiechal.

On rzekł/ nie trzeba sie trościć

Jedno miesyce rącz włożyć:

Gdzieby ta wieża miała być/

Chceć sie ia ktemu przyczynić.

Krol Naktanab nic nie mieścił

Natychmiast w pole wysiechal:

Wkazawszy miesyce stanał/

Coby Łzop ktemu poczał.

On cztery łaty rozmierzył/

A na nich Orly posadził:

W miechoch k nim dzieci przywolał

Po mularskiej im kiełni dal: (zal/

Ta tykach mieso trzymali/

Ża ktorym Orli latali/

Potym w sylvki wzgore puścił/

Kazał wolać iak ie zwozył:

A gdy na gore wzlecieli/

Siegalac kielnto/ wolali/

Czemu nam nie podawacie

Cegly z wapnem iesli macie.

Widzac Krol/ rzekł Łzopowi/

Dziwno mi temu cudowi/

Dwas ludzie strzydlá mála/

A po powietrzu lataia/

On rzekł/ v nas tego dosyć/

Przetoz sie niechciey przeciwic:

Dla tego sie czlowiekiem znay/

Z bohатыrem sie nie wspieray.

Odpowiedział Anaktanab/

Znam Łzopie i zemci słab:

Ale powiedz coć sie widzi/

Żadam w tym twey odpowiedzi:

Nam tu z Grecyey kobyly/

Nigdy takowe nie byly:

Bo od koni poczyniaa

Ktore w Babilonie rzala.

Łzop rzekł/ rącz poczekać:

Do iutra temu pokoy dać/

A tedyć wiec dobrze powiem

Iak ia w tey rzeczy rozumiem.

A przyśedşy na gospode/

Nalazi temu taka rade:

Kazał sie slugom przyczynić/

By mogli kota wlać.

A kiedy

A kiedy go wzięli/
Rano go miotłami bili/
Jako był Ezop rozkazał/
By w sytek lud na to patrzył:
Egypczycy te rzecz widząc/
Chcieli Kota rądzi odiać:
Ale gdy tego nie mogli/
Starżąc Krolowi pobiegli.
Krol kazał Ezopą wezwać/
A z nim zaczął tak gadać:
Ezopie coś to uczynił:
Bardzo nam wszystkim przewinił.

Niewieś iż to zwierze wszyscy
Za Boga sobie liczymy: (Chwalimy
Po wszystkim Egypcie trzymając/
Jako Bogu chwale dając.

Ezop rzekł/ Krolu by wiedział/
Ninieyby tej rzeczy żałował:
Jak ten kot bardzo przewinił/
Ligurgowi żał uczynił/

W Babilonie tej nocy był/
Krolewskiego Kura zabił:
W którym sie on bardzo kochał/
Iż mu godziny nocne piał.

Rzekł Naktanab/ Kto sie nądził/
By Ezop tak klamać umiał:
Rzecz niepodobna powiedaś/
Dziwno mi iż sie nie stronaś/
Jako to kot mógł uczynić/
Szedszy tam y zaśie tu przyść:
Jużby to była Boska moc/
Tak wdziałac przez ledne noc.

Ezop troche sie wsmiechnał/
A Krolowi mówić począł:
Tak ta rzecz jest podobna/
Jako twoja gadka pierwsza:

Iżby onytwe Kobyl
Tak bardzo mnożne były/
Jakoś mi o nich powiedział/
W oney gadce Ktoras żądał.
Krol iego rzeczy przyzwolił/
Ten iego dowcip pochwalił:
Ale go wżdy chciał pokusić/
Mogliby go wczym załuczyć:
Medrce Egiptu w sytek iego/
Wezwalich miasta swojego:
Ktorzy nawiecey umieli/
A gadania rozumieli.

O Ezopie powiedać/
Kozum tego pochwalając:
Posadził ie za swym stołem/
Ezopą też z nimi społem.
Wiec ieden Ktory medrśy był/
Ku Ezopowi tak mówił/
Jeslić nie przytro posłuchać/
A tam tobienieco powiedać.

Otoć mie Bog Ktobie posłał/
Iżbych z toba rozmowę miał:
Czemu wiec potym zrozumieś/
Jako mi na to odpowieś.

Bog nie chce/ on odpowiedział/
Iżby przezeń człowiek klamał:
Wy sie go mało boście/
Gdy takie mowy broście.
Drugie gadke zagadał/
Kosciol wilki niektory stał/
W który poerzod stał stup proście/
Trzymając sam miast dwanaście:
Każde miasto Ktore trzyma/
Trzydzieści domow w sobie ma:
Maz z żonapo nich biegają/
A ten wrzadzawżdy mają.

Ezop rzekł/ nie trzebá tu myśleć/
Larwie to moze zapłacić:
Boć te gadke dzieci gadała
W Babilonie gdy igrała.

Kościół jest niebieski obłok/
Slup w porysrodku tenći jest rok.
Miaśta dwanaście Miesiacow/
Domy w nich po trzydzieści dniow

Maż z żona co tam biegała/
Dzieńci y nocznámionuła:
Pátrza vrzedu swóiego/
Aż do skonania swiet'skiego.

Taktánáb rzekł do swych pánow
Godzien Ligurg wielkich dárow
Ktore temu musie postać/
Jżem go nie mogli przegadać.

Rzekł ieden/ Krolu poczekay/
A co to jest ieſzcze spytay:
Czegoſmy nigdy nie widáli/
Aniſmy o tym slycháli?

Krol Ezopá łagodnie żodał/
By mu ieſzcze to powieſdział.
Rzekł Ezop/ chce rad wdziałać/
Rácz iedno iutrą poczekać.

Ezop ráno gdy sie przeſpał/
Zmyśliwſzy rzecz liſt nápiſał/
Jakoby Taktánáb wyznał/
Jż v Ligurgá wypożyczal
Sto tyſiác zlotá Káb'skiego/
Aż do czáſu podobnego/
Na ktory ie dáć ſlubuie/
Tym ſie liſtem obwiezute.

Táżaiutr z gdy z Kroleſm gadał/
Vpátrzywſzy czáſ liſt mu podał:
Rzekac/ Pan mi to polecił/
Bych cie tym liſtem obwieſcił.

Krol ſie temu bárzo dziwił/
A ku ſwoim Pánom mowil:
Jeſliście o tym ſlyſeli/
Abo też niegdy widzieli/

Bych Ligurgowi winten byl/
A v niego co pożyczył?
Rzekł i/ iż nie widáli/
O tym nigdy nie ſlycháli.

Ezop rzekł/ tak wyznawaćie/
A czegoż daley czekaćie?
Samiſeście ſie przyznali/
Ku gadce ktoráście żadałi.

Krol Taktánáb gdy to vſlyſzał/
Przyiawſzy Ezopá zawolał:
O Ligurgu błogo tobie/
Jżemáſ Nedrcá przy ſobie.

Tám go wiec pyſnie dárował/
A Ligurgowi dań poſtali:
Ezop też Krolá pozdrowił/
Ku Babilonie ſie poſtąpił.

Gdy ſie ku Babilonie przewoſił/
Wielka dań Krolowi przynioſł:
Ligurgus mu podſtekował/
Slup mu zloty poſtawić dał.

A potym iáł Krolá żedać/
Chcac też Grecyá oglegać/
By goraczyl ná czás puſcić/
Slubutac ſie záſie wroćć.

Krol go láſkawie opuſcił/
Bárzo wielka chwala vczcił/
Proſzac go aby ná potym
Aż do śmierćci mieſzkał przy nim.

Do Grecyey gdy przyiechał/
Wſytki miaſta ogledował/
Obyczáie nápráwiać/
W przypowieſciách mądroſć dáć.

Ciac:
Oſtátna

G Státanie iechal do Delfow/
Jż tam była modła Bogow
Po wšem świecie známienita/
Zwłasczá Grekom pospolita.

Ludzie sie k niemu zbieráli/
Jżego rádzi słuchali:
Bowiem ie dobrze náuczal/
Droge ku cnoście wkazowal.

Widzac Ezopa Delfowie/
Nie mieli go niza: z sobie:
On áczkolwiek o to nie dbal.
Wżdy ie tym przykładem staral:

Drewno gdy po morzu plywal/
Ná wzrok wiecse niż jest bywal/
Aleć sie práwie wkaże/
Kiedy tuż ná brzegu leże.

Tákież gdymia o was slychal/
Szláchetnem was ludzi mniemal:
Ale kiedym przytechal k wam/
Bárzo was ludzmi złymi znam.

Delfowie gdy to slyfeli/
Táká ráde o tym mieli/
Jesli sie nie opátrzymy/
Posromoceni bedziemy.

Boć ten czlowiek kedy poydżie/
O nas wśedżie mowić bedżie:
A wwierza tego mowie:
A tak wymie násey slawie.

A takći o tym rádzili/
Jżby go zdráda zgubili:
Jáwnie sie im nie godżilo/
Wiele ludzi po nim bylo.

Wtec ktedy sie Ezop precz bral/
A slugom wkládáć kazal/
Delfowte o tym pilili/
Jákoby go obwinili.

A gdy słudzy nie baczyl:
Czáse mu w tlomoż wlozyl
Wielko/ ze złotá Rábskiego/
Z Rościolá Apollonowego.
Ezop o zdradzie nie wiedzial.
J Delfu do Socydy iechal:
Delfowie go pogonili/
Swietokradzco obwinili.

On sie k temu nie przyznawal/
Nie mie sie im wyprawowal:
Oni tlomoż rozrzezali/
Czáse złota w nim zastali.

Wśytkim to wnet obciawili/
Do więzienia go wśadili:
Ezop sie im chciał rad spráwić/
Wżdy mu to nie pomogło nic.

A tak gdy tuż porozumiał/
Jż z ich reku wynieść nie miał/
Wzdychal/ cieśko nárzekaiać/
Swe nieśczęście przeklináiać:

Ażiego ieden znáiomý/
Jmieniem Demás rzeczoný/
Wśedşy k niemu do więzienia/
A to dla iego pocieşenia.

A gdyż go smutnego oglábal/
Tákó go słowy pocieşal:
Bádz Ezopie myśli dobreý/
Tak cieśkiego żalu nie mteý/
Słuchaćiem to ná mądrego/
Aby byl sercá stálego/

Sam sie swym rozumem cieşyl/
Rowien głupim ludzom nie byl.
Ezop k temu máło wstchnal/
Jego ráde wdżiecznie przytal.
Ale mnie sie przygodżilo/
Jákó chłopu niegdy bylo:

Żoná iedná meżá swego
Pogrzebšy go wmarłego/
Zawždy on grob nárzedzala/
Smierci meżowej plákalá.

Oracz ktory blisko oral/
A plácz niewieści wšlyšal/
Wolý ná roli zostáwil/
Tám sie w onym grobie stáwil/
A iol też z niewiásto plákać/
A bárzo rzewno nárzekáć.
Oná kiedy to widziála/
Czemuby plákał pytała.

Rzekł/ ktem tu żona schował/
Ktoram tედynie miłował.
A tak gdy ná nie wšpomínam/
Z tego pláczu póćteche mam.

Rzeczemu/ iá też swóiego
Pláczę meżá wmarłego:
Aniébych tak żáłowála /
Ale żem go miłowála.

On tey záśie poczał mówić/
Chćieyże ty moła żona być/
Gdyż iednáko żáluiewá/
A czemuś z soba nie bedżtewá:

Oná k temu przyzwolila/
A cudziestá sie zlaczyła:
Ale gdy tak długo mieškał/
Ślodzitey wšlawošy woly precz gnał

Oracz sie wrocił we zly czás/
Wyżrzałwšy ano wolow ntemáś:
Dopiero práwie iol plákać/
Wlošy targaíac nárzekáć.

Żoná k niemu przybieżála/
Żálobliwie go pytała
Coby iešćeże zá żálość miał/
Iżetako rzewno plákał.

Rzekł iey/ práwteć iuż żáluie/
Nie iako pierwey kunštue:
Jużci práwie izy wylewam/
Kiedy swoich wolow nte mam.

Niewiásta odpowiedziála/
Pierwoše smetki ktorem miała/
Ráždy mi z nich łatwieyšy był/
Aleć mie iuż ten potepił.

Delfowie iuż sie schodzili/
Aby Łzopá stráćili:
A wywiodšy go z wieżienia/
Pátrzáli mneyšcá zepchnienia.

Widzoc Łzop swe skonánie/
Takowe k nim miał gadanie:
Gdy żwierzetá pókooy miały/
A społem iešćeże mieškały/
Myš żáby bárzo prosiła/
By z nia ná wieczery była/
Posadziła iá w špiżárni/
Gdzie bylo došće czystych karmi.

Żábá tám bárzo wczćiona:
Chćac też być hoyna widziána
Jela záśie myšy prosić/
Aby też v niey chćála być.

Ale iż nie vmieš plywáć/
Musíš sie ku mnie przywiezác:
Myš vboga wvterzyla/
Co żába zdrádnie rádziła.

A gdy iuż śrzod wody była/
Tám żábá myš żátopila:
Oná tonac záwolála/
Jey sie zdrády żálowála/

Przecz mi tak zdrádnie śmierć
A za sie pomšty nte boiś? (stroiś?
Wiedzi/ cóć zdrádnie wczyniono/
A tu ste być záwše pomšczono.

Owa

Owa kania gdy latala/
Myś tak tonaca wyżręta:
Predko sie na dol spusćila/
Myś y żabe pochwyćila.
A wy cōście mie zdradźili/
Szalenieście uczynili:
Czego sie w ten czas dowieście/
Gdy mie gárdly zapláćicie:
Borziem Babilon z Grecy o/
Przeto was wśytkie pobita/
Tad wami sie tego pomśczo/
Wśytki was zewnatrz wyniszczo.

Oni takoby głuśy byli/
Tych iego słow nie baczyli:
Tym go rychley prowadźili/
Aby go z stáły zrzucili.

Łzop sie im takos wyrwał/
W Rosćiol Apollonow wbieżał.
Delfowte sie rozgniewáli/
Gwałtem go z tamtad wyrwali.

Oni gdy go tak tągáli/
Boskiego gniewu nie dbali:
Rzekł/by Bogiem nie gárdźili/
Jego święte mieysca czáli:
Ale y to próżno było/

Nic mu sie nie polepszyło:
A iuż na gore byl cłagnion/ (con.
Z ktorey wierzchu miał być zru-

Wiec Łzop iolte przeklináć/
Gdyż ntechcecie y Bogow dbać/
Ludzie serca zápiećle go/
Posłuchaycie ále tego:

Oracz ná wsi byl sie zstárzał/
A miastá nigdy nie widział/
Mówił z soba/ niżli skonom/
Jeścze wždy też ludźi poznám.

A kazał sie ná woz wsadzić/
A do miastá doprowadzić:
Sludzy tako uczynili/
Sámego z osły pusćili:

Rzekac/iuż sie nie stáray/
A iedno osły poganiay/
Onićie tam doprowadza/
Bowtem droge dobrze wiedza.

Owa nagle burze wstáły/
A wśytek świat zámieśáły/
O słowie drogi wmylili/
Tá stáły woz wprowadźili.

Wiec sie on stárzec przewrócił:
Lecac ná dol tako mowil:
Żal mi iże nie od kontow/
Ale gine od zlych osłow.

Takieżci y ia żalōść mam/
Jże żywota pozbywam/
Nie od ludźi spráwiedliwych/
Ale od zdradźiec fałszywych.

A gdy go iuż zepchnąć chćieli/
Prośil by ieścze slyfeli:
Oćiec pry corkę milował/
Wiec żone do miastá posłał/
A tak gdy tylko z sama byl/
Poniewoli corkę zgwałcił.

Oná tego żalowała/
Pláczac Oycu wymawiała:
Jakożes sie Bogá nie bał:
Jżes to ze mna wdziałal:

Lżejby mi zgrzeszyć z innych stem/
Niżli z toba iednym oycem.

A ia bezecni Delfowte/
Okrucneyśy niżli Lwowte:
Molalbych sie z smoki widzieć/
Niżli od was te śmierć cierpieć.

A przetożci was przeklinam/
Tłā świadectwo Boga wzywam:
Aby mie raczył wysłuchać/
Tłād wami pomście wdziadać.

Ono tym nie myśleli/
Ż stały na dolgo zrzucili:
Ezop takowy koniec miał/
Który wsem Krolom medrował.

A potymże w krótkiej chwili/
Delfowie starani byli:
Morem/ głodem/ y walkami/
Ktore mieli z soba sami.

A gdy sie Wrogā radzili/
Jakoby tego pozbyli:
Wrog Ezopā kazał blagać/
Kościół kiego czci zbudować.

Alle wżdy mieli sumniente/
Ża swe nie cne uczynienie:
Ktore te zawsze strąsyło/
Kata na nim dosyć było.

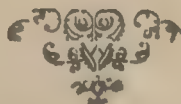
Krolowie gdy to wzwiędzieli/
Wielka z tego żalosc mieli/
Ż Ezopā tak zdradzono/
Niepoczesnie vmorzono.

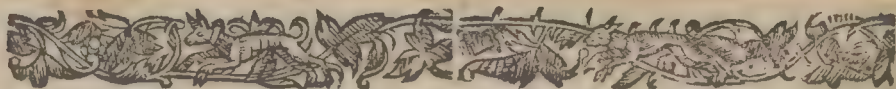
Tłā Delfy sie poruszyli/
Ziemie ich pierwey zburzyli:
Potym ony pościnali/
Ktorzy Ezopā stracić dali.
Takci żywota dokonali/
Gdy byl mnogie rzeczy przesepial/
Ktorego śmierć jest slawetna/
Przez wszytki wieki pamietna.

Boć mądry nie vmierał/
Jako ślani mniemali:
A po śmierci prawie żywia/
Ludzi zadowac nauka swa.
Ezop też jako mądry byl/
Rade w przypowieściach zakrył:
Czego rozumem doznaćie/
Jesli pilno posłuchaćie.

Nie gardźcie przypowieściami/
Ezop prawde twierdził imi/
Bierz rade v nich w śczyrości/
Nie potępiay ich ze złości.
Abowiem słowy prostemi
Rychley prawde poymniemy:
Tuc pracy broia z swierzety/
Wilc z owca/ liść z gąsienicy.

Dołoniczenie żywota Ezopowego.





PRZYPowieści EzoPowe.

Których możemy używać ku wycwiczeniu rozumu, y ku bie-
głości rzeczy pożytecznych.

PRZYPowieści PIERW SZA.

Silam nie dufay.

Orzeł niegdy lecac z wysoką/
Wziął z stada małego baranka:
Wyżrąwszy to krak wnet się wzbur/
Tę stare^o się baranarzućil/ (Dził/
A wzepił mu pąznogty w runo/
Chcac z nim wzlecieć bårzo buyno:
Ale gdy zeń siły nie miał/
Wpadziwszy się/ na nim ostał.

Widzac chłop knie^o przybieżał/
A pierze mu z strzydeł obrzeżał:
A doniośt go do swych dzieci/
Igraycie z nim boć nie wzleć.
Potym niekto kraką spytał/
Którymby się ptakiem mniemał:
Nysła przy był niegdy Orlem/
A teraz się tuż znam krakiem.

Bo kto nąd siły mocute/
Kychło w tym szkodę poczuie/
Nie czyni nic swym wyskiem/
Bedzie wśytkim nąsmiewiſkiem.

Nikogo nie wrgarday:

Orzeł zą żałacem latał/
A on przed nim chutnie ſkał:
Kżekac/ pomoz Boże niedznemu/
Nie day mie Orłu pysnemu.

Owaćiem krowkę nądbieżał/
Swęy krzywdy przed nią żalował:

Patrzac á zaby się trąfil

Ktoby go od Orła wybaw il.

On rzecze ku Orłowi/

Day mi poſkoj sąsiadowi:

A niechciey być tak gwaltowny/

Wſakęs też nam nie wczęrowny/

On ież rzeczy zą mało dbał/

Lekko ia sobie poſkładał:

A przed nią żałacą popadł/

Umorzywszy wśytkiego sniadł.

Krowka się tym rozgorzlił/
A o pomście pomyslił:

Tę orle gniazdo wlećiał/
A iącyć ną dol zmiotął.

Orzeł po ſzkodzie ktora wziął/
Bogą proſić o to poczał:

Aby się nąd nim zmiłował/
Przeſpieczne mu gniazdo ztebnał.

Bog rzekł/ gdy proſiſz poſkornie
Nieſiſz iącyć ną mym łonie:

A nie boy się inż żadnego/
Pomieſkaſz tam czaſu ſwego.

Krowka gdy to wſłyſała/
Z łayną gruzle wdziála.

A wziąwszy ną gore się wzbiła:
Bogu ną łono ſpuſciła.

Jowiſz łayno gdy zrzucić chćiał/
Poſpolu z nim iącyć zwał:

Czego orzeł bårzo żalował/
Ale temu nie rzec nie umiał/

so Nie waż sobie lekko żadnego/
Małego albo wielkiego:
Wiedzieć o tym zawždy myśli/
Jakoby sie tego pomścił.

Niżsemu krzywdy nie czyni.

Orzeł w iednym leście z lišką/
Nieślkał iako z towarzyszką:
A z długiego obcowania/
Nie mieli w sobie warpienia.

Orzeł na drzewie wysoki/
Sprawił gniazdo orletom swym:
Tudzież liška swoje dzieci/
Położyła w małej kłęci.

Przydało sie dnia iednego/
Wyšla liška z domu swego/
Wiec orzeł pobral lišciak/
A nakarmił swe orleta.

Liška potym k domu przybzie/
A gdy swych liśtat nie nadyzie:
Porozumiała orla zdrade/
A o pomście brała rade.

Ale sie pomsta nie zgodzi/
Orzeł lata/ liška chodzi:
Tymci sie niedzna pomściła/
Bogu krzywde polecila.

Owaciem sie przygodziło/
Co nie dlugo potym bylo:
Oracze sietero dźtałali/
Kozła Bogu ofiarowali.

Takładł młesą na ogień/
Jako jest obyczaj w on dzień/
Aby sie támo palilo/
A to ku czci Bogu było.

Kiedy to orzeł pobaczył/
Nieśo nogami pochwacił.

A także z woglem goracym
Donosił ie orletom swoim.

Wiec sie gniazdo zapalilo/
Iż suchego drzażdzu bylo:
Orleta na ziemie musiały/
Jeścze byly nie zaśuszyły.

Liška tego pilną była/
Wnet Orleta pochwytiła:
A ku Orlowey żalosci/
Podruzgała w wszystkie kosci.
so Bo kto przyaciela zdradzi/
Na potym mu to zawadzi:
Choćiaz wydzie pomsty ludzkiej/
Wzdyć sie nie wchroni Bostkiej.

Wnádzieię wiela, mātā nie opu-
szczy.

Słowił iż ten obyczaj ma/
Siedzac w gaju śodko śpiewa/
Wiec go krogulec włapił/
Bo tam w gaju z nim społem był.

Kzeł mu słowił/ Miły Panie/
Małeze mnie maś śniadanie:
Pátrz sobie praka wietśego/
A mnie puść takó málego.

Kzeł Krogulec tymi słowy/
Lepśys ty mnie tu gotowy/
Ułził in co lataia.

so Bo kto traci co w reku ma/
A niepewne rzeczy дума/
Takiemuć zmysłu nie stawia/
Pewne za niepewne dawa.

W káidey rzeczy końcā pá-
trsay.

Liška

Liška z
Przybli
A chci
Wystep
Pory
A żadny
Zárośt
Spusci
Lišk
Juzem
Jako tu
Jesli so
Wes
Stań p
A ta sie
Potym
On r
Liška p
A nad s
A z koz
Koz
Aby m
Pomoż
Bych i
Lišk
Kozun
Ktory
Choćia
Abo
W stud
A żeby
Kedyb
os n
Aby si
Kontie
A tak i

Lisłkãż pozlem w lednoy chwili
Przyšli k studni aby pili:

A chciwie sie tam wpusćili/
Wystepu nie opatrzyli.

Potym zaśie gdy wen chćieli:
A żadnych stopniow nie mieli/
Zacrostał sie Koziel vbogi/
Spusćil vşy/trzasnał rogi.

Lisłkã kniemu przemowila/
Jużem droge wymysliła/
Jako iuż z tad wynidziewa/
Jeśli sobie pomożewa.

Wespił sie na swoje nogi/
Stał prosto ściagnawşy rogi:
A la sie tak wyprowadze/
Potym o tobie poradze.

On uczynił co mu radziła/
Lisłkã po nim wystoczyła/
A nad studnia przebiegała:
A z kózłã sie nãsmiewała.

Koziel wolal/ wśãtes slubiłã
Aby mie z tad wyzwoliłã:
Pomożysz mi gdyś na swobodzie/
Bych nie ostał w tej to wodzie.

Lisłkã rzekłã/ Koźle miły/
Rozumy cie omylily/
Ktorych w swey brodzie mało maş/
Choćia sie w niey bãrzo pochãş.

Abowiem by ty był rozum mial/
W studniaby był nie wstepował:
A żeby pierwey opatrzył/
Kedyby za sie wystoczył.

Wşelki mady k to ma dziãło.
Aby sie mu dabrze stało:
Koniec przeżyry niż co poczniesz
A tak w ştode nie wpãdniesz.

Zwyczaj latwie rzecz
czyni.

Lisłkã kiedy lwã wyrzãłã/
A przedym go nie widalã/
Zleknawşy sie tak zemlałã/
Iż ledwie żywã ostalã.

Drugi raz z nim sie zetkałã/
Niecو sie wżdy przeleknalã:
Ale wietşo śmiałość bralã/
Im częściej Lwã potykałã.

Trzeci sie raz z nim zetkałã/
A iuż sie nic nie leknelã.
Przeşpiecznie ze lwem mowilã/
Jakoby z nim zãwżdy bylã.

Wşowiem wşytki rzeczy groźne
Zwyczaj ie czyni pokorne:
Kzadkich sie rzeczy wştydamy/
Pospolite zã nic mamy.

Ztemu sie nie wymowiş.

Kot niegdy kura wlałpil/
A śnieć sie go nie wkwãpil:
Ale chćiał nãleć przyczynel/
I żeby go śniadł przez wine.

Kura kiedy go winowal/
Swowolność mu przypisowal/
Rzekac/przecż tak w nocy wolaş/
A dobrym ludziom spać nie daş.

Kur rzekł/ tym z ludźi nie fydze
Bo ie w nocy ku pracy budze:
Godziny nocne rozgadzam/
Niemãło im tym pomagam.

Kot zaśie rzekł/ wieces niecny/
W rzeczy małżeńskiey nie mierny:
Mãłki: siostry nic nie baczyş/
A z nimi sie śmiele lãczyş.

G

Kur

Kur rzekł: a zażby to zbytek/
Iż panny czynie pożytek:
A przyrodzenia nie każe/
Gdy kołofoni tacyć może.
Kur rzekł: vmieś gadać/
Aleć ta wżdy musze śniadać.
A zaś niewieś niedzna głowo/
Iż wiele pościć nie zdrowo.
Ms Nie nie pomoże wymowa/
Rzecz przysiemna/ madre słowa:
Potknieśli sie komu zlemu/
Nie wyprośiś sie żadnemu.

Rádnicy ku swemu pożytku.

Lisła gdy sie wścieć trafiła/
Zá ogon sie wteziła:
Ale by żywa została/
Aż ogon gwałtem wrwała.
A gdy tak keso chodziła/
Gromem sie innych wptydziła:
Iż ież żywot stał zá máto/
Bo sie ież śmierć równało.
Ale wżdy o tym myśliła/
Jak by inszym równa była/
Zebramśy listki wgromáde/
Wydała im taka ráde:

Siostry mile posłuchaycie/
Po ogonie ch nie nie macie/
Dobrzebyscie wdziálały/
Iżbyscie te porzezáły/
A bylibyscie cudnieyśe/
A ku bi-gu po śpieśinteyśe:
Wowień ogon próżne brzemie/
Kozwlecze sie takó ślenie.

Rzekła ież iedná z gromády/
Dziekuemyc z dobrej rady:

Aleć sie to nam nie godzi/
Bo to tobie iedno škodzi.
Nierádziś ty nam ze cnoty/
Jedno by vstlá z sromoty:
Wybysmy sie pokęsiły/
Gdybysmy tak śalone były.
se Bywać rada rzkomo z miłości
A wnatrz pełná wśey chytrości:
Strzeż sie rádze lagodnego/
Szukać pożytku swiego.

Pewnego dla niepewnego nie-
opuszcza y.

Rybitw ieden ná ięścierze/
Gdzie wtęczy by często bierze/
Sieci tam sobie rozrucił/
Aby nim co vchwycił.
Potym zá dobro pogoda/
Ulowił iest śczuczkę młoda/
A to ra kniemu przemowiła/
Tak temi słowy prosiła:
Co masz po mnie takó máley/
Pomkni mi żywota dáley/
Wszak mie potym wielka imi ś.
A wtęczy pożytek weźmieś.
Rzekł ież/ rozumubych nie miał/
Bych w niepewne rzeczy dusał:
Woleć ie mála trzymáloc/
Niż dzieścieć wielkich plywáloc.
se Bo kiedy masz co pewnego/
Trzymay sie mocno onego:
Szalenic sie nádziewáto/
Przeto pewne opuszczáto.

Od złego, dobrodziejszwá nie-
czekay.

Lisła

LisłkA niegdy w swey przygodzie
Chce by nie przyšla ku skłodzie/
Do plotu sie przybliżała/
By go rychley przestoczyla.

Tam sie ciernia vchwycila/
A w nogi sie poranila:
Wiec narzekając wzdychala/
A tarc tak obwiniala:

Jam sie ku tobie sklonila/
Bych przespieczna zdrowia byla/
A otos mie tak zdradzil/
Iżes mi nogi poranil.

Rzekl tarc! Lisłko mila siostro!
Gdzie mie dotkniesz wśedyć ostro:
Nieniemialem bys to wiedziala/
Kiedys tu ku mnie biezala:
So Zlaćiem w onym jest obrona/
Ktoremuc zlosć przyrodzona:
Nie vciekay sie do niego/
Nie vczynic nic dobrego.

CzłowiekA znać po skorze.

Malpa z lisłka niegdy mowila/
A przed nia sie barzo chelpila/
Powiedaiac o swym slachectwie/
A oprzodkow swych bogactwie.

LisłkA widzac te ie y bute/
Iżak strol woie kute/
Pomalu sie vsmiechala/
A tak mowic poczela:

Znać po tobie siostro mila/
Iżes sie tak wspanoshyła/
Choćiazby nte powiedala/
Po skorzebych to poznala.

So Prawdaćiem sama vkaże/
Kto jest prawy/a kto też iże.
Słowac nic nie pomagala/

Bo same rzecz ludzie znalo.

Ktorem sie słowa z vczynki nie
zgadzala.

LisłkA lowcom vciekając
Zemolala byla biegając/
Aże sie tey drwoszczep trafil/
Ktory w lesie drzewo rabil.
Zarzo go pilnie prośila/
By sie przy nim niegodzie skryla:
Bzekl ie y/ skryl sie w moiey kuczy/
Bo cie tam nikt nie luczy.

Potym lowcy przybieżeli/
Drwoszczepa sa zopytali:
Jesliby gdzie Lisłke widzial/
Zeby im tey slad powiedzial.
Drwoszczep niewiem vstymigal
A na lisłke palcem skazal.
Tego lowcy nie baczyl/
A daley sie pospiechyl.

LisłkA to wśytko baczyla/
A w niemalym strachu byla/
A drwoszczepowi nie wierzac/
Wyšla z iego kucze milczac.

Rzekl ie y drwoszczep/ co tu czus
Iż mi za to nte dziekujesz? (też/
Com w twey przygodzie vdzialal/
W swoim cie kuczyl zachowal.

Ona mu odpowiedziala/
Bylabych podziekowala/
Ales w sobie prawdy nte mial/
Tames mowil/ owdzies stwal.

So Zlaćiem takie vsta maia/
Z vczynki sie nie zgadzala:
Słowa w tezyku i dwabne/
Ale wewnartz serce zdradne.

Ktorzy sobie ili, nie dñw ił y
innym.

Oraz w sldlech ktore stáwil/
Kuropátwa byl wlowil:
Wtec ia miedzy Kury puscił/
Iżby ia takó wtuczyl.

Kury sie tey sprzeciwiály/
Skrzydly bily/ nosmi Elwály:
Ta swey Krzywody żalowała/
A takó z soba dumála:

Aboc mie przeto gábáto/
Iż mie sobie rowna máto/
Bom ia rodzátu innego/
A máto k nim podobnego.

Ale gdy wyższála Kury/
Oni sobie dra káptury/
Potym iuz ćierpliwośa była/
A tak sie sama ćeszyła:

Nie dñw ił gosćtá nie baczo/
Kiedy samy z soba walczo:
Nie dobrzeć mieśkác z zwádliwym
Przyda sie nieco zlego z nim.

so Aleć to słuja ná madre/
A Krzywody przytác zá dobre:
Zwlaśczá ktora czynia oni/
Ktorzy z soba nie sa zgodni.

Szkoda krasy gđsie rozumu
niemáš.

Lisćká czásuiednego
Szła do domu Gedźcowego:
A wyższála mnogie wbránte/
Ktore chował ná igránie.
Pátrzac ná one wydwoze/
Wyższála też y máśkäre.
A wśiawşy ogladowála/
A takó z nie rozmawiała:

Cożci po tákiey podobie/
Kiedy niemáš mozgu w robie.
Twarzyć dosyć/ á czeza głowá/
Cudze oczy y też mowá.
so Tis wşyscy ktorzy sa cudni/
Záwşe bywáto rozumni:
Bedzieć poczesna postáwá/
Ale wnatrz nie dobra spráwá.

Drugi lepszy karány bywa.

Człowiek ieden Boga swego/
Miał w swym domu drzewianego.
Ktorego wiec często żodał/
By mu co dobrego dal.

Ale im go wiecey prosił/
Tym sie wiecey w mieniu gorşył.
Nie dal mu żadney pomocy/
Choćia prosił we dnie w nocy.

Tedy sie on człowiek rozgniewał
Ná Boga sie swego porwał:
Zá golemi go pochwyćił/
O ściáne mu głowe rozbił.

W oney głowie gdy ia zşczepał/
Złotá nie máto názbteral:
Wśiawşy złoto podśiękowal/
A Boga takó námarwał!

Czemużes takó glupi byl/
Nie dales mi gdym ćie prośił:
Dñw mnie twemu przyrodzeniu/
Iżes lepszy po karaniu.

so Mnodzyćiem tácy bywáto/
Ná słowá nie nie dźiálaio:
Aże ie musi przypedzić/
A takó oşy ktem bić.

Nie śpiwáy áże zgod
poydziesz.

Maż ieden swego sąsiada/
Wezwał do swego obiadu/
Jżby spolem godowali/
Prac domowych zabýwał.
Owa ples meża onego/
Wezwał też psa sąsiadkiego:
Podzi też do onych gości/
Na karmie cie tłustych gości.

Przyśedłszy gość siedł do kuchniey/
Wyżzał ano wiele wre w niey:
Mówił sobie z wielkiej radości/
Nie trzebać tu mnie iść gości.

Wede tu owa godował/
Bodaybych wiec do tegodnia nie/
Achodził sobie wachatać/ (miał/
A ogonem pomachatać/

Wiec gościu kucharz obaczył/
A za ogon go pochwylił:
Zatoczywszy oknem wyćisnął/
Aż się ledwie pies podźwignął.

A gdy tak zbliżając lutal/
Drugi pies go zopytał:
Jesli cie tam dobrze czciono/
Wszak snadź dosyć nawarżono.

On mu zaśie odpowiedział/
Bárzomci się tam dobrze miał:
Alem wżdy po tych karmiach miedl/
Aż nie bacze kedyś wyszedł.

— Niemasz się temu radować/
Czegobys miał potym żalować/
Gdy co działasz konca czekać/
Przewiedzieśli tedy spieway.

Kto zły, żądźdy zły.

Oracz niegdy orla wlowił/
A z strzydel mu pierze wylomil:

A puścił go między łoguty/
Obrzezawszy mu pazurety.
Potym łowiec orla łupil/
Zasie mu pierze zapuścił/
A tak go ku polu wprawił/
Jży zaiace im łowil.

Wiec y listka gdy to wyżżała/
Łowca tako ostrzegala:

Orłowi tak bázwo nie wierz!

A zasie mu strzydla obrzeż.

Drapieżnegoć przyrodzenia!

A łownego chce iedzenia:

Toć zaiace reraż dusi!

Potym się o cie pokusi.

— Przyimi zaśie wdzięcznie do

Alle się chroń przewrotnego: (bre^o

Nie zmienić przyrodzenia swego!

Żawždyć myśli nieco zlego.

Praca bogactwa czyni.

Winiarz ieden błiski śmierci!

Chcac nauczyć swoje dzieci:

Wszystkich sobie wezwać kazał!

Za testament im powiedział:

Rzekac/ pieniadze ktorem miał!

Ta winnicym ie zakopał:

Gdyć vmre pilnie szukaćcie!

A co potrzeba nadyściecie:

Oni tako mniemali!

Wziawszy motyki kopali:

Skarbu nigdziey nie łuczyl!

Aż się potym domyslili:

Bo winnice rozkopawszy!

Wzieli z niey pożytek wielkiy.

Byłaciem żawždy rodnieysia!

W dawaniu winia łownieysia.

A przeto kto chce bogaty być/
Oplawoſy rece trzeba robić:
Orzrola/kopay korzenie/
Nie troſzcz ſie o dobre mienie.

Nie równi nie zgodni.

Dom ſobie był naital blecharz/
Wiec ku niemu przyſzedł weglarz/
Proſi ac teſliby mogło być/
Dopuszczyć mi przy ſobie żyć:
Rzekł kłiemu blecharz roſtropno/
Bárzo to ieſt niepodobno:
Bowiem coby ch ia wybiekl/
Wſytkoby ty zaſie zczernił.

W tych cziem rzeczach niemafsz z/
Ktore ſa wroniey wrody: (gody/
Chceſli mieſzkania dobrego/
Patrzą ſobie rowny rownego.

Gdzie rozumu nie, czafsz
pomoie.

Liſtka kłedy głodna była/
Do Solu dziura traſiła/
Gdzie mieſa doſyć nalázła/
A bárzo ſie tam náiađła:
Wiec gdy zaſie chciała wynieſć/
Nie mogła ſie w dziurę wnieſić:
Bo ſie była tak otkála/
Iż ſie za dwie innych zdała.

A także w Sole ſiedziała/
A dla bóiaſni ſtekała/
Żeby ſey chłop kłiem nie dał/
Jeſliby ia w Sole zaſtał.

Druga liſtka przychadzałac/
Wſyſłała ia ſtekaac:
Niła ſieſtro czemu ſtekaſz/
Abo na ſie przygode maſz.

Oná rzekła/ tuć ná mie ſek/
Tyle darmo ſyſyſz taki ſtek:
Poruſz teraz ſwey madroſci/
Wyprowadź mie z tey cieſtkoſci.

Odpowie ſey/ tu pomieſzay/
A przez mały czas poczekay:
Inaczej z tad nie wynidzieſz/
A że z áſie cienka bedzieſz.

So Czaſu pátrzaay w kaźdey rzeczy
Czaſci trudne rzeczy leczy:
Kadkać rzecz moze zaſtkodzić.
Jedną wniey czas vgodzić.

Co wczafsz to dobrze.

Rybitw jeden wſiawſy ſtatki/
Wſiał też z ſoba y piſczalki:
A niechawſy ſieci w kobieli/
Siedział ná brzegu dał w piſczalki.

Prze piſkanie mniemáloc być/
Iżby mogli ryby polowić:
Ale gdy pożytku nie miał/
Swote glupſtvo porozumiał.

Potym ſieci w wodę wlozył/
A dopieroſy ryb náłowil:
A gdy ie z ſieci wyimował/
Skaczące takó námarwiał:

Kiedym wam gádl wyſcie ſpály
Aniſcie tedy ſtakály:
Teraz milcze á ſkaczećie/
Przećiwne rzeczy czynićie.

So Słuchaćtem to ná madrego/
Działac wſytko czaſu ſwego:
Płakać niegdy z płaczacemi/
Weſelić ſie z ſkaczacymi.

Czekay ſzczęćia.

Jedney

Jedney chwili rybki wowie /
Już był zęknęli sobie /
Jż nie nie wlowili /
Chocia tak pilnie robili /
A gdy chcieli na brzeg wysieść /
Bo sie im chciało pty i eść /
Już w oblowie rozpaczali /
Trąs. zaście sie wstarzali.

Owaciem sie czas przygodził /
Jestotn k nim w łódzia wstoczył /
Wciekając przed k nim innym /
Wielorybem pedem silnym.

Tuż wiec sie o nim zgadali /
W mteście go dobrze przedali /
Wszystkiey prace zabaczyli /
Gdy zaś pientodze liczyli /
Trzebaciem w sedy stałym być /
Ani sobie w dziele testnić /
Bowiem gdzie sie nie nadsicieś /
Tam wielki pożytek weźmieś.

Lgarzowi nie wierz.

Człowiek teden w cieściey choro /
Chcac tuż ty poradzić sobie /
By go z niemocy vzdrowił /
Sto wolow Bogu posłubił.

Bog / iż mi to łatwie uczynić /
Chcac tey tego lżej pokusić /
Dorowiemu dostateczne dał /
Aby na swoy słub pamiętał.

On miasto slubionych wolow /
Wziawszy sto wolowych gnatow /
Na oltarz Bogu polozył /
A takowe słowa mowil:

Coć przemożę coć tu dąwam /
Wież ty iż ia wolow nie mam:

Przymiś ten dar nie bázro brogi /
Ktorem tu dal człowiek vbożi.

Bog zaś ten fałs by go starał /
We śnie sie mu iest wkażal: (pieś /
Kzetac / wstań a k morzu sie pos-
A tamo wielki starb nadyzieś.

Oniaś sie skoro ocucił /
Bieząc tam na zboyce luczył /
Ktorzy iego włapili /
A w więzienie go wśadził.

Ala aby go puscili /
A pientodzy iści byli /
Tyśiac im złotych obiecal /
Ktorem i też także zelgal.
Lżacy każdy ten zwyczaj ma /
Nikomusłubu nie trzyma /
Powiedaiac iż nie wadzi /
Gdy ludzi y Boga zdradzi.

W cnoćie słáhectwo zalecy.

Rys zliśka niegdy sie gadal /
Słáhectwem sie iey przekładal /
Jakom ia cudney rodziny /
Wkázala me pstroćiny.

Lisłka rzecz / bázro bładziś /
Iż sie zskory cudnym sadziś /
Bo gdy z ciebie sierść oplynie /
Wszystko twe słáhectwo zginie.

Jaciem tedy słáhectwiey fa /
A wiecey nad cie cudniey fa /
Iżo cudna sierść mało dbam /
W rozumie cudność pokładam.

Nierwalcć zwierzechnie okraś /
Wszystki sie mienia za czas /
Aleć to prawię słáhectny /
Ktory w sobie ma rozum cny:

Wszyst

Wszystko się może przygo-
dzić.

Rybitwi gdy ryby łowili/
Sieć swą z wody prowadzili/
A bärzo się opierali/
Ryb się wiele domniemali.
Ale gdy na brzeg wywleźli/
Ryby żadney nie znaleźli/
Jedno kamień dobrze niemaly/
Przed którym się sieći rwały.
Tedy swej prace żalował/
Na nieszczęście narzekali.
A że le ieden pocieszył/
Ten między nimi medrsky był.
Rzekł/ niewiecie co się dziecie/
Mienić się ludzkie nadszcie:
Nie dziw iż się to przygodzi/
Ża weselem żalosc chodzi.
O Przetoć to trzeba przegledać/
Coć się kiedy może przydać:
Wszystko wiec za dobre przyjmieś/
Gdy ludzkie rzeczy porozumieś.
Mądryć się wşęgo nadsziewa/
Cokolwiek kto inny miewa.
Przetoż w nieszczęściu bywa stał/
Bo nim przyszło wszystko wiedział.

Nie każdy wie co mu idro-
wo.

Żaby niegdy w radzie były/
Bog o Krola prosiły:
Aby im takowego dał/
Coby je dobrze sprawował.
Bog gdy ich proskote widział/
Drewno im za Krola posłał:
A tore w wodę gdy plusnęło/
Wszystki żaby przestraszyło.

Potym żaby śmiałość brały/
A ku drzewu przypływały:
A siedziały na nim wszystkie/
Jako iego towarzyści.
Aż sobie z drzewem zecznąły/
Zywego Krola prosiły:
Ktoryby wiecśa waga miał/
A wystepne groźno karal.
A tey prośbie Bog przyzwolił/
Bociana Krolew zostawił/
Ktory żaby tak o karze/
Ktora wyższy każda poźrze.
Żaby się tego kłaiły/
Przed Bogiem wszystkie plakały:
Prosiac by Krola takiego/
Oddalił od nich groźnego.
Bog rzekł/ Krola musiecie mieć/
Jego wszystkie gwałty cierpieć:
Gdyście wpornie żadały/
A swej swiebody niedbały.
O Często ludzie Boga żadają/
Ktorych rzeczy potrzeb nie mają:
Kiedy z nich cięskosc poczują/
Potym wtęc tego żalują.

Cześć przyrodzenia
nie mieni.

Kośla v ktorego się chowała/
Młodzienca się rozmielowała/
A tak Wenery prosiła/
Iżby tey twarz przemienila.
Wenus mając nad nią lutość/
A chcąc zlażyć taką miłość:
Kotcza tey twarz przemienila/
Sliczna panna uczynila:
Wiec kiedy w lożnicy siedziela/
Niilemu się podobala:

Tám tedy Venus pokusila/
Jesli wrodzenie zmieniła/
Przed nią często myś puszczala/
Kotka to rada widziela/
Cudności swej iest zabyla/
Ża myśa sie pochwyčila.

Widzac Venus tedy niestętki/
Jż nte chce być człowiek z kotki/
Ża sie tedy twarz przemieniła/
W ktorey myśy wprzod gonila.
50 Człowiek iżly chocia częśc ma
Wzdyć on swoy obyczay trzyma:
A chocia w drogim odzieniu/
Dojść czyni przyrodzeniu.

Smierci każdy się boi.

Człowiek stary w i. dney dobie/
Ustos drowo brzemie z lasa na sobie:
Umeczy wśy sie z siebie złożył/
Smierci aby przyšla prosił.

Owaćtem smierć przybieżala/
O przyczynie sie pytała/
Czemu tedy tak pilnie wzywał/
Aboby rychley umrzeć chciał.

Starciec widzac smierci sie bał/
Pokornie tedy odpowiedział:
Ta mi cie potrzeba byla/
By na mie ty drowa włożyła.
50 Wśyscy ludzie smierci nieradzi
Tak starzy iako y mlodzi:
Żwolaćż katorzy ten świat milują/
By nie umrzeć o to praca.

Lakomy więcey traci.

Baba kiedy niewdziękala/
Leżarza do domu wezwala:
Nale myto z nim znowila/

Przetoż laPoma byla.

Ale Leżarz gdy siedl do niej/
Zawždy nieco wziął z domu tedy.

A tako wiec naostatek/

Wyniosł tedy wśytek statek.

Baba kiedy zdrowa byla/

A po domu swym chodzil:

Temu sie też dziwowala/

Jż w domu nie widziela.

Leżarz ~~z~~ myta bronila/

Nieniac izby zdrowa nie byla:

Bo nie widze teraz niczego/

Com miala wiele dobrego.

50 Ktorzy sie w lakomstwo wda/

Nigdy sobie nie vgodza: (d39)

Aleć na tym barzo traca/

Chocia niechcac drogo placo.

Kto niemilosierny, przyjaciel nie-
pewny.

Oracz leden nierad orali/

Nazime sie nie przyczyniali:

Nie przegladal cięskich przygob/

Przyšlo nań zimno y też głod.

A gdy iuż niemiał czym żyw być/

Jal sie owiec y też koz bić.

Ale gdy w tym bylo malo/

A wolom sie też dostalo/

Widzac to psi co sie dziete/

Jż pobil swe dobrodziecie:

Wśyscy sie spolem zebrali/

A takie slowa mowili/

Czemużrad prećz nie dżemyl/

Pokigardilne pozbodziemy/

Niemacie być piom przepuści/

Ktory y wch, pol, ił

se Tle babzngby przy okrutnym/
Ktory zły przyiacielom swym:
Niłosierdzia taki nie ma/
A od obcych sie nie wstrzyma.

Zgodnych nikt nie przelomi.

Ociec młacie syny rodne/
Czesłokróć karal niezgodne:
A om go nie słuchali/
A słow tego mało dbali:

On chce ie przykładę przywleść/
Snop suchych rozg kazał przynieść/
A każdemu z nich podawał/
Aby on snop całkiem zламаł.

Ale gdy sie próżno kusili/
Nie temu nie wzynili:

Ociec sam rozgt rozwiązał/
A po ledney wsytki zламаł/
Rzekac im/ synowie miłi

Jeśli byście zgodni byli/
Pokoy zawždy badźcie z wami/
Boć was żaden nie przelomi.

A badźcie ci w niezgodzie/
Rychło przyjdziecie ku płodzie:
Bo kiedy sie rozsypiecie/
Po jednemu poginiecie.

se Tle pomagać miastą/grody/
Wktorych niemają wnetrzney zgo-
Zgodą małe rzeczy mnoży/
Nie zgodą wiele ich wboży.

(Oy:

Zbytek, kási pożytek.

Tedna żona kłóś miała/
Wktorey sie bário kochala

Jakby pożyteczna była/
W każdy dzień iadę znośila/

Wtęc sobie takto myśliła/
W każdy dzień dwoie znośila/

W każdy dzień dwoie znośila/

Jeśli ta kłóś wdzielał/
Jeczmienia iey dostatek dał.

Ale kłóś gdy wyla/
Tak nieplodna potym była/
Tle znośila żadnego iadła/
Omyliła to nadzieja/
se Włnogie wtelki zyst zawodzy/
A to czynia co im płodzi:
Chciwość to czyni takomstwo/
Dawa płode za bogactwa.

Iedną cnotą, nie iest cnotą.

Człowiek gdy go ples własił/
Szukał kłoby go wleczyl.

Żieden między sasiady/
Dodat mu takowey rady:

Chceśli by rychle zdrowie miał/
Daj psu być rane wylizal:
Psi iezyl ma to przyrodzenie/
Kanam czyni rychle goienie.

On rzekł bymi miał pies lizać/
Ż lizanta talby zaś kasać:
Acz iezyl ma mała dobroć/
Ale w zebtech iest wielka złość/
se Tle pożyteczne złyh dobroci/
Ża lekárstwo ładci wroci:
Żlyciem niedba o nikogo/
Wtedy pátrzy pożytku swego.

Czego nie maś, nie obiecy.

Łowiec łupieś niedźwiedzi przebał/
Ktorego w lednym lesie wiedział:
A wziął z soba kupca onego/
By ogladał męstwo tego.

Tedy kupiec na drzewo wstąpił/
Aby takó przespiechen był/
A temu sie podziwował/
Coby niedźwiedź z łowcem dźiałał.

Lowiec na niedźwiedzia Przyknie/
On sie zleknawosy barzo ryknie:
Tamoc byly wielkie śapy/
Gdy niedźwiec wziął łowców łapy.

Lowiec sie tego domyslił/
Jż w sobie dusze zataił:
By go niedźwiedź zdechłym mniel/
A daley go wiec nie łamał. (mal
Niedźwiedź zdechle^o mniemając:
Stał nad nim długo patrząc.
A przykładal nos do wcha/
Patrząc zali tęczy dycha.

Proym gdy go niedźwiedź prze-
Kupiec łowcą o to pytał: (stał:
Aby mu prawie powiedział/
Co mu niedźwiedź w wcho śęptał.

Lowiec rzekł w tym mie ostrzegal/
Abych skóry nie przedawał/
Tęczy niedźwiedzia żywego/
Ażebych ja złupił z niego.

Latwiec drudzy obiecują/
Czego w swej mocy nie mają:
Dusząc swej myśli butney/
A też sprawie nierostropney.

Przyśięga Bogą nie omyliś.

Dwa młodzieńcy niegdy byli/
A mięsa sobie kupili.
Ktore Eucharzowi dali/
Aby corychley śniadali.

A gdy Eucharz sie zakrztał/
Aby gościom wczas wdziął:
Niec jeden z nich mięso porwał/
Drugiemu dał by ie schował:

Eucharz mięsa gdy nie naydzie/
Pyta onych/ a mięso gdzie:

On sie przed nim zaprzeli/
Jżby go oba nie mieli:
Jeden mowił iago nie mam/
A to Bogu przysiegam.
Drugi sie też wymawiać tal
Przed Bogiem/ iżem go nie wziął.
Rzekł im/ prożno przysięgać!
Wy oba to mięso macie:
Aćkolwiek mnie zdradzićie/
Wszak Bogą nie omylicie/
Latwiec człowiek włowić/
Kto iedno chce kogo zdradzić/
Bog widzi serce każdego/
Przed nim niemaś nic tajnego.

O Nieprzyjacielskie.

Dwa co sie nienawidzieli/
Wiednie sta koczcie siedzieli:
A każdy na swym miejscu siadł/
Jeden naprzod drugi na zad.

A gdy sie koga groziła/
A rychlo wronać miała:
On co naprzod kogi siedział/
Żeglarz tak zopytał:

Proście mly żeglarzu/
Gdy kogi tona na morzu/
Na korey lepiej być stronić/
A kora pierwey zaćonić:
On rzekł/ żadek pierwey tonie/
Lepiej być na pierwey stronie.
Bo iż nie tak barzo cięży/
Na ostatku sie pogrozy.

Odpowiedział o smierć niedbaj:
Gdy nieprzyjaciela ogladam/
Jż wżdy on pierwey wronie/
Ciedząc na posledniej stronie

Silā bez rozumu samā się kási.

Orzech z trzcinę niegdy się śmiał/
A żā nie tey sobie nie miał:
Nie widtrow nie cierpiāł/
Przed nim siē cholebāł/
Trzcinā iż swoje mōłōść znāł/
Nie mu nie odpowiedziāł/
Nie dbāłco tego chelpienie/
Mnożyłā swoje Fortenie.
Owaciem siē czas przygodził/
Iż nagły wichr vderzył/
Orzech z Forteniā wywrōcił/
Gdy siē mu bāzro przeciwil.
A trzcinā siē vchylāci/
A mocney ście folguci:
W swoum stame mocno stālā/
Z orzechā siē potym śmiałā:
Nie trzbiāc siē w ście kochāci/
Wielkac nie mōie dlugo trwāci.
Ale kto jest poformey siy/
Teni bywa przespieczniony.

Proznowanie w rychlangu
dze przywodzi.

Wieprz widzac wolu w roboście.
A on orze w silnym poście:
Widzac siē proznujacego/
Wzgārdzili wolu w bogiego.
Rychlo potym gdy wieprz vytl:
Wiodl gi oracz by go zabil.
Wol one rzecz kiedy widzial/
Z wieprzā siē takō nasmiewal:
Przetos ty wieprzu proznowal/
Iż cie ktemu twoy Pan chowal:
Nie trzebāc siē smiac z nikogo/
Nie wieś co cie potka samego.
Dobrzy ludzie co pracuio/
Kzadko nedze na ste czuio/
Proznowaniec mnogim škodzi/
W ciępkie vpad przywodzi.

O Szczejcin.

Szczejcie niegdy dziecie vyizalo/
Ktore sobie nād studniō spālo:
Przyśedzysie obudzilo/
A tak do niego mowilo:
Jdź precz/ i leś siē tu vspilo/
Gdyby siē w studniō w wālilo/
Nie ctebiecby winowano/
Jednoby nā mīe wolano.
Ludie w wielurzeczech błądzą/
A nie dobre swych spraw sādzą.
A gdy škody popadāją/
Tā szczejcie winę sklādāją.

Maś rostopny ieden
raz bładzi.

Myśy w iednym domu byly/
Gdzie siē byly porodzily:
A byl ich tam seym niemāly/
Bo w sztykū społem mieściłaly.
Kot gdy siē tego dowiedziāl/
W iednym kōcie sobie siedziāl/
Po iedney myśy lāpātaci/
A tam dobre byto mātaci:
Myśy gdy to obaczily/
Iż nie spelnā w liczbie byly/
Jely miedzy soba mowici/
Jakoby siē kotā chronici.
A tak sobie vradzily/
Aby z wierzchu nie schodzily:
A tāmō zāwōdzy piē y iesci/
Gdzieby ich kot nie mogli doleści.
Kot aby ieżā siē zchyrzyl/
Kzekomo siē sam obiecil/
Aby to myśy widziāl/
A swe przespiecznistwo mīāly:
Wiec iednā nā dol zāyżzālā/
A wiśac kotā widziālā.

Kzepla

Rzekł / Potku darmo wiśiś /
Bo iż żadney z nas nie schytrzyś /
Bych cie też zdechłym widział /
Jeścebych zbteżec nie śmiał /
Dościci w tobie chytrości /
Peleneś w nacrz w byrtkiej złości.
So Nadry gdy leden raz zgrzeży /
Już sie wiec potym polepży:
Patrząc na škodę innego /
Strzeże sie wypadku swego.

Kto nieopatrzenie czyni,
 škodę popada.

Zwierzęta niegdy Scym miały /
By sobie Xrola wybrały:
Wlec małpą Xrolem zstała /
I że w śech wyśsey stała.
Liśka iey ccy cci zaprzęła /
Do ląd małpę pozwała /
Gdite tam leżała śpicia /
Rzekac / oto tu śkarbnica /
A śkarbuć w sobie dościc ma /
Xtory na cie prądzie spada:
Siogniśtamo ręką śmieć /
Naydzieś srebrą złotą wiele.
Małpą wierząc pośiagnęła /
A w śpiciey wwie ziele /
A na liśkę sie śkar. pła /
Ie ię tako zdradziła.

Liśka iey odpowiedziała /
Jakożes krolować chciała:
Nie mając w sobie mądrości /
Xtorey trzeba futarkę cci.

Xto sie na cci prędko wspina /
Na swe śily nie wspomina /
A gdy sie innym przetrząda /
W pośród swych spraw rad wpada.

W czym cię kochamy, to
 nam często škodzi.

Jelen w pragnieniu bedac miedl
Dościnnego zdroju przyśedl /

Wyśzał swa twarz w wodzie gdy
Z gestych rogów sie weselił: (pil)
Ale nogi gdy ogladał /
Zasmucenie nie miał.
Rzekac / nie mi nie są nogi /
Gdy mam tak o krasne rogi.
Dwa lew jelenia zdybał /
A dobro go wola zieść chciał:
On przed nim prętko vstoczył /
Biejąc przed lwem daleko był.
A potki przez pole bieżał /
Bárzo za nim lew vstawiał:
A z kiedy jelen w lesie był /
Dopiero go lew pogonił.

Bo nie miał przestrony drogi /
W galeziu wiaził za rogi:
Tamże go lew po woli miał /
Gdy go po niewoli czekał.
A gdy go poczył lew drapać /
Jelen tako ial narzekać:
O rogi roście mie zdradziły /
Chociaście v mnie w wadze były.
Xto sie kocha w rzeczach próżnych
Tle miewa wiec pożytku z nich:
A nogie ciem rostopi zawodził /
Co milusia co im škodzi.

Zle towarzyswo, na zle
 wychodzi.

Gracz na roli krowa ma /
Sidi był w leden czas nęstawiał /
Na ptaki krowy bywał /
Zboże z roley wybierał:
A gdy jorani wiele ię /
Jastrząb z nim poręgał:
W byrtkim śpieżałamował /
A do swego domu dował.
Tedy jastrząb oracza prosił /
Aby go z idła wypuścił.

Współu mił i mił nie daw/
Dom nie test ges ani ioraw.
Gracz rzekł/wszak cie znam dobrze/
A co mówisz temuć wierze:
Ale gdyś jest i z te zlymi/
Musisz iednak cierpieć z nim:
Bo kto ze zlym towarzysz/
A z nim mieszka w iedney rzęsy/
Mieś rowną podeymule/
A który zlemu pochlebnie.

Mieysce yżás często śmiałości
przydawa.

Jągnie gdy w dobry chlewie ostalo
Widzoc wilk/ tak mu taiało/
Mowiac/ baczyć chytróść twoje/
Aleć sie wilku ciebie nie boie.
Rzekł wilk/ możesz pyśno mówić/
Jżć nie moge k tobie przyść:
Ale by tamo nie siedział:
Nieremeyby/ snadź odpowiedał.
Wniodzyćsem barzo sukata/
Gdy w twarde mieysca dufala/
A czlowieka strasliwego
Wystrzyś pod czasem śmiałego.

Proina chwala.

Bog był niegdy prażi rebał/
Aby m tci Arola wybrał/
Jż któryby z nich cudniejszy/
Byłby krolestwá godni yż.
Wrona gdy to wstąpiła/
A swa iadność na sie znała:
Cudnych prażow pierza nabyla/
A w ono sie przyprawila.
Bog gdy wronę cudną wybrał/
Prze frase Arolem to wybrał.
Czego pracy ialowali/
Jż na niey swe pierze znał.
Na nie si wstępy rucali/
Swoie pierze rozpręgał.

A tak i oney barzo cudney/
Stala sie wrona tak pierwey.
Akokolwiek swey cnoty nie ma/
Prozno sie ślaczego tym mniema.
Co nie zależy w imieniu/
A w wysokim wrodzeniu.

Cigiey winien który ile ra-
dzi.

Trebacz ieden trwoge trabil/
A trabieniem woysto wzbudził:
Wstańcie mleycie sie ku zbrot/
Nieprzyiaciel gotow stoi.
Ale co przeciwni byli/
Trebaćza so wlapili/ (ścić/
Chcac sie nad nim przywody pom/
A z tego gi swiata zgładzić.
Trebaćz wola/ com wam wdża/
Jamci sie nie nie przeciwial/ (tal/
Animci sie ia z wami bil/
Jednom drugim trwoge trabil.
Rzekł ieden z oney drużyny/
Godnityś ty tym wtacsey wtny/
Gdyś sie z nami sami biec nie śmiał:
Jnes trabieniem pobudzał.
so Dalekoć on wiecey podzi/
Aco niekomu na zle radzi:
Godzien karania wieć tego/
Gdy kto zlym jest z przyczyny tego.

Proinego chleba nie chować.

Kowal czasu niektorego/
Mia psa barzo leniwego
A który na piecu zawiży spał/
Aiedy tego gospodarz kowal.
Ale gdy kowal iść poiął/
Dopiero wtęc pies się odnal/
Chodził po domu marańc/
A osi pod stole m zbierańc.

Kowa

Kowal widząc sińce ścieka/
Jedno spise obiadka czeka/
Ktorem go z domu wypędził/
A taki e mu słowa mówił:
Podzi precz leniwy kugo/
Bo też wile a spisz długo:
Kiedy ta kuis ty proznujesz/
A kiedy iem tedy czuleś.
Proznujesz y leniwy/
Ktorzy cudzem potem żywy/
Bárzo iná a być farám/
Ku roboocie przyprowadź.

W szczytciu ludie sie zapomi-
nają.

Mulica kiedy wyla/
Tak sie w sobie bućla:
Przeczbych w zawód nie blegala/
Wszakem konia oycá miala.

Potym sie wlec przygodzilo/
Ji mulicy cieksto bylo
Gdy na niey predko biezano:
Smaglym biczem poganiano/
Tam kiedy sie vmeczyla/
Dopiero sie obaczyla:

Kzekac/ O siel mie porodzil/
Ktory bárzo nierychly byl. (cho

Mnodzy takim glupstwem grze
Gdy sa w szczytciu wlec sie wznofo
Potym kiedy wpadala/
Swoje bledy poznawala.

Z nieprzyjacielem vmrzeć nie
zal.

Delphiná Jesiotrem biezal/
A Jesiotr przed nim wciekal:
Wsytek swoy żywot opuścił/
A tak na brzeg wystoczył.

Támo sie Jesiotr obezirał/
Martwego Delfiná wyzirał:

Wztekli mu vmrzeć nie zal/
Ji zemna nieprzyjacieł ostał.
Zadnyć sie szody nie wstydił/
Gdy tez w niey onego widzi
Ktory iey sam przyczyna dal/
A blizniemu záskodzić chcial.

Ktorzy pozno radza.

Lekarz gdy swego chorego
Widzial tuze vmartlego/
Dopiero tal z onymi gadać/
Ktorzy go mieli pogrzebać/
Kzekac/ by sie byl miernie mial/
A lekarstwu dobrych pozylwal/
O w szekiby dlugo żyw byl/
Tom ia po nim dobrze baczyl.

Eni ktorzy támo stali/
Ziego sie tey rady smiali/
Ji to radzil vmartlemu/
Co mial czynić i fozie zdrowemu.
Radá nie czáju swego/
Nie czyni zysku żadnego:
Jako gdy deszcz w on czás rosi/
Kiedy oracz snopy nosi.

Nie żaday złego nikomu, by cie są-
me go nie potkalo.

Ptasnik niegdy w leście chodząc/
Ptaki rozmaite lowiąc/
Zá cietrzewem wzgora pátrzał/
By mu sídło ná syie wdział:
Tak siedl wyciagnaw syi byle/
Nie bacząc nádeptał imus/
Ktora go tam wkośiła/
Wsytek swoy iad weń wpuścił.
Widząc tie tuż vmrzeć mial/
Sam ná sie takó nárzekał:
Jákom ia bárzo glupi byl/
Jiem tego nie opatrzył

Gdy

Gdy na inego śidło kładł/
Samem w cisze śidło wpałł:
A gdy śmierci cudzey jadł/
Tako niednie sam umierał:
Toteż jest pomsta sprawiedliwa/
A teraz nado zdradyni bywa:
Jiśmi w ten dol wpałł/
A który nanie kopiał.

Kłamcy nie żaube wierzą.

Dzięcie gdy owce pasalo/
Czesło na wilka wołalo:
Tym sobie krotok wilko/
Choćia y wilka nie było:
A ludzie ktorzy orali/
Zawżdy sie k niemu zbiegali/
Z tego też pobaczyli/
Potym mu wiecey nie wierzylł.
Owa wilk prawie przybieżał/
A owce w stądzie pokasał:
Pasterz choćia barzo wołał/
Zaden z sąsied o to niedbał.
So Rogoćiem we lzy poznają/
Nie barzo on wosyscy dbają:
A choćia by prawde mówił:
Nie każdy mu bedzie wierzył.

Pochlebnikom nie wierzyć.

Arż gdy kawałek miesa miał/
Iża wysokim drzewie siedział/
Laska chce na nim wyludzić/
Począł go tak chwalić.
O psaku wszech nacudniejszy/
Nado pawia ślaczegoniejszy:
Ciakoby pocieszność miał/
Jeśliby też cudnie śpiewał.
Arż liście rychło wterzył/
A chce śpiwać / nos otworzył/
W ten czas mu karmia wpałł/
A który liść rychło śmiał.

Upotym sie obrocił/
A tak krukowi mówił:
Kruku miły wiesz cudny/
Aleś barzo nierozumny.
Ato żywot swoy rzadnie wleść chce/
Nie słuchay nigdy po chlebce/
Acżi cudnie rzecz prowadzi/
Ale cię na koniec zdradzi.

Każdy mędrsy po škodzi.

Pies przed domem niekiedy spał/
Tak spiacego wilk go zdybał:
A gdy go już chciał wdawić/
Pies mu sie tak poczał modlić/
Nie iedz mie dziś boćiem chudy/
Pątrż żeć mi ścienizaly vdy/
Nie maści we mnie ciustosci/
Jednoć mie skora a kości.
Począłay mie aż do ertzody/
Bedeć v nas walne gody:
Iża ktorych sie dobrze bede miał/
A ciebie tu bede czekał.
Wilc te słowa za prawde miał/
A na on czas psą poniechał:
Chceć tak mieć pożytek wterzy/
Aiedyby pies już był ciustęsy.
Potym wilk w nocy przydybał/
Psą w śieni spiacego wdział:
Rzekł mu / abos już zapomnial/
Coś mi przedtym obiecowal.
Rzekł pies wilku nie wyludziś/
Po drugie mie nie przebudziś:
Nie bedeć sie już omylał/
Zebych nie opatrzenie śpiał.
So Madryć gdy z sióła wynidzieł/
Po drugi raz w nie nie przydzieł/
Lepiey sie potym ostrzeża/
Iża przespiecznym mtejsu lega.

Ażeż En swoim/ poczełaycie/
A na żaby pogladaycie:

Jakoć sie barzo lekalo/
A przed nami wćekalo.
Już badźmy wlepsey nadszej/
Gdy mamy kto sie nas bej.

So Młociemibywa niedznemu/
Cierpieć nadze nie samemu:
A bywa serca lepszego/
Widzac kogo niedznieszego.

W rboświe żywot prze
spieczmieszby.

Ośiel konia niegdy widział/
Błogośławienym go mniemał:
Jie w wielkiej hojności był/
Cudnie chowan/ nie nie robił.

Siebie mientąc mészczsiego/
Ji nie pożył nic dobrego:
Starto mi grzbieć aż do kości/
A plew nie mam do sytości.

Qua przyśedł czas wojenny/
Wsiadłszy na konia iunak zbrojny/
Mgdy nieprzyjaciele wyiał/
W trorey bitwie koni tam ostał.

Ośiel widząc leżącego:
Konia umierającego:
Jego przygody żałował/
Swemu sie stanu radował.

Wole mieć grzbieć zśadniony:
Niżli być takó zraniony:
Lepsze też plewy z pośkolem/
Niżli wies z ciężkim boiem.

Kto wyboświe chce mieć/
Nierzebać bogaczom zapirzeć.
Jaki żywot nie prześpiczny/
Mając pracę y strach wieczny.

Nie podymuy się czemu nie
możesz sprostać.

Wilk wyrzawszy ośla chrome^o
Połoce sie pascącego:

Predko Eniemu jest przybieżał/
A tamó go zakaśić chciał.

Ośiel gdy nie mógł wćekać/
Ku wilkowi iak tak wolać:
Panie wilku w mey boleści/
Wkaży nieco litości.

Pierwey niż zgine w bogi/
Wyimi mi tarń z zadney nogi.
Boć bede barzo niesmaczny/
Po kimci takó niemocny.

Ale gdy sie wilk nachylał/
Jiżby mu tarń z nogi wyrwał:
Ośiel go wzeby wderzył/
Aż wilk omdlał/ ledwie ożył.

Potym gdy maio otrzeźwiał/
Ledwie na przednie nogi wstał:
Zeby ze krwi wypłukać/
Mowil takó sobie dumając.

Abociem ja był ośalał/
Zem sie tego podeymował/
A bedac z oycą kucharzem.
Chcialem też być y lekarzem.
So przetobych każdemu radził/
By swey nauki pilen był:
A tego sie nie podeymował/
Czemuby sprostać niewmiał.

Kto się czego nie wczyl, nie moze
innego nauczać.

Żaba wiednym błocie mieśkała/
A przez list barzo wolała/
Obiecując rychło zleczyć/
Atoby sie tej chciał polecić.
Listka tej odpowiedział/
Żabo/lepiey by mlekała/
Oto sama chromo stylała/
A widy sie lekarz godniała.

Bo kto się nie wczyl czego/
Nie może wczyc drugiego:
Trzebać pierwey dobrze vnieć/
Co chcesz pożytecznie wyrzec.

Komuś winien nie bårzo mu do-
wierzay.

Waż niektory swa iåme miał/
Przedewroty gdzie kmić mieřkal.
Kedy dñieci wy chadzali/
A z onym wozem igråły.

Owaćiem czasu tednego/
On wåz synå kmićciowego
Gdy z nim igråł on go vřåsil/
Jż od iådu vmrzeć musil.
Kmić synå bårzo żåłował/
A nåd wozem się pomścić chciał:
Bieząc rychlo siektere wřiał/
Chćiał go zabić/ chwořt mu vćiał.

Porõ on kmić chcåc się tednåć/
Jåł wozå cicho nåmawiać:
Dål mu maki w łodkiey wodzie/
Aby iuż żnåm żyl we zgodzie.

Wåż w swey iåmie śåpiåc się wil.
Ku kmićciowi takõ mowil:
Prożnoć się o zgodę lasić/
Miedzy nåmą nie może być:

Bo poķi ty synå martwego/
A iå się wspomnie řesego/
Przydñie nam zåmżdy nowa wåřń/
Nie może być cåła przytåřń.
Nigdy cię po nowey řrzywdzie
Gniewnoř rychlo nie odeydzie:
Kzådķoć może być språwionå/
Pråwa przytåřń przelomionå.

Påtrżåć nå nieprzytåcielå, nie
mito.

Lisķå w dom byķå wbieżåłå/
Gdzie koķoř chora siedziåłå/
A predķo ieķ zopytåłå/
Jåķoby się w zdrowiu miåłå.
Koķoř vboga zemdiåłå/
Kiedy lisķå oglådåłå:
Kżekåłå/ mnięby mi się czyřło/
Kiedyby cię tu nie byķo.
Nieprzytåcielsķa oblicznořć/
Czym ludziom wielķå teřknořć:
Bowięm niemåř nic wesela/
Påtrżåc nå nieprzytåcielå.

Låkomi o Bogå nic nie
dbåia.

Kursor łeden wdroge idac
Tak się bierzomysłål/ mowiać:
By Bog dål nålęć co dobrego/
Dålbych mu nå polu wřyķkiego.
A owaćiem nålåř kobięlo
Brzořtwin y orzechow pełnå:
Nårpchemiåř podle drogi śtådl/
A tåm ono wřyķķo poiådł.

Kořķi złuszczyńåmi zebrål/
A Bogu te ofiårowål:
Kżekåc to måř pol wřyķkiego/
Ktorey mi dål dåru twego.
Tåcy co lårwle zbieråłå/
Nigdyć o Bogå nie dbåłå/
Anić måř w sobie wiåry/
Jle czyniå Bogu ofiåry.

Rad tego niechay, czego mieć nie
możęř.

Lisķå niegdy låcznå bedac/
Chodziłå nå sliwy pårzåc/
Mowiać/ by ķtore vpadłå/
Jåķobych to småczno żiådłå.

A on y

A ony sie tylko chwiali/
Iż czas nie byl nie pādaly:
Listka gdy dlugo czekała/
Idac precz z soba gadala:
Otoż o słowy nie dbam:
A tak ich nie rādā iadam:
A zwołać za iże so małe/
A y iefcze nie wśrżać.
so Kostropnyć sie mieni nie dbać
O to/ czego nie lza dostać:
A gdy szczęście nie folguie/
O to sie też nie pracęie.

Rozmyślnie poczynać.

Dzięćcie iedno sobie igrać/
Biegało motyle łapać:
A tak oine chwytalo/
Niedźwiadka też takież chciało.
Kobak iego prostosc widzac/
Ostrzegalie/ tako mowiac:
Dzięćcie/ dobrze sie rozmyślaj/
A nie leda czego łapay/ (dy)
Mnieć sie nie lza tknać bez sko.
Strzeżyś sie tey zley przygody:
Wszystki rzeczy dobre poznay/
Dobrych sie dźierz a zle puścay.

so Gdy kto pocznie nieco dźiałac/
Ma na wszystkie strony patrząc:
Nie trzebac sie bārzo kwāpić/
Chceśli nieco dobrze sprāwić.

Zły radby iżby z nim wszyscy po-
gini.

Prasnił gdy siebe wlowił/
Prosiła by iey nte dawil/
Ale nie postaw na sparzel/
Tam tobie posłuże dobrze!

Byś mie iedno tam postawił/
Bedzieś inych żiab dosyc bil.
Tic sie ony nie beda strzedz/
Gdy mie tāmō beda widzieć.
On iey rzekł/ gdys tako zdrabna/
Tymes wietsey śmierci godna:
Iż o przyiacioly nie dbaś/
A zła wola ku wszystkim maś.
so Tłokomyciem zdrayca nie mił/
Choćby kiedy potrzebien byl:
Takiegoć sie każdy wstydzi/
Bo niecnotę po nim widzi.

Kto pili, nie zmyli.

Zaćac sie niegdy z żolwia śmiał/
Jakoby nierychło biegat:
Rzekł mu żolw/ możesi skostować/
Chceśli zemna wzawod biegac.
Rzekł mu zaćac/ żolwiu bracie/
Nie radbych ia twoiey stracie:
Alboś podobno nie slychal/
Iżebych ia dobrze biegat. (wieć/
Żolw mu rzekł/ a coż wiele mo-
Chcewa sie na listke zzwolić/
Niechay ta kresę zamierzy/
Patrzac tako ktory bieży.

Listka kresę zamierzyla/
Bo w tych rzeczach biegla byla:
Dala czas aby biegali/
Swych rozumow pokuśali.
Zaćac kresy nie pilen byl/
Żolwia sobie lekko wazył/
A iż bārzo w nogi dufal/
Siadłszy sobie takos zaspal.
A żolw zaśie nie mieśkatal/
Szedł sobie w droge stakāiac.

A

A drzeo

A brzewiey nie odpoczywał/
A że wiec na kresie stanął/
Działac potym sie ocucił/
Ku biegu sie przedko rzucił/
Tacych miało ono przebieżać/
A na kresie żolwiał zastał.

Wiec liżka tak wywolała/
A żolwiotowi zakład dała:
Rzekac/ żaiocu tys stracił/
Żes swey rzeczy nie pilen był.
So Nie ci tylko rzeczy konają/
A torzy wielkie siły mają:
Bardzo lepszy dziełca pilny/
A gdy ktemu nie omylny.

Cieśśa krzywdą od swego:

Stekiera gdy dąb zwałił/
Ż niegoż kliny wczynił/
Aby sie mógł lepiey szczepać/
Stekierze sie nie przeciwiać/
Dab takó rzecz kiedy widział/
Ż przed kliny gorzey sie miał:
Mowił takó narzekając/
Ich nie wiare wymiatając.

Nie dziruie sie stekierze/
Że me ciało takó dzierze:
Bo to czyni po niewoli:
Nie takó mie od niey boli:
Ale mi żal na was tego/
Ż bedacy z ciałá mego:
Lutości w sobie nie mają/
Takó mie cieśko szczepacie:

So Kiedy sie kto zszczęścia zwał/
Przytacieło co nie całe:
Cieższy onemu bywał:
Wził ktorzy go nie znał

Zła nauka synów.

Dziecie jedno w szkole będąc/
A tam sie z innymi wcząc/
Inym żakom księgi kryło/
A ku macierzy nosiło.

Matka tego przegladala/
A synaczka nie karała:
Potym kiedy wiecśy vrost/
Vradł suknią matce przyniosł.
Ona z dobro wola brala/
Wszystkiego mu dopuszczala:
On z tego wiecśa śmiałość brał/
Dopiero krasć ławie poczynął.

A kiedy go włapiono/
Do subienice wiedziono:
Matka go nasladowala/
Tey przygody żalowała.
On sedziego naczal prosić/
By mu chciał tego dopuścić/
Má mala chwila poczekal/
By matce nie co pozeptal.

A gdy ku matce przystąpił/
Vcho tey zeby włapil:
A y pierwey go nie puścił/
A że tey wszystko własil.

Rzekac tys to wdzialała/
Żes mie z młodu nie karała.
Kiedym żakom ich księgi krył/
A do ciebie wszystko nosił.

A żes nie nie wczyla/
Ktemu prawie przyprawila/
Tak nie pocześnie vmieram/
A ciebie wiecay obwiniam.
So Ten kto roście przez karność/
Nie pozbedzie nigdy złości:

Rodź

Rodź
Ż swy

Pas
A na c
Pocza
Jakob

Ża t
A w o
A spus
Chca

On
One k
Wszyst
Sam

Te
Naby
Poty
Nie s

Po
Mor
A tor
Tow

Pa
Oto
Trud
Bos

So
Gdy
Żwy
Przy

G
Doi

Robściey wielki grzech miała/
Iż swych dzieci nie nauczała.

*Kto zna morze, wie co
gorze.*

Pasterz swoje trzode pasc/
A nacię morze patrząc/
Począł sam z sobą rozmyślać/
Jakoby też mógł zeglować.
Żadątkiły owce przedał/
A w okretach nalałował:
I spuścił się na powietrze/
Chcąc tam naleść zyski lepsze.
Owa się morze wzburzyło/
One kogo zatopilo:

Wszystek mu tam statek zginał/
Sam ledwie na brzeg wypłynął.

Tedy po tej szkodzi niebożec
Nabył zaś się sobie owiec:
Potym był medrzym po szkodzi/
Nie szukał zysku na wodzie:

Potym się więc przygodziło/
Morze się uspokoiło/
Ktore pasterz kiedy wyżzał/
Towarzyszowi pokazał.

Patrzay bracie mego zdrayce/
Otoć zaś się dątkiłow chce:
Trudno mię masz osukać/
Boś mi się dało dobrze znać.
Każdy człowiek bywa medrzym
Gdy mnogich rzeczy doświadczay:
Zwyczajny przespięcznię chodzi/
Przygodzie każdey ugodzi.

*Dobrze radzi, kto ludzi
nie wadzi.*

Gruska z iablonia z rozmowy/
Dojeżdżała na się domy:

Jedną drugiey wrogala/
Iżby gorzy owoc miała.
Beszał/ niechciejcie się wadzić
I przystąpił chcąc się zgodzić:
Co się tak śromocićie/
Nienawisć sobie czynicie.

Ktora lepszy owoc dawa/
O grodnik to rozeznawa:
Aleć was obie miluię/
I lednako opatruię.
Często swary równi zgodza/
Ktore wielcy z sobą piodza:
Nie mało y ow pomoże/
Ktorey cie w zbytku wystrzeże.

*Kto mniej ma, nawięcej
się wydawa.*

Kret będąc ślep z przyrodzenia
Nie ma słuchu ni woniania.

I chcąc się niegdy postawić/
Przed swą matką tak tak mowić
Matko coś wielkiego widzę/
I silny trząst młotow słyszę:
Aboć tu jest blisko kowal/
Bo mi ogniem ktoś zawniał.

Kieklá mac/ silno się omylaś/
Zadnego z tych smysłu nie masz:
Ani widziś/ ani słyszyś/
Jedno się tak słowy pyśniś.
Takci chęlitwi bywają/
Co o sobie powiadają:
Złote gory obtecuia/
Sam bzdura potrzebuia.

*Komuś powinneyśy, temu
pierwey pomagay.*

Kuropatwy y sierpenie/
Gdy mieli wielkie pragnienie/
Kto

Ku oraczowi przybieżeli/
Wody od niego pić chcieli.

Kuropátwy wszystkie stały/
Oraczowi obiecały/
Wszystkie winnice stopamy/
Rodnieyszą to wdziאלamy.

Sierżenie też to chcieli dąć/
Okolo winnice latać/
Wszystki ptaki od niey gonić/
I przed złodzieymy też bronić.

Oracz rzekł/ o słowić nie dbam/
O to dwa woły ktore mam/
Wiele mi zysku działała/
Choćta nic nie powiedała.

Tym pierwey dobrze wdziאלam/
Po ktorych dobrodzieystwo znam:
Wy pożytku nie działacie/
I nadźe sie opátrżaycie.

se Miałem to mądry oglądać/
Kiedy komu nieco chce dąć/
By naprzed nádárzył onego/
Komu bliższa potrzeb tego.

Złych ludzi złe dary.

Lew gdy sobie żone poymował/
Od wszystkich zwierząt dary brał:
I każdy tam do niego woleł/
Swe podárze/ iáko kto mógł.

Owaćtem waż rozge wrwał/
W góbie dšierżac Lwowi dawał:
Ale iey on niechćiał przyiać/
Przed wszystkim iáko rzekac:

Wásze dary biora wdziecznie/
Ktoreście mi dali wternie:
Od weźać mi podeyżrzáne/
Boć siádem pomázáne.

se Każdy mądry chroń sie tego/
Nie bierz dárow ode złego/
I nie dbay choćci woniała/
Pod tać wonia bárzo pcháło.

Szczęście kogo głaścze, tego rádo
zátroszcze.

Málpá dwóie dšieci rodził/
Wiec iednego nienawidził/
I drugie bárzo miłuię/
Záwżdy te w reku piástuię.

Wtec ono ktore nośiła/
Leżac w nocy vduśiła:
I o ktore nic nie dbála/
Potym zá namil sie miała.

se Kogo szczęście bárzo głaścze/
Tráostátek go zátroszcze:
Kostropny szczęściu nie wierzy/
Swo sie záwżdy piedšio mierzy.

Ztemu nie przepuścżay.

Pchła ná człowieká wštoczylá/
I w rámie go vłasiłá/
Włápiwšy iá chćiał zabić:
Oná sie mu ielá modlić:

Proše day mi odpuścżenie/
Wšák wieš moie przyrodzenie/
Ná tomći sie vrodziłá/
I żebych křwia żywá bylá.

Wielkieyći škody nie dšiałam/
Boć też wielkiey síly nie mam:
Bárzo málo sie polepšyš/
Jeśli sie nádemna pomściš.
Człowiek iey rzekł/ godnás zgládbze/
Gdyś tać złego przyrodzenia (nia/
Wieleby ty zaškódziłá/
Byś iáko wilk wielka bylá.

Kto

te tego/

Ktokolwiek przepuszcza zlemu/
Ten skodzi zarówno dobremu:
Nie puszczay wilka i tego/
Ni złodzieiś zwoyczaynego.

rado

Kto lecie proinuje, żmie
pocznie.

/

Mrowka śrzod lata robila/
Byto do iamy nosila:
Ta żmie sie przyczyniaiac/
A przyşly czas grzegładaiac.
A kobyłki nic nie dbaly/
Ani sie ocz pracowaly:
Spiewaly lecie po łace/
Gdy było stonice gorace.

laśczo/

Potym żmą przyspieşyla/
Wşytko żiele posuşyla:
Mrowki tego nic nie dbaly/
Bo dosyć żywność miały.

rzy/

erzy:

Kobyłki kiedy opadły/
A nie miały coby iadły/
Bårzo sie so zåtroskaly/
Mrowek opomoc żadaly.

oczyla/

Mrowki sie z nich nasmiewaly/
A ich leniştwo karaly:
A czemuście tak gnuşne byly/
Jeście lecie nie robily.

tel/

niel/

Ony im odpowiedzaly/
Wşakemy nie prożnowaly/
Latalyśmy stodko spiewaiac/
Ludżiom wesele dżiałaiac.

lam/

am:

Mrowki rzekly/siostry łaskawe/
Gdyście tak spiewaiace/
Dżis sie tancem żagrzewaycie/
A tak lata doczekaycie.

glądze

ia (nia/

se Kto we żniwa pátrzy chłodu/
Plácierpi sie żmie głodu:

Kto

A kto sie nie chroń znośu/
Pożywie chleba w polciu.

Rząd niewieści nie czyni
czci.

Maż ieden poşzedniey miary/
Iż ani młody ani stary/
Mieşkaiac sobie pieşczente/
Wiec potym poiał dwie żenie:
Ale nie pod rowna żgoda/
Jedne stara/ druga młoda:
Iż w jednym domu mieşkaly/
Tak sobie społem żayżżaly.

Wiec stara meża blagaiac/
A swey go miłości przywodzoc/
Kiedy mu głowe işkalá/
Czarne włosy wyrwala:

A młoda te rzeczy widzaci/
Siwe rwala meża işczoci/
A tak go podşkubaly/
Iż go łysym wdżiałaly.

se Kto sie niewiaştom da rzadzić/
Ten ci nie może mądry być:
A bądzie miał gola głowe:
Wieczna o sobie obmowa.

Samemu sie z dobroci nie sa-
dżić.

A işka gdy karmiey şukala/
Ż iamy byla wybieşala.

Lişietá śany w iámie zoştaly/
Społem sobie przymawialy.

A tely garta wspominać/
Swe cudneyşe kázde miniemac:
A tak długo gadaly/
Aż sie społem podrapaly.

Potym lişka przybieşala/
Şkrwawione dżieci wyżżala:

R 3

Przyczyna

Przyczyny walei pytał/
A winnego starać chciał.

Ony iey odpowiedziały/
O gárdlaśiny sie wspierały:
Każdy swoje lepsze mniemał/
A przetoć ten boy o to wstał.

Rzekłá matka bárzo mądrze:
Dziatki gdy was kuśnierz podrze:
Ten ci sam was będzie ścował/
Który lepszy podgárleż miał.

Se Ci ktorzy ich namniemy máio/
Swoie cnoty obmawiało:
Anoć mowa nie pomoże/
Samaćiem sie rzeczyć okáže.

Plugawi cnoty nie máia.

Kur nlegdy w śmieciach grzebac/
Ktoreby iodł ziarn sukalioc:
Wplatal sie mu między nogi/
Jaspis kámiień bárzo drogi.

Vyżrzawşy go iest sie zumiał/
A stánawşy tak go namawiał:
Szkoda iż leżyş w tym błocie/
Boby godzien być we złoście.

A byłby zaśie cudnieyşy/
By cie nálażł kto godnieyşy:
W tobieć sie ja nic nie Kocham/
Iż z ciebie pożytku nie mam.

Wiecey ci ziarna milule/
A też sie o nie prącute:
Ty tedy dármo tu leżyş/
W niczym mi sie nie przygodziş.

Se Ten kto sie w złości zwyczál/
Niecnory swoitey nie táł:
Baczac cnoty chcąc ie tept/
I niecnory sie rádntey chelpt.

Zły dobrego uczyni winnego.

Wilk w on czas gdy dzień wleł/
Przyşedł pić wody do rzeki:
Tedyş sie też báran trąfił/
A ná dole przed wilkiem pil.

Vyżrzawşy go wilk iáł záláwiác/
A z nim takó poczał gadać:
Báranie czemu mie nie czéiş/
Iż przede mna wodę maciş:
Rzekł báran/ nie może to być/
Bych ja wodę mogli zmacić:
Ja ná dole/ ty ná gorze/
Woda ná wstecz iść nie może.

Wilk mu ná to odpowiedział/
Takież mi twoy oćiec dźiałál:
Dwie lećie przed tym mieścácem/
Gdyś ty iestce był iágnięcíem.

Przeto co mi on winien był/
Chce aby mi ty zań plácił:
Synćiem zá oycá winnego/
Winien odbywác każdego.

On rzekł/ táciem nie tak stáry/
Dopieroć mi mieścáć wtory:
A nicemć nie uczynił/
Przecż żeby mie takó winił.

On rzekł/ á iuż mi przymawiaş/
Moiey prawdzie sie przeciwiaş:
Nie bedzieş wiecey medrowác/
Też ci mi sie chćtáło śniádác.

Se Takóć zły człowieć z dobrego/
Wnet uczyni niepráwego:
A wynaydzie wnet przyczynę/
Iż nań w wali wşytkie wine.

O potwarzy.

Ples Riedy sie był przemorzyl/
I ná owce te potwarz wlozyl /

Pozwa
O ieden
Owo
Ku dlu
Pies so
Bánté/
Wilk
W zale
Sep rz
Riedy
A ká
Mow
A gdy
Práwo
A w
Jako
Abz on
A psu
Ale
Mus
Ktore
Ná si
Se
Iż pr
A zli
I niep

Le
Mia
Ktor
Gdy
Cz
Aby
Rom
By

Pozwalia wsad zagálony/
O jeden chleb pożyczony.

Owca gdy przed sadem stała/
Zu długowi sie nie znała:
Pies sobie wnet nabył świadka/
Kanie/sepu/ y też wilka.

Wilk rzekł/ wiem iż ież pożyczyl
Wzatem chleb/ przy tymem byl.
Sep rzekł/ iamci na to patrzał/
Kiedy owcy pies chleb dawał.

A kania też poświadczyla/
Mowi ac/ iżem przy tym byla:
A gdy fałszywie świadczyli/
Prawa owce zwyciężyli.

A więc sedzia takó skazał/
Jako od świadkow zlych slyszal:
Aby owca płatna byla/
A psu ten chleb zapłaciła.

Ale gdy nie miała co dać/
Musiała swa welne przedać/
Ktore pieniadze psu dała/
Na zime gola ostala.

se Czeszokroć sie to przygadza/
Iż prostego chytry zdradza:
A zli sobie pomagają/
Z nieprawdy prawde dsiálają.

W nierowniu towarzy-
stwa niemają.

Lew z bykiem/ z kozlem/ z baranem/
Mialci sie dzielić teleniem: (nem/
Ktorego sa wlowili/
Gdy na łowie społem byli.

Cztery części wdziałali/
Aby o nie los miotali:
Komu sie co miało dostać/
Wy sie nie trzeba kłopotać.

Wielew rzekł/ia pocześniej sy.
Przeto mnie ma przysć dział pier-
A wtorać sobie oddzielam/ (wszy:
Iż nad was wiecey mocy mam.

Trzeciemy zadam aby ch ia miał/
Bociem wiecey z was pracować:
Czwartej iesli mi nie dacie/
Z mey przytazni nie maćcie:

Oni kremlu przyzwolili/
Lwowi wszytkie go dopusćili:
A dosyc to z działu wzieki/
Iż oedfli od lwa cali.

se Chron sie człowieka mocnego
Boć sobie niechce rownego:
Ani sie też składać z dworem/
Przyłożył sie zawždy wolent.

Gdy się mocni mnożą, ludzi
wboją.

Złobżey niegdy sie ożentali/
A lasiadow pswadźbie wezwali:
Ktorzy sie tam weselili/
Tancowali/ iedli/ pili.

Aż ieden maż starszy rzeczel/
Szalenie sie weselicie:
Wiele zlego sam podziálal/
A coż gdy będziecie miał.

Słońce niegdy też dsiálalo/
Iż sie też ożenieć chćtalo:
Ziemią re rzecz zrozumiała/
Tego dopusćcie niechćtala.

Rzekac/ dosyc mam cieśkoscii/
Cierpiec twoie goracoscii:
Coż by drugich słońc narodził/
Wszystko stworzenieby zgladził.

se Zlecem gdzie sie mocni mnożą-
Bo i ne wszytki wboją.

Tyle pátřza dobrá poſpolitego/
Jedno pożytku ſwoiego:

Co inemu daſz, tego ſam
nie maſz.

Póciá niegdy ſzczenna bedac/
A gniazda ſwego nie máiac/
Drugiey teſz páſce proſiła/
By iej gniazda poſtąpiła/
Aby iedno porodziła/
A ſzczeniá odżywiła.
Oná máiac náđ niá lutoſć/ Cnoſć.
Dala iej w ſwym gniazdie wol:

Potym gdy ſie oſzczeniła/
A iuſz brzucha próżna była/
Gospodyni k niey mowiła/
By iej mieyſce wyproſniła.

Oná iej poczeła ſadzić/
By chciała málo pocześć/
Boćiem pry bárzo zemdlála/
Jzbych troche otrzeſzwiála.

Gospodyni dla miłoſci/
Nie baczyła iej chytróſci/
A ieſzcze iej dopuſciła/
Zeby dſięci odżywiła.

A gdy páſi byli niemáli/
A po domu iuſz igráli/
Kazála ſie iej wynoſć/
Proſzny ſobie dom wczynieć.

Oná z płaczeni iej proſiła/
Jakby mie ſamá zabiła
Gdy mie ná ſime wypediſz/
Ze w ſemi dſięci mi zgubiſz.

Gospodyni ácz z cieſkóſcia/
Oſtawiła ona goſcia.
A gdy zas wioſna náſtála/
Juſz iej nagle pozbywála.

Ale oná bedac ſmiała/
Jze w ſwe ſyny duſála/
Pyſnie iej odpowiedziála/
A kaſac áby milczála:
Bo bedzieſli wiecey mowić/
Swym cie ſynom kaſe wbić:
Pátřz ſobie inoſcie mieſtkańia/
Chceſli próżna być kaſania.
So Gdy ktora rzecz w ſwey mocy
A inemu iej dopuſzczay: maſz/
Prze ſwa dobroć ktemu przydoſieſz/
Bárzo iej latwie pozbedzieſz.

Węſá w zanádrá nie wpu-
ſzczay.

Weſá ſnieg był wielki zaſtał/
Jz ſie do támy nie ſchowal/
A tał go ſimá zmorzyła/
Jz w nim ledwie duſá była.
Wyſztał czlowiek zał mu go byl/
Wſiawſzy weſá w zanádrá wlozył:
On iſe ſie nie mogli ruſzać/
Jeſzcze dobrze nie mogli kaſać.
Ale kiedy wiec roztał/
Doptero czlowieka kaſal:

Miłoſierdzia niewdſieczon byl/
Swego dobrodſiecia zabił.
So Żadny zlemu dobrze nie dſiálał
Weſá w zanádrá nie ſadzay:
Bowiem zły złoſci nie tráci/
Dobrodſiey ſwo iádem pláć.

O náſmiewcách.

Oſiel niegdy wieprzá wyſztał/
A glupie ſie tałz niego ſmiał:
Acoli vſy krotkie maſz/
Ale mie kielcy przewyſſaſz.

Wieprz

Wieprz
Acztoł
Ale wi
Tało
Dſi
Ta cie
Bo zá
Wne
Glu
Ale bi
Kozun
Nie d

z
Dwie
Gdy
A iedn
Ale d
W
Jzby
Nie g
Nay
W
Nie k
Ale n
Stal
Z
Proſ
A ni
Jak
A
Do
My
Ná
N
Jela

Wleprz Funstowi porozumiał/
Aczkolwiek sie był rozniewał:
Ale widząc osła głupotę/
Takó starał iego śmiałość:

Dziekuj osle swej prostocie/
Tá cie chowa przy żywoćie:
Bo zá te twoe śmiałe słowa/
Wnetćiby wćetá głowá.

Głupi nie śmiej sie z mądrego/
Ale bierz rozum od niego:
Rozumieć on śmiechu wielkiemu/
Nie dźiwuie sie śalonemu.

Zywot mierny prześpieczny.

Dwie myśy były sie zetkały/
Gdy po drodze żłarná zbierały/
I jedna z nich była miejscá/
Ale druga práwa miejscá/
Wiec miejscá miejsciey proślá/
Iżby v niej gościa byłá/
Nie gardzac mym domem vbogim
Naydziemy wždy co w nim.

Wśedşy tedy w dom vbogi/
Nie byleći tam narząd drogi:
Ale wdzieczne okazánie:
Stalo zá wszystko redzenie.

Żoładź przed nią polożyłá/
Prośóc by go wdzieczná byłá:
I nie tak przy páterz ná dary/
Jáko ná moy vmyśl cály.

I kiedy już dosyć miał/
Do domu sie też weszbrálá:
Myś wieśná iá prowadziłá.
Ná rozchodzie pozdrowiłá/
Miejscá myś chcąc sie postá-

Jelá myśy wieśney prośić/
wleć/

Abby v niej ná czći byłá/
Iżby ináczey nie czynilá.

I wśfly do spiżarnie/
Gdzie stały różliczne karmie:
Przyprawwśy stol/ zá nim stáby/
Różtrowne potrawy iádly.

A gdy takó hoynie żyłá/
Myś sie wieśná zadźwiłá/
Chwalac ten byt dostáteczny

Jesliby też był prześpieczny.
Owá w ten czas gdy sie czćily/
Predko sie drzwi otworzyły/
Ano był klucznik przybieżał/
Iżby karmie k stolu pobráł.

Myś miejsca to wśflyślá/
Do swey iámy sie weszbrálá:
Bárzo predko do niej wbiegłá/
I swey gościey nie ostrzegłá.

A myś wieśná chcąc też wćiec/
Niewiedziálá gdzie sie podzieć:
Po káćiech się vmotálá/
Aż ledwie żywá ostálá.

Potym wiec trwogá przestálá/
Myś domowá wybieżálá.

Ochotnie swá gościa czćilá/
I tymi iá słowy cieszyłá/
Już o ten strách nie niedbaymy!

Żonnie sobie vżywaymy:
Kzadkoć sie tego przygadzá/
Bonte często klucznik w chadzá.

Myś wieśniaczká iey odpowiel/
Słostro niepewne tu zdrowie.
Sámá tych karmi pożyway/
I daley cte Pan Bog żegnay!

Woleć ianá wśi żoładź dryśel/
Nizli záwždy w tym stráchu być.

Nedźnył słoſtro takł żywot/
Gdzie ieſt ząwždy ſtrách y kłopot.
Niey tu ſobie takłe pańſtwo/
Niſe mnle ieſt przeſpieczeńſtwo/
Ktore w wboſtwie ząwždy mam/
A y z nim ſie ząwždy zgadzam.

So Szredni żywot przeſpiecznieſzy
Wieſpać boiaźni im kto wieſzy.
Ktorzy po koia nie znáia/
Tácy o bogáctwá dbáia.

Lepiey ci mieć troche z pokojem:
Niż wiele z ſtráchem/ z gomonem.
Miláciem rzecz beſpieczeńſtwo.
Tierowne mu żadne pańſtwo.

*Radi ſię innego, ále wždy
pátrzy ſwego.*

Orzel podle morzá latał/
Pożywienta ſobie ſukał:
Tle mogł náleſć nic innego/
Polápił żolwiá ſilnego:

Ale mu ſie w ſkorupy ſkrył/
Orzel pátrzył by go dobył/
Tá wſe ſtrony go obrácał/
Wſákoż mu nic nie wdżałá.

A gdy to wroná wſzáłá/
Tey rzeczy wnet zrozumiałá.
A iela orłowi rádzić/
Jakoby miał żolwiá dobyć:

Wſtawſzy w zgora lećieć z nim mu-
A ná ren kámién go ſpuſciłſi/ (ciſi:
Táko ſkorupy rozbierzeſi/
A mieſá łatwie pożywieſi.

Orzel hnet táko wozynił/
Żolwiowi ſkorupy złomil/
Tego wroná pilná była/
A niſe pierwey pochwyćiła.

So Dobrzeć tu wroná rádziłá/
Sobie pożytku życzyła.
Trzebáć ſie dobrze wyſtrzegáć/
Gdy kto ma ráde wybierać.

*Przyiáciele z boiaźni nie-
pewni.*

Lew kłedy mu ſiedm lat był/
Szeſćnie mu ſie powodziło.
Miał przy ſobie przyiáciele/
Służyło mu zwierząt wiele.

Potym przyſeđł ku ſtároſci/
Powatłáły tego koſci.

Ani ſie iuż mogł pożywić/
Swoim ſługom dobrze czynić.

Wiec go wſzyſcy opuſciłi/
Ktorzy mu z tańlá ſłużyli.

A oſtáwion w wielkiey nedzy:
Tic przyiáciel bez pieniedzy.

Poſeđł niedźwiedź/ liſtá z wilkóſ/
Sep teź poſeđł/ wroná z krukóſ.

Jż było teſć niedoſtáło/
O lwia przyiaźni ſtáli máło.

Wiec wždy onych wezwáć kazał/
A w nich ieſzcze nádzteie miał:

Ktorzy go teź rzekomo czcili/
Przed boiaźnią/ iż muſieli. (nem/

Przyſeđł wieprz z bykiem z bárá
Koſiel z oſtem y teź z koniem/

Wſzyſcy wmyſlu tednego/
Zabić zdrayce drapieżnego.

A Lwá gdy mdlego baczyłi/
Już ſie go nic nie wſtydziłi/

Poczeli go wſzyſcy tłumić/
Chcac ſwego zdrayce zágubić.

Wieprz y wilk kły/ koſtel rogámi:
Kón z oſtem tlniłi no gámi:

Bdran
Jako
Lew
Jak
Dem
Kob
So
O prz
Naof
Jako

O
Jż ſie
Znog
Pan
W
Prze
Skor
A wi
Be
Bedz
Zal m
A o
O
A ni
A t
On ſi
p
Vbo
Nie
Jż
So
Czeg
A z
Cym

Bran mu dawal tărăny/
Jako kto mogli mścił sie rany.
Lew stekając tako mowil:
Jakiżem ie śalenciec byl/
Sem sobie nikogo nie zachował/
A toby mie byl dziś ratował.
so Tak ci co pyśnte pánua/
O przyłaziń sie nie prącutor:
Naośtátku wiec poznáto/
Jako málo przyiaźni máto.

To czyn co ná cie służe.

Ośiel niegdy ná psá pátrzył/
Jż sie czesto z pánem pieścił/
Rnogami sie nań wspinal/
Pan mu wszytko zá dobre miał.
Wieceiał mowić tako z soba:
Prześedłciem ia psá osoba/
Skorá głádka á grzbiet mocny/
A wieceiem pożyteczny.
Bedec ia też z pánem igrał/
Bedziec mie wiecey miłowal:
Żal miżem ia tak głupi byl/
A o tom sie nie pokuśil.

Ośiel potym páná wyżrzał/
A niemubárzo rychlo przybieżal/
A tam mu sie ná pierśi wspial/
On sie go bárzo przeleżnal.

Pan nátychmiast kiy pochwytil/
Vboglego oślá vbil:
Nie zdrowo mu bylo gránie/
Jż dźtalal náđ przyrodzenie.

so Dármo sie o to pokuśaś/
Czego z przyrodzenia nie maś:
A z czego chceś być wczćiony/
Tym wiecey bedzieś mierziony.

Przyiaźń máłego, sioiżá
wielkiego.

Lew iż sie byl vpracował/
Rozćiagnowśy sie w gáiu spal:
Myś gdy sie z myśá gonila/
Ná noge mu nástapila.

Lew sie ze snu predko rzucił/
A one myś wnet vchwytil/
A gdy ia iuż chćiał vdawic/
Tako sie mu iela modlic:

Nilly lewku nie zabiłay/
Láste náde mna vdźtalay:
Nie radámci to vczynila/
Jżem cie tak przebudžila.

A lew przed tym niż ia puścił/
O tey rzeczy tako myślił:
A cożby tu sławy nábył/
Bych tak liché żwierze zabił:

Milosterdzie z nla vdźtalam/
Przyiaźń sobie tey zachowam:
Niożćciem sie co przygodzić/
W czym mi potrzebna może być.

A puściwśy ia w leśie chodźil/
Owa sie w śidlech vwadźil:
A gdy ich sam nie mogli stárgać/
Vbogi lew poczał stekać.

Nyś to śyśac przybieżala/
A lwá bárzo żalowała/
Jż wpadł w tako cieśkie iectwoł/
Gdyż iey czynil dobrodzieystwoł.

Wnet sie ku śidlu rzuciła/
A on powroz przełosiła:
A także lwowi pomogła/
A od śmterci go wywiodła.

so Tá powieść wczy mocarzel/
A torec też nie śczesćie farzel:

By niktogo nie wzgardzał/
Sali wielcy albo mali.

Z przodku sie ziemi zasta-
wiał.

Oracz niegdy był lnu nasiał/
Jżby z niego przedziwo miał/
A ptacy tego nie dbali/
Ni w czym mu nie przekazali.

Wiec Jaskółka przyleciała/
W tej ie rzeczy wystrzegala/
Rzekac/ bracia żle czynicie/
Tego siemienia nie iecie/
Z tego ciem sie nići rodza/
Ktore nam wiece barzo szkodza:
Przodkowicby nam zabiczeć/
Potym bedzie trudniejszy rzecz.

Oni sie z tej rady smiali/
A boiażn tej przypisali:
Rzekac/ mala sie to boiś/
Jne ptaki niepokości.
Jaskółka wiece pomilczala/
Aż żelony len wyżrzala.
Jela zaś sie ptakom radzić/
Na oczy im rzecz przywodzić.

Otoć sie już len żeleni/
Czemuscie tak zaślepieni
Jż niechcecie o sie radzić/
Z tego ziela wczas pokazić.

Oni to w smtech obracali/
A nie k temu nie czynili:
Aż wiece oracz len pozbiera/
A sieć z niego podział.

Owa widzoc ich niedbante/
Wziela z czlowiekieciem zmierzenie
Aby mu rano spiewala/
A w jego domu z nim mieszala:

Potym chłop sieć rozmiatal/
Glupie nimi ptaki łapał:
Tedy sie doptero katali/
Jze tak stolczyney rady nie słuchali.
Z przodku sie ziemi przeciwiał
Sily mu brac nie dopuszczay:
Pusćili gdy za rogi maś/
Ża ogon już nie utrzymaś.

Nie tęsknić bez Krola.

Golebie z Kania walczyli/
Ale tej nierowni byli:
Żawždyćtem te poraził/
Na dzień lednego sniadala.
Wiec sie spolem zgromadzili/
A o Krolu wradzili/
Niemaiosc izby go trzeba/
Wybrali sobie Jastrzaba.
Jastrzab gdy w polu z nimi był/
Żawždy Kanie sam poraził:
Golebie sie radowali/
Jze go Krolew wybrali:
Ale im był potym przesłabl/
Po dwu golebiu na dzień iadł:
A kto sie czego dowinł/
Nie żadnemu nie odpusćil:

Dopiero wiece strach na nie padł
Kiedy te tak on Krol ich iadł:
Tie wczas sie rady katali/
Ktora o Krolu dzialali.
Rzekac/ zlesmy uczynili/
Jzesmy z Kania walczyli/
Leptey bylo nam dan dawac/
Niżli w domu zboycze chowac.
Jż na nas przyszla przygoda/
Dmierznela nam swiebodá:

Tie

Nie ba
Ktora
so G
A kon
Tie n
By sie

Żłob
Pies g
Żłob
Prosz
Pie
Co ch
Abyd
Jżby
Ja
Tie d
Chce
Dra
A
Jż p
Bo
Ime
so
A cz
Tie
Chce

S
Jze
Jest
Aby
A
A la
Sty
Prz

Nie baczyliśmy trudności/
Która nam jest w niewolności.
Gdy co działaś/ mądrze działałay
A koniec rzeczy przegładałay.
Nie wadzić mało przecierpieć/
By się wietśzego mogli wstrzedz.
Ná dary się nie kwapić.

Żłódzłey niegdy w dom był wśbedł
Pies go poczuł y tak szczekać: (krasć)
Żłódzłey mu chleba podawał/
Prośac go aby nie szczekał.

Pies rzekł/ o dary nie nie dbam/
Co chcesz czynić dobrze to znam:
Abych ja tobie dopuścił/
Jżby dom bezpiecznie złupił.

Jądowitec ja twoie dary/
Nie dawaś ich z prawey wiary:
Chcesz mie sobie mieć rownego/
Ddray co domu Pana mego.

A przetożci to powiadam/
Jdź precz polk sie nie rozgniewam.
Boć nie tylko bede szczekać/
Jmiec sie wiece ciebie kasać.
Gdyć co dala/ patrząy kroc da/
A czego od ciebie żada.
Nie kwap sie nigdy ná dary/
Chceśli nie wśczerbić wiary.

Złego przyjaciela nie żadać.
Słyszac brata wilk nowin dosyć/
Jze sie swinia miała prośić:
Jest sie rychło k niey potwąpił/
Abyley nie co poradził. wil.

A gdy przypedł/ tedy ja pozdro.
A łagodnie ku niey mówił:
Słyszcie siostró iż masz rodzić/
Przetożemcie chciał náwiedzić.

A takćbych rad posłużył/
Kiedyćby taki niewczás był:
Poleć mi dzieci przysładać/
Bedeć sie nimi opiekac.
Swinia ma odpowiedziała/
Nie rada go tam widziała/
Mily wilku wynidźi precz/
Tu przy mnie być nie twoja rzecz.
A własny mąż musi wynić/
Kiedy żona ma porodzić:
Obcego sie bázro wstydze/
A przed siomem nie porodze.
A chceśli mi wdział wczynić/
Co nadaley odemnie odeydz/
Bych cie nigdy nie widziała/
A głosu twego nie słysła.
Gdyć każdemu trzeba wierzyć/
Choćia vmie cudnie mowić/
Boć to bázro często bywa/
Pod słowy sie fałs przykrywa.

Kto wiele mowi, mało wczyni.

Ziemia sie była nádeła/
Niewiem co w sobie poczela:
Było stekanie wielkie y drżenie/
Jż sie bało wśytko stworzenie.
A kiedy sie ludzie bali/
Czego dziwnego czekali:
Bowiem takte grozy były/
Jżby sie cudá wzięwily.
Tedy sie ziemia wlozyla/
A niedzna myś porodziła:
A takoz z onego wielkiego strachu
Zyle dosyć wśbedy śmiechu.
Ci ktorzy sie nadymaio/
Malo w sobie státku maio:

Łośćciem swoje słowa mierzał/
Młoto czynia/ wiele groża.

Dobra radę trzymaj.

Owca iedną chorą była/
Syna kózie polećia:

Aby o nim praca miała/
Iżby ona wyzdrowiała.

Wile gdy iągnie v kóz widział/
Przed kozłem go porwać nie śmiał/
Ale mu takó porádził/
Chcac aby go słowy zdrádził.

Szkoda cie miedzy kózami/
Smierdząc/ luskáto nogami:

Czemu ku matce nie idziesz/
Czystych sukow v ntey nie zieś.

Podz zemna boć nie dáleko/
Pobieżywá sobie lekko/
Dawno cie już támo czeka/
Po tobie tey testnicá wielka.

Baránek mu odpowiedział/
Panie wilku aby wiedział:

Nie testemci ia w mocy swey/
Polecono mie kózie tey.

Niemogęć ia sam nie wdziálać/
Tego mie vczylá niotá máć:

Stárşy o mnie niechay rádzo/
Co mnie pożyteczno oni wiedzó.

so Stárşych káşni nie opuścay/
Zley rády nigdy nie słuchay:

Z tysiąca ledwie wybierze/
Ktoby : adził w prawey wterze.

O niewdzięcznych Pánách.

Łowiec miał chartá rychłego/
Vganiał nim zaiacá káżdego:

Pokł iedno dobrze gonil/
Poty był swemu Pánu mil.

Aż ná chartá przyślá starość/
Strácił swoje pierwsza czerstwość/
Ale wżoy nieborak biegá/
Aby stráwe zástugowá.

Owa gdy w polu z pánem byl/
Zárowno z innymi gonil.

Pierwey zaiacá dobieża/
A przedsie go nie dodzierża.

Bo iże byl bárzo stáry/
Zeby mu byly stepiáły:

Widzac Pan iże vpuścił/
Stradnego psá kúiem vbił.

Kzeł mu pies/ krzywdę młódiá/
Przyczyny mie bićta nie máś/ (láš/

A pátrzac ná moje starość/
Miałby mieć nademna lutość:

Wśák dobrze wieś gdym młody/
Żem dotrzymał com vgonil: (był/

Gdyby náono pámietał/
Com ia z młodu przećie dźiálał.

Ale potys mie miłowál/
Pokimci pożytek dźiálał.

Gdy pożytku ze mnie nie máś/
Kúiem mi służbe oddáwáś.

so Cieśkać niewola káżdemu/
Służyć pánu niewdzięcznemu.

Bo młomu nie folguit/
Gdzie pożytku nie poczuć.

Nie po mowie ále po vczyn-
kách mamy sádzić.

Kozá gdy precz wychodził/
Kozle w chlewie ostáwił:

Káżac by nie wychadzálo/
Tłókomu nie otwarzálo/

A owac iem wilk przydybał/
Dźlura w chlewie kozle vyżrál/

Kośi

Kożi sobie głos złagodził:
Aby tak kożle zdradził:
A iak wielkim głosem wołać/
Każąc kożleciu otwierać.
Kożle wiec dżura poyrzalo/
Wilka na sforze poznało.

Rzekac / ba tuż mie nie zdradziłś/
Choć sobie tak głos łagodziłś:
Kadciem maczyn głos wstyszał/
Alem dżura wilka poznał.
se Tę trzebaćciem mowy pátrzyć
Ale dżiele mamy baczyc:
Sąc po głosie barankowie/
Ale po zebiech wilka te.

*Z boiażni obietnice nie
waga.*

Jeleń niegdy owcy przed wilkiem/
Upominal sie wielkiem krzykiem/
Zlecć tobie czego pożytyć
Owcoj niechceś rychło płacić.

Korzec owśa com w zalem dał/
By mi dała / Pan wilk kazał.
Owśa sie ku długu przyznała/
Iż przed wilkiem musiała.

A prosiła przedłużenia/
Na krotki czas odelżenia:
Ażac przy owśa nabeda/
Wyżzarowszy dobra pogode.

A gdy przyśedł zapłacić dżień/
Upominal owce teleń:
Ale ona nie nie dbała/
Tak mu odpowiedziała:

Nie zdradzay pante teleń/
Nlemaś tego po plemieniu:
Żaż cie nie stom upominać/
Czegociem ja nie winna dać.

se Na onćciem czas obiecała/
Iżem sie wilka lekala:
Tychci słubow nie trzymała/
Ktore zboiażni bywało.

*Przyjaćiel iednany, miecz
skowany.*

Tięktory kmić weżá chował/
A z stolu musiadać dawał:
Wiec sie kmić niegdy rozrzewnił/
A siektora weżá ranił.

Waż przed nim ledwie wćiekał/
A że do swey iámy wbieżał:
Niowiac czemuś mie vderzył/
A tomćta bárzo wterzył.

Owa kmić bárzo podbieżał/
A tuż daley szczescia nie miał:
A to wśytko przeto wierzył/
Iż weżá swego vderzył.

Przyśedł go do iámy prość/
Chcac zaśie z nim przyiażń zleczyć.
Przyniost mu mleka słodkiego/
Ciadrobivśy chleba białego.

Waż mu z iámy odpowiedział/
Mily brácie aby wiedział/
Twey sie ja przyiażni wśtybza/
Poki two siektorka widze/
Anć daley bede wierzył/
Gdyś mie tak pierwey raz zdradził.

Nogłoby sie to przygodzić/
Iżby mie mogł potym zabić.
A to ieden raz śmie sie ważyć/
Z obopolna przyiażń stążyć:

Uczyniło y drugi raz/
Kiedy iedno będzie miał czas.
se Przyjaćielá iednanego/
A mieczá też skowanyego!

Tego sie zawszy ostrzegay/
Nadzieje w nich nie pokładay.

Nie wadi sie zmocarzem.

Mucha czlowieka ty ego/
Kosala w lysine tego :

On chce by muche zabil/
Sam siebie w czolo vderzyl.

Mucha czesto vlatala/
Z tego sie bicia smiala:
Bowiem w lysine trzaskalo/
Daleko stysec bywalo.

Lysy na muche sie gniewal/
A tako iey odpowiedzial:
Smieszno tobie bicie moje/
Porta cie nieszczescie twoie.

Jac bych razow sto sobie dal/
Nie bede wzdy od nich stekal:
Tobie y jeden zaszkodzi/
Jzci pewna smierc vrodzi.
Nie stoy nigdy zonym w sporze
Czyi sila wiecey moze:
Acz sie niektory raz vmeknie/
Jeden mu raz wzdy napadnie.

Ile chytrow, tyle mędrcon.

Liscka zorawia prosila/
Badz v mnie bede cie czčila:
A on sie iey rad obiecal/
Zadobra wola dziekowal.
Tedy liscka krup nawarzyla/
A rzadko ie uczynila/
Na plytku misie wylala/
A przed swego gościa dala.

Zoraw iz sie byl przemorzyl/
Okolo misy zachodzil:
Zdobra wola tesc pokusil/
Prozno w anisie nos omaczal.

A Liscka sama leptala/
Slovy gościa czestowala:
On kiedy iey chytrość widzial/
Myslit iakoby iey oddal.

A prosil iey na wieczerza/
Tez pry v mnie dosyc warza:
Ona sie temu chowala/
Zonnych god sie nadziwala.
Zoraw grochu byl nawarzyl/
Ktory w sklany dzban wylozyl:
A ten ci byl przezroczysty/
Z dluga syia wostowsty /

By tylko iadlo widziala/
A dowory go nie miala:
Slovy ia ku iadlu pobudzal/
A sam karmiey nose m siegal.
A wiec liscka iakos siadla/
Takies wstala nie nie iadla:
Luczyl mady na chytrego/
Latwie sie pomstil swiego.
Pattrz by inemu te nie dzialal/
Czegoby sam nie rad widzial:
Glupiec z tego sie radowal/
Coc ta miara moga oddac.

Kto vraga mniey cnoty ma.

Mucha mrowce przyganila/
Niechlachetnosć wymiotala:
Rzekoc/ nedzna/ ziemie kopasz/
A tak iako ia nie lata.

Zawdy mieszkasz w iamie grubey
Jaz Krolew w loznicy cudney:
Pliesz wode osac ia z bloty/
A la wino czyste z zloty.

Twarde ziarno zawszy gryszesz/
Nie dobrego nie pozywiesz:

Ja

Przedko zbieżala do publi/
I niemalo ich popadla.

I gdy zaiste wzgore chciala/
Co mogla w garść ich nabrala/
I iuz w samym wierzchu byla/
Jeden orzech wpuscila.

Ale by go nie stracila/
Na dol sie za nim puscila/
I gdy sie rozdzia trzymala/
Wszystki inne rozpuszczala.

I chlop sie w ten czas ocucil/
Bo go byl w nos orzech luczył:
Drugie na ziemi pozbieral/
Wziawszy pudlo precz sie wezbral/
Tak sie malpa wskodzila/
Iz sie barzo kwapila:
Przeto sie trzeba rozmyslac/
Maley szkody nie barzo dbac.

Dlugo sie dobre pamietal.

Lew kiedy po lesie chodzil/
Na ostry tarń tam vgodzil/
I w noge sie barzo zaklotal/
I ktorey rany mial wielki bol.

I z tego bolu barzo latal/
Odelzenia sobie szukal.

Owa luczył na lekarza/
Malast z owcami pastersza.

Do niego siedl vchramiac/
Swo chorobe wkazuiac:
Pastersz tak storo lwa wyzrzal/
By sam byl cal owce mu dal.

Ale on owce nie zadal/
Do pastersza chramiac sie bral:
I on widzac lwa chromego/
Ostraszyl sie/ doczekal go.

Lew sie mu barzo wtorzyl/
Na lono mu noge polozyl/
Pogladaiac rzewno stekal/
By go wspomogl od niego chcial.
Pastersz widzac on iego bol/
Szydlem spuchlo rane przeklot:
I wszystkie rope wypuscil/
I takoz mu bolu vlzyl.

I gdy rane zawiezowal/
Lew mu rece oblizowal/
Wszystke wdziecznosć wkazuiac
Wszystkim soba tak mogac.

Wiec gdy pastersz owce pedzil/
Daleko go lew prowadzil:
Radby dobrodziejstwo oddal/
Wszakoz ie potym pamietal.

Bociem lew potym vlowion/
A wklec mledzy inne w sadzon:
Kzymianiecie mwy chowali/
Do ktorych wieznie miotali.

Potym on pastersz przewinil/
I przetoz od Kzymian iet byl:
Osadzony do lwow wrzucon/
Izby tam byl od nich smiedzion.

I gdy iuz tam mledzy lwy stal/
On go pierwey lew wnet poznal
Pokornie kniemu przystapil/
A v nog mu sie polozyl.

A drudzy lwi gdy nań chcieli/
Przed onym wiec iuz nie smieli:
Bo sie przeciw im zastawial/
Zadnemu przystapic nie dal:

On pastersz aczkolwiek sie bal/
I wszakoz iuz byl otrzewial:
Wspomniawszy lwa tez przysial/
Zastawie go glaskac poczal.

Widzacie lubście dziwu dosyć!
Kazali obudwu puścić.
Długo lew z pasterzem chodził/
Nie żadnemu nie zapłodził.
A nigdziey go zostać nie chciał/
Tak dobrodziejstwo pamiętał.
Potym niestety ślą pospolu/
Lew do lasa on do domu/

So Gdyć kto co czyni dobrego/
Nie zapominajże tego:
Nad człowieka niewdzięcznego/
Nie maś zwierzęcia gorżego.

Zdrayca nie ma miejsca.

Stał się był boy znamienny/
Miedzy ptaki y zwierzęty:
A tuż ptacy słabiel/
Ku wietekaniu się mieli.

Widzacie ten z trąskey rotę/
Nieroperz nie dbał o motę/
Swe wojsko zdradnie opuścił/
Donieprzytacił się rzuć.

Potym się strony zgodziły/
Wszystkie walce roztoczyły:
A przysły ku rzadney zmowie/
Wdziękaliby pokoy sobie.

Potym sobie władzili/
By zdrayce czci odsadzili/
Jżby się drudzy karali/
Od swoich nie wietkali.

Orzeł ten na sędzie śledził/
Nieroperza tak o śkazał/
By pierzez niego zebrano/
A myślo mu skora dano:

By też miedzy ptaki nie był/
A z zwierzęty aby nie był/

Jżby ledno w nocy latał/
A robił nocne chwatał.
So Barzoctem źle ci dźiałala/
A torzy swote opuściała:
Godni ciebiekiego karanta/
Ze wśpęgo swiata wywołanta.

Zli sobie zayrzę.

Wilk niegdy się był obłowił/
A tak w swey łamie hoynie żył.
Tedy go listka nawiedziła/
A stanawszy go pozdrowiła:
Bądź zdrow wilczku iako się maś/
Dziw iż się zemna nie widas:
A iam się już strofala/
Gdym cie tak długo nie widziła:
Też się ochotnie ku niey miał:
Dziękując ci z dobrej woley/
Jż zna przysięż tak a poniey.

Ale mnie śnadź siostro zdradzasz/
A fałszywie tu nadchadzasz:
Zayrzac mi dobrą moiego/
Chcac mi pozbanic wszystkiego:

Nie darmo ty cudnie mówisz/
Ale ino w sercu myślisz:
Nie możesz tu nie wychytrzyć/
Musisz się zinad opatrzyć.

Tey mowy było liścze żal/
Jż tey też wilk nie nie dał:
A o tym hnet pomyślił/
Jabby się nad nim pomścił.

Do pasterza pobieził/
O wilku mu powieził.
Podziabiy złodzieia swego/
Ktoryć czyni wiele złego:

Pasterz

Pasterz bo łamy przybieżał/
Wilka w ciśniey dziurze zastał/
A tamże go kłosem zabił/
A y skore z niego złupił.

Tedy liška tam przypadła/
Iżby wilczy obłow iadła/
I nie mogła tego baczyć/
Iż to zaśie miał chłop zdradzić:

Wnetki tam sieci zastał/
A liške też w nich włowił.
Ona gdy tam umierała/
Sama na sie tak wołała:

Sprawnieciem sie włowiła/
Bom też wilka przyprawiła
Iż zginął moja porada/
Obchodziłam sie z nim zdrada.

So Rychłościem ten żywot stracił/
Kto sie cudzym ubogacił:
A który zdradza bliźniego/
Bedzie zdradzon od drugiego.

*Wmyśl niewieści, nie ma
stałości.*

Maż z żona w małżeństwie trwa.
A bårzo sie miłowali. (li/

Kożdy z nich o sobie trzymał/
Iż po drugim żywo być nie miał.
Owa pierwey maż umarł był/

Żona po sobie zostawił:
Ktora go tak żalowała/
Nigdy płakać nie przestała.

Ale tuż y po pogrzebie/
Siedziała zawždy przy grobie/
We dnie w nocy rzewno płacząc/
Szaty drac/ włosy targając.

Wiec sie w on czas przygodziło/
Lotra obieśono było:
Ktorego Krol strzedz rozkazał/

Aby go nikt nie zeymował.
A gdy go strzegł żołnierz leżący/
A tuż był minal pierwszy dzień/

W nocy v subienic siedząc/
Poczoł tam bårzo pragnąć/
A wstyszał między groby/

Wielki płacz/ ciężkie żaloby/
A y światło tamże wyjrzał/
A k temu sie grobu wdał/

A znalazł niewiaście płacząc/
A swoje włosy targając.
Płakania tey nie przekąsił/

Jedno v niey picia prosił.
Napiwszy sie siedl precz od niey/
Patrzyć zaśie ponocci swey:

A rozmyślał siedząc sobie/
O tey niewiaście żalobie.
A potym wiec nocy drugiey/

Szedl sie także napić do niey:
Aż naczół z nio cudnie mowić/
Ciężki tey żal słowy ciężić.

A gdy to tak o namawiał/
Płacz tey zniemagła wstawiał/
Aż wiec tak z soba mowili/
A małżeństwo popelnili.

Byli tam spolem weseli/
Wszystkiey tuhy zapomnieli:
Żywych rzeczy sprawowali/
Umartych nie wspomnieli.

Wiec żołnierz ku stroży się weso
Lotra wiśać tuż nie zastał: (brał/
Bo go przyiaciele zieli/
Aby go wždy pochował.

Onemu sie serce zlekło/
Abowiem mu o gárdło śło:
Do grobu tedyż przybieżał/ Wiec
wieście ta rzecz powieǳiał: P.

Przy garle mie ostawiła/

Bowiem mte Krol za to dal ściać/

Iżem lotra dopuścił ziać.

Ona wnet sie domysliła/

A takó mu porádziła:

Tego z grobu wstać musiwa/

Miasto lotra zawiesiwa.

Obiemá sie to spodobało/

A takóž sie potym sstało:

Trupá z grobu obiesili/

Potym z soba spolem byli.

So Bázóć Kroćki plácz ntewleści/

Nie pláczec ále sie piesćci:

A Kro sie tedno nie leni/

Nátych miast ieý vmyśl zmiens.

Kurwá milnie, v kogo co czu-
ie.

Táto hytra Kurwá bylá/

Ktora młodzieńce łowila/

A pod zástóna miłości/

Lupila te aż do kóści:

Młodzy ieý wiele dawáli/

Iż to bázó miłowáli:

Oná sie ze wszytkich smála/

Ościelki te swymi zwála.

Widzac młodzieńcá tednego/

Nádinny mi bogátszego/

Rzko mo go sobie wybrała/

Tym słowy námawiała:

Młedzy wszytkimi inymi/

Tymi gámraty moimi/

Ciebie tednego wybieram/

Bo wielka miłość k tobie mam:

Nie żadam ci dátku twego/

Jedno miły ciebie samego:

Bedzieś mój m á ta twoja/

Owie jerca sie niech spoia:

On iż nie bázó glupi był/

A ieý fałsu już był stuśil.

Słowa zdradne ieý zrozumiał/

A takó ieý odpowiedział:

Kad ma mila twa wola znam/

A tweý miłości przyzwalam:

Badźże moja áta twoim/

Ciągnimys tak iármem rownym.

Aleć sie zdrády wystrzegam/

Pierwých wpaćki pámietam:

A z tych sie łatwie dogadać/

Co sie może potym przydać.

Pszczóla sie ćisu wiáruje/

Iż ná nim iad záwždy czuie:

Tá Ktora wczorá zdrádziła/

Dziśta sie nie polepszyła.

So Bowiem kłam Kurwá miluje/

Darek tyl kó oná miluje:

O twa persone nie ntebba/

Kiedy iedno pientadze ma.

Zywot stárszego, vzy młodego.

Oćiec miał syná młodego/

O swe káźni nie dbálego:

Niehcac słucháć stárszey rády/

Czynił z glupimi biesiády.

Stárzec áby sie syn káral/

Slugom iego winy wkládal:

Rzko mo im o to bákać/

Tak syná nápomináiac:

A iżby lepteý zrozumiał/

Ta przypowieścia przymawiał:

Był oracz czásu tednego/

Náiac wolu kalonego/

A chcąc by go dobrze zuczyl/

A stárszemu go wolu złoczył:

Powie

Powiedział to stáremu/
Nie sál sie przeciw młodemu:
Nie trzebać tobie pracować/
Jedno temu wskázować:
Jakoby w iármie chodzić miał/
Drugie potym wczyc w miał.
A takóž onym sprzeżeniem/
Czestym brozdy powtarzaniem/
Młody náwykl v stárego/
Sluchać oracza samého.
So Bo przykład oycá mądrego/
Czyni syná cnotliwego:
Dobrzeć dzieći pámietała/
Co ich rodzicy działála.

Nie dbay o to czegoć wiedzieć nie
dano.

Mysł w domkowiálski wbieżála/
Pożywienia tám szukała/
A tednoś pille nálažála/
A tora swymi zeby gryzła.
Rzekła pila/ ábo ślalecieś/
Iż mie zeby zwyciężyć chcesz:
Niewieś iż taka twárdosć mam/
A z żelázá máke działám.

Swym gryzieniem mnté nie śko-
Swote zeby tedno káziś. (Dziś/
Miekkiey rzeczy sobie szukał/
A o mie sie nie pokuśay.

So Tacyé sa co sie gadała/
Tajemnic wóślich badała/
Sámi sobie rozum káża/
Iż wiec bez wstydu iża.

Niopatrzą szczeróść.

Siektérá sie o to trośkáł/
Iż toporzystá nie miała:
Nie mogła pożytku działać/
Iż iej nie było zacć trzymać.

Wieć człowieku póródziła/
By tey stomoty pozbyła/
Iżby láśá o to prośił/
Aby mu drzewá pozyczył.
Lás swey škódzie nie zrozumiał/
Człowiekowi toporzysto dał.
On wiec siektére náśádził/
A wiele láśá pogládził:
A gdy swote škodé widział/
Lás samże ná sie nárzekał:
Samem sie ná sie przyczynił/
Iżem latwie świebodzién był.
So Coćby tobie miało škodzić/
Nie chćteyże wtý świebodzién być/
A z kimby wielka spráwe miał/
Pátrzy by mu nic naprzód nie dał.

Niewoley się chronić.

Wilk ze psem w gáiu sie zetkał/
A wdziecznie sie z nim przywitał:
A támo ieli rozmawiać/
O swych żywóciech powieđać.
Pátrzac ieden ná drugiego/
Rzekł wilk widzac psá tłustego:
Ba bráćle psie gládká máś sierść/
Musisz ty mieć dostátek kęść.
Pies mu zá ty słowá oddał/
Bráćle wilku by to wiedział:
Dobrzeć sie ten záwždy miewał/
Ná kogo Pan iáskaw bywa.
W nocy ná złodzieie szczekám/
Szkoody w domu nie dopuścám:
Tám legám ná miekkiey łonie:
Z pánem mieśkam w iedny domie
Slyśac co wilk ku psu rzecze/
Máš czysty byt ná tym świecie:
Prośe niechay z toba mieśkam/ A
wleczne towarzysztwo mám. P 2

Pierzeł / temumci la też rad /
Jednąo zemna bedziesz iadł:
A pospolu także legać /
A orzedzia domu strzegać.
A gdy sie tak o zwolili /
A oba spolem chodzili /
Wilk psa byle gola wyrzał /
A o to psa tako pytał:
Bracie psie co to wlec dzialaś /
Jz na byi sierści nie maś (wam /
On rzekł / wrzeć iadź na niey mies
Na każdy dzień na nim stawam.
Ale też nie dbam nie o dzień /
Kiedyżem w noey świebodzien:
Chodze sobie gdzie mi sie widzi /
Bożdy sie mnie zlodziey wstydyś.
Rzekł wilk / wole ia chudym być:
Niż wrzeć iadź na byi nosić.
Wlec przeto bych sie nadiadal /
W takobych sie niewolo dal:
Bogaty być test wolny niedzić /
Niżli bogaty nie wolnić:
Bowiem świebodny wbytko ma /
Niewolny sam siebie strada.
Milać iem iest rzecz z woleni swo
Nie ciepłie w nim y wbostwo /
Nle nie smakuie w niewoli /
Kiedy wrzeć iadź byle goli.
Nie dam ia swoley świeboday /
Ża miast ańi za grody.
Słoto mi ley nie przepłać /
To test niebezpieśny kto ia straci.
Wbyscy prze niezgodę trą-
ca swichode.
Rabzily reco z nogami /
Co ten brzuch czyni nad nami:
Nie prącute nie ańi robi /
Wbytki rzeczy sobie sobi.

A z wżdy leży w popolu /
Nie zna zimna ani znoiu.
A cokolwiek wyrobimy /
To im wbytko potrawimy.
Ale co wlec wdzialaymy /
Od tych miast mu nie nie daymy:
Nlechay sie nauczy pościć /
Abo rowno z nami robić:
A wlec tako wdzialaly /
Brzuchowi nie iest nie daly:
On gdy w sobie już nie nle mial /
Do reku o pomoc wolal.
Ale ony nle słuchaly /
O wolante nie nie dbaly.
On częste prosby powtarzał /
Kiedy bārzo od głodu mial.
A gdy reco tak nie dbaly /
Już też samy truchlaly:
W brzuchu bylo ciepła mało /
Żywota już wbywalo:
Członki sie poczely lekac /
Brzuchowi iest chęłaly dawac:
Ale czasu zamieścaly /
Już byly siły wstaly.
Wlec wbytko człowiecze ciālo /
Prze niezgode test zniśczało:
Jz członkowie w sporni byli /
Swego brzucha nie karmili.
Żadny w sobie nie ma dosyć /
A musi też z innymi być.
Rozumieyćie ludzkiey potrzebie /
A zwaścza każdy dla sam siebie.
Lakomego nie wzywleś.
Mālpā gdy liśka wdziala /
A ona ogon wielki miala:
A w niey go nie bylo nic /
Nie miala czym dupy zakryć.
Wlec

Wiec tedy Enley przystąpiła/
Łagodnie v nley prosiła:
Mila siostró coć pożytku/
Niemasz z niego nic pożytku:

V ciebie jest wielki ogon/
Do samey ziemi rozciągnion/
Dojść mi polowice/
Bych zakryła swa grzebińce.

Coć po takiej długości/
Jż ci przydawa cięskości/
I rychleyby wciekała/
By nie takó dlugi miała.

Liśka iey odpowiedziała/
Nie będziesz nic siostró miała:
Aby mi miał żadek wrwać/
Niechce go ia nikomu dać.

Nie czuć też żadney cięskości/
Nie mać też zbytney długości/
Nnieć się widzi ogon mały/
Musieć zostać przymnie cały:
so Wieleć się zda łakomemu/
Czymby pomógł vbogiemu.
Przetoż iż bytku nie znaia/
Máło w całym świecie máia.

Zli po śmierci nie odpoczyne.

Kramarz z Kramem na targ lá:
Bieżał nic nie odpoczywałac: Doc
I przetoż osła kuem bił/
By się w droge rychley spleşyl:

I gdy się barzo zmordował/
Nedżny osiel śmierci żodał:
I iuż ale radney zgine/
Żapo śmierci odpoczyne:

Aleć wżdy nie odpoczywał/
I po śmierci nedze cierpiał:
I skory beben wdziałano/
I żawżdy wien Polatano.

so Ci którzy nie nie dźiałala/
W śmierci koniec pokładala:
Choćia z tego świata zginol/
Niá wieki nie odpoczyne.

Pilność Gospodárska.

Jelen przede psy wciekał/
I niewiedzac gdzie się dyleć miał/
Do stoczego chlewa wbieżał/
By między woły vleżał.

Oni mu nie odmawiali/
Ale go tak wystrzegali:
Lepiey się było w lesie kryć/
Tamby mógł przespieczniey się być

Bo iedno gospodarz przyidzie/
I w chlewie cie z nami naydzie/
Litaki się nie wyprosiś/
Gardlem zo zapłacić musieś.

On rzekł/ a wśak blisko iuż noc/
I tak mi ma wiele pomoc.
Niechay tu máło przeleżał/
Potym do lasa pobieże!

On tam go zatałi/
Staniem rogi przyłożył:
I sluga choć im przydawał/
Jelenta támo nie widział.

Jelen się z tego weselił/
Jże się takó wtali:
Aż mu rzecze co stárşy wol/
Prożność gościu iefcze wesol:

Sluga się toba omylił/
Jże tego nie pilen był:
A przyidzieli sam gospodarz/
Tu się przed nim nie zachowaf.

Pilneyci swey rzeczy pátrzy/
Do każdego kota náytrzy:
Nie wadzić mu iż tak dbały/
Bo ma z tego zysk niemáły.

Gospodarz przybłże bałkac/
W każdde iadłi nągładaiac/
Rogi sie nie zaciłi/
Przez siano sie wyszczyniły.

Gospodarz kiedy ie wyśrzal/
Naczeladż rychlo zawolat
By ode drzewi ząstapili/
Jeleniá támo zabili.
So zle iest być bázro beśpiecznym
Niedzy ludem nieznaíomym/
Bo ácz sie z dobrymi zgodził/
Przed chytrym sie nie wysiedził.

Trudno przesić, kto zwykł łapać.

Lew sie niegdý polepszyć chciał/
By dobra sławę otrzymał:
A niechtál iuż mięsá iadać/
Chcac za grzechy pokutować.

Dawny go zwyczaj zwyćieżył/
Jż sie był mi-śu náłóżył/
Nie mogli w tym załonie zetrwać/
Jal sie znówu żwierzat śiepać.

Alleżby swa złość przykrył/
Taki obyczaj wymyślił/
Do swey łamy żwierzat wzywiał/
A każdego zwaśczęá pytał:

Ż mego gárdła cóć sie widzi/
Jesli pachnie ábo śmierdzi:
Tám wiec każdy odpowiedział/
Jako kto nalepiey wmiął.

Wiec ci ktorzy prości byli/
Prawa mu prawde mówili:
Arolu! bázro smrodem dychaś/
Abo niezdrowe pluce maś!

On sie o to bázro gntwał/
W bogie żwierze rozerwał/
Ażekac! śmieie zemna gadaś/
Pocześności ku mnie nie maś.

Drubzy choćia pochlebiałi/
Wonne vsta powiedali:
Wszakóziáko pochlebniki/
Tedyż poiadl ony wśyiki.

Nalpa kiedy to widziałá/
A vst lwowych powoniáá/
Botac sie áby nie zbladziłá/
Tako sie test wymowilá:

Ná wonić sie teraz nie znam/
Bo wielko ryme w noście mam:
Nie rácz twa miłość dziwować/
A innego o to spytać.

Lew ntemaiac k ntey przyczyni/
Wymyślił obyczaj inny/
Jakoby wżdy mieśem żyw był/
Ażkomo sie chorym uczynił.

A gdy go lekarz ogladał/
Wiedzeniu mu obyczaj dał/
Aby iadł mięso nalekše/
Ktoreby mu było zdrowše.

On rzekł! málpá iest ci chutna/
Podobnoć lekkie mięso ma:
A stáło sie iáko lew chciał/
Zadny sie nie wymedrował.

So Tákoć żli Pánowie czynia/
A nte winnego obwinia:
A łatwie naydo przyczynel/
By z niego zieli pálerzyne.

Swe grzechy śmiechy.

Wilk niegdý k Rzymu sie spleśyl/
A zaby sie tam polepszył:
Wżdy pokuśe tey światości/
Za pozbede swoich złości.

A liśká też tym wmyślem/
Tedy też ślá w droge ze psēm.
O ślá w towarzysztwo máiac/
O pokućie rozmawiaiac.

Owa

Owa sie z wilkiem potkał/
I tam sobie rece dał/
Jeden drugiego przywitał/
Pytał iakoby sie miał.

Już poydźmiemy wdroge śpięśno
Nie będzie nas takó tęśno:
Abowiem w dobrej družynie/
Niewiedzieć gdy czas przeminie.

Ale wilk gdy ośla wyśrzał/
Wielka strucha ku niemu miał/
Myslać o tego zbawieniu/
Iż miał żadza ku iedzentu.

I westchnawşy iak tak mówił/
Každy który chce zbawion być/
Spowiedź naprzod ma wdziałać/
I swych sie grzechow poćać.

Takó y drudzy dźiałalo/
Choćia grzechow nie przestalo:
Niy też na ich wzor dźiałaymy.
Tu swe dźiele powiedaymy.

Powieday pśie coś poczynił:
A ieslibys wczym przeminil/
Iżby tr wpoćutowal/
I sumnienie beśpieczne miał.

Pierzeł z wielkiej potory/
Wşedłem niegdy do komory/
Tamem całe sadio złoćal:
Bom iednego dowore miał.

Kzeł wilk/ kiedy nie zamkniono
Prawieć tego dupuściono/
Tu kesa winten nie będzieś/
Gdzie nie zamkna iż tam wntdźieś.

Wiec też liśka iela mówił/
Cożem zlego miałá czynić:
Zuryćiem niegdy iadał/
Alem k nim przyczyne miałá.

Aledym z lasá wychodził/
Jestli to krzywda była/
Wşytki wiec na mie goćali:

Wşytki wiec na mie goćali:
Ślodzięka mle nazywały.

Potym liśka wilk rozgrzeşyl/
I samci bych nie lepszy był:
Czemu ná tego wołaio/
A iezyk nie wściagaio.

I mnić sie też to przygodziło/
Niewiem by wtec z grzechem bylo
Kobyla gdy mle wyśrzał/
I żrzebieciem za mna bieżał.

Tamem te wiec porazał/
Ledwie samey ogon zostal:
Musiałem sie takobronić/
Nie mogłem tm inaczey zbyć.

Liśka rzecze toć grzech miał/
Czemu za toba biegał:
A dobrze żeś sie obronił/
Snadźby tam był żywota zbył.

Potym wiec ośiel nieborak/
Jal powiedać iako prostak:
Jac na sie cieśka praca mam/
I grzechowci nie pamiętam.

Jednoćiem snadź w tym wgrzeşyl/
Gdym do młyná wory nosil:
Chlopum zbotá wyrwał wiecheć/
Iż mi sie chciało bário ieść.

Tátych miast nań wilk zawałal
Żly niedzniku coy wdziałal:
Oros tym czlowieká zabił/
Bo ná on czas wielki mroz był.

A y mybyśmy zgrzeşyli/
Byśmy tego nie pomścili:
Wiec sie nań wşyscy rzucili/
Niewinnego vmorzyli.

se-Ślic swe grzechy nizać máio/
A wielblady przelykaio.
Ale komor w bogiego/
Wczyni y nich winnego.

Wilk wchłusły, Złodziey iły.

Wilk na sie owczo store wdział/
A pokorna postawa miał:
Takoz sie miedzy owce wkradł/
Tajemnie ich wiele poiadł.

Potym wiec pasterz obaczyl/
Zdrayce w owczej skorze luczyl:
A natychmiast go vchwytil/
Swey sie škody nad nim pomścił.

Bowiem na drzewie wysokim/
Obieśil go na kaźń wśytkim:
Aby nań drudzy patrzałi/
Jego sie dzieła wystrzegali.

Ludzie kiedy to widzieli/
Nadziw sie wśyscy zbieżeli:
Pytając przecz to wdziałal/
Iż tak owoce vwiązał:

On im rzekł: latwia przyczyna/
Iż mi była bärzo winna:
Pasterzomci owca była/
A wileze skutki pełniła.

so Tykieżci w Bożey owczarni/
Sa wilcy śärzy y czarni:
Wileza sierść welna przykryli/
Aby tak rychley zdrądzili:

*Złodziey domowy, nieprzy-
iaciel prawy.*

Pasterz niegdy psa swego miał/
Ktorego domá vchowal.
Potym mu owce polecil/
Aby ich zawždy pślen był.

On gdy tak za nimi chadzał/
Niegdy też wiec owce sñadäl:
Pasterzowi sie tak zdälö:
Iżby stada vbywälö.

Poczäl tedy owce liczyć/
Nie mogli mu sie poczet trafić:

A natychmiast sie domniemal/
Iże przez psa te škody miał.

A ławşy go chciał gi zabić/
On k niemu tak takö mowić:
Co badziest miał za cześć z tego/
Iż mie zgubiş sñuge swego.

A lepieby wilkã zabil/
Boć wiecey škody poczynil/
A gwałtem ci sie przeciwiäl/
A o twoie przyiaźń nie dba.

On mu rzekł: a tymes gorşy/
A niż wilk śmierci goonicy şy:
Bo wždy on mnie ławnie škodził/
Iż ławnym nieprzyiäcielem był.

A ty badac mym domowym/
Vchowány chlebem moim/
Iżes sie śmiał zdrädy ważyć/
Przetoż cie mam sprawnie zabić.

so Gorşy jest zdraycä domowy/
Niżli nieprzyiäciel ławny.
Tego sie niegdy wystrzeżesz/
Owego nigdy nie możesz.

*Nierównemu vśląp koź-
demu.*

Bäran chodzac przed owcami/
Potrzebal czeşto rogami:

Iż bärzo czoło twarde miał/
Wśytki ine swaki zbiäl.

A gdy takö vporny był/
Żadny mu sie nie przeciwił:
Tym zwycięstwem takö spyşniäl/
Byłowi sie przeciwić śmiał.

Wiec sie na bykã zbieży/
W czoło mu swym łbem vderzy:
Ale odpadł aż ledwy wstał/
Idac zaś sie wielmi lural:

Jakożem

Jakożem ia śalony był/
Tżem sie o nierownie kuśł:
Rowienemli ia bykowi/
Niektoryż mnie nadznikowi.
so Rad zawżdy omia mocnego/
Nie przeciw sie sile jego:
Niehać też swe grozy płodźi/
Zwłaścza gdy tobie nie škodźi.

Wdowyażamąż gotowy.

Wdowarychło po pogrzebie.
Vteśniła samá sobie:
A za mąż iść wolo miała/
Jedno iże sie sromala.

Wstydać sie vragania/
A ludzkiego obmawiania:
Jakie wtęc ony cierpiały/
Drugie ktore śluby brały.

Amotrá iey gdy to baczyła/
Iże sie przeto śmiećiła.
Nie kaźala sie iey trościć/
A obmowy ludzkiej nie dbać.
Nie trwaleć pry ludzkie gminy/
Dżis w nich ten słuch iutro iny:
Jesli dwaćroć co wiđala/
Potrzećie o to nie dbać.

A chceśli tego prawie doznać/
Bárzoć to łatwie vdziałać:
Każy ośła vśielenić/
Jutro go po miastu wodzić.

Tłazaiutrz gdy ośla vyźrzel/
Ludzie sie k niemu zbieżeli:
Bárzo sie mu dźiwowali/
Iż takiego nigdy nie wiđali:

A gdy takżeż dnia wtorego/
Wodzon ośiel y trzećiego:
Już sie mu nie dźiwowano/
Ale ani nań patrżono.

Za tym Emotrá rzekła wdowte/
Porozumieyże ludzkiej mowie:
Bo iako temu oślowi/
Takó też twemu ślubowi.

Wşyscy sie beda dźiwować/
A cały dżień o nim gadać:
Wtorego dnia śmier vśiadzie/
A trzećiego iuż nie bedzie.

Ona iako iey radźiła/
Tłatychmiast tak vczyniła:
Malo sromu przećierpiała/
A potym wiec meźa miała.
so Mnogie Pánie iz srom miała/
W dawney cnoćcie łatwie trwała.
Aby im źle nie radźily/
Do końcaby stałe były.

Bez przyczyny, nie mie-
way dźiedżiny.

Szczuka bedac w rzecze ledney/
A nie málac sobie rowney:
Wşytkim rybom pánowała/
A od nich cześć wielka miała.
Aż sie wiec w pyche podniosła/
Gdyżem tak krasna vrosła:
Godnámći pánstwa wietşego/
Podlug rzadu śladła mego.

A gdy iuż rzeka wzgárdźiła/
A w morze sie pokuśiła:
Nie nádało sie iey morze/
Wnet ia tam nápadło gorze.

Delfin ktory tam pánował/
Jako storo szczuka vyźrzał:
Tłatychmiast sie za nia rzucił/
A mało iey nie vchwycił.

Támo w wielkim strachu była/
Ledwie do rzeki trąfiła.
A dopiero wiec poznała/
Takó głupie vdziałała.

36 Kto może czcła godne miejsce/
A wietřego pokusić chce:
Ten się rozumem nie rzadził/
W swojej sprawie bårzo błdził.

Gdy złykogo chwali, sobie gali.

Lisłkå gdy ia psł ściğali/
A mårł iey nie zganił.
Nie wiedzac takø miałå zbyć/
Takø ku nim telå mowić:

Czemuß mie takø gonicie/
Wřak mieřå mego nie iecie:
Ono vgonicie zåiacå/
Bårzoc småczny zågoracå.

Přiney rådy posłuchali/
Zå zåiacem sie vdali.
Ale y on im wtęc wwiål/
Dobra nå sie pogoda miał.

Trzeciego dnia potym zålac/
Wyřzawřy lisłkå blegåiac/
Rzekł iey/ zdrådnieř vczynilå/
Jes nå mie psy pobudziłå.

Rzekłå lisłkå/ dřiwny wzor mårř/
Kto cie chwali nån sie gntewårř.
O cořby temu vczynil/
Ktoryby cie teřcze gånil.

37 Naydřieř coć chwali obłubnie/
A ile myřlac mowt cudnie:
Aleć zly gdy łogo chwali/
Tlå swoyć mlyn wode wålå.

Zonå rzådko bez gomånå.

Młodzienclec sie byl ożenil/
A o rymże wřyćko pilil/
Iż łone dårzo milowål/
Wczås iey z wõdy vdżålål.

A gdy tak bårzo pracowål/
Z přezřilenta takø zemłål:
Omårtemu podobien byl/

Szczury/ błdy/ ledwie chodźł.

A wyředł niegdy nå łonice/

A siedźłal sobie nå łace:

Slyřłal iż łowcy wolåłå/

Zå wilktem psom potuķålå:

Wřakøż go nie vgonilå/

Do domu sie nåwrocilå.

On niemocny gdy to widźłål/

Pilnie łowcow o to pyłål:

Aboć psł lentwi byli/

Iż wilkå nie vgonilå.

Wilł pry owa predko biegål/

Jeden mu z nich odpowředźłål:

A mowil ł nim on młodzienclec/

Owřekić ten wilł nie leniec:

A musie być nie łonaty/

Gdy takø biega przed chårty.

Bowiem by sie byl ożenil/

Lebåłby go pies vgonilå.

38 Rozdyć po łenie łromnleyřř/

By przed tym byl naybuynieyřř.

Pokulł łowy, niř siegnieř do łowy.

Stårzec niegdy strzeğł ogradå/

By mu w nim nie bylå łłodå:

Ale łiedy sie rodrzemål Crwålř

Wředł młodzienclec/ iabłkå mu

Aż go potym wyřrzy stårzec/

Ale nie wiedzac co mu rzec/

Prořil by mu drzewå nie łamål/

A co iuż wźłal by w tym dořyć miał

Dniř tak wyřłko siedźłål/

Nie bårzo o iego mowå łłål:

Stårzec åzaby go mogł zbyć/

Chćł wřyćkiego pierwey łłusćř

Tak pry mårzry powiedåłål/

Iż łłowå wielko moc mårłå:

Aleć

Aleć

Mł

A

A n

O n

A ř

W

Gdy

Jeř

Za ł

A

O n

Po

Chł

so

Pier

A ni

Ma

Ru

Iř

Ab

P

Iř

Duř

Chł

N

Z go

Ter

Prz

2

Ni

Ař

Po

Ale ten chłop słow nie chce dbać/
Musze też ziela skostować.

A poczał wlec tam trawę rwać/
A nań tak o wzgore miotać:
On sie z starego nasmiwał/
A śalonym go nazywał.

Wiec stárzec nábral kámentá/
Gdy nie dbasz ślól ni mowienta.
Jeścze cie w ślusie ta droga/
Za kámentie co pomoga.

A tel nań kámentiem miotać/
On przed tym poczał wćiekáć:
Po kusy mu nie wádzily/
Chlopá z sádu wypędzily:

so Mádryć wszytkiego pokusí/
Pierwey niżli bróń wśiać musí:
A nie test pretki ku mśczeniu/
Ma wśelka rzecz ná baczeniu.

*Kto nie ma co dáć, musí v drzwi
stać.*

A mleć w bogi gdy spráwe mtał/
Ku rzeczniłkowi przystąpić chćiał:
Jżby mu nieco poradził/
Ab y łatwie sámpierzá zbył.

Przyśedł we drzwi ząkolátał/
Jż tam pierwey częśo bywał.
Dufátoć stárey przytáżni/
Chćiał wnidz támo bez bóiażni.

Wiec gdy poczty nie widziáno/
Z gory mu odpowiedziano:
Terazci Pan nie dośpieśen/
Przyidzieś potym ná inśy dzień.

A gdy tak o częśto chadzál/
Nigdy ná czás nie wgadzał/
Aż sie przyczyny domyślal/
Potym tak o głupi nie był.

Ale wśiał ćielcá tłustego/
Szedł do domu rzeczniłczego.

A przyśedşy przed drzwiami stál/
Szczypáć ćielcá aby wrześczał.

To gdy z domu obaczono/
Nátych miaś otworzono.
Rzecznił wiec k'miotká przywitał/
A k'niemu sie ochotnie miał.

On obroćiwşy sie k'ćielećiu/
Dziełknieć ta twemu śczęściu:
Dla ćiebieć me ćielac'ko/
Puśczono mie tak o pred'ko.

so Kiedy przyidzieś gđzie zámknio/
A chceś aby cie wpuśczono: (no/
Niey zátocá ábo ćiećierzo/
Sámy sie wlec drzwi otworzo:

*Pierwey poznay, potym przy-
ścielá wybieray.*

Lew gdy iuż stále láta mtał/
Przyściól sobie nábywał.
Mnodzy k'niemu przystawál/
Żaby mu sie spodobáli.

On ich obyćzácie mierzył/
Pátrzac k'omuby sie zwierył:
Dobrze sie ná to rozmyślal/
Jżby potym nie żálowal.

A że wiecez mnośtwa onego/
Wieprzá wybrał iedynego:
Puściwşy go o loźnice/
Obiáwił mu tájemnice.

Inni kiedy to widzieli/
Wieprzowi tego zayżrzel:
Widziál sie stáda wielkie go/
A nie godźien mieyscá tego.

Lew widzac to ich śemránie/
A śalone domniémanie

Wtem przypieczyła powiechdział/
Czemu wieprzą sobie obrał.

O wy co wieprzowi zaprzycie/
Wrodzenia w nim patrzyćcie;
Głupi dowcip w sobie macie/
A nć cności sie nie znacie.

Uczłowiek wam rodząy świni
Zda sie niższy niżli iny.
Wszakże on wstęka cnota ma/
Tę przysiażn prawić chowa.

A za przysiędę namniejszego/
Nie lutuig gárdła swego.
Sąc wierni przyjacieliowi/
A w ogień z nim iść gotowi.

A gdyż wieprz jest z tęp druziny/
Wierniejszy niż który inny.
Przeto godzien przysiażni mey/
Dla wrodzoney cnoty sweey.

Nie z bogactw ani słabectwa
Trzeba patrzyć przyjacielsko/
Ale ze cnoty wrodzoney/
A rozumem ozdobionej.

Kto ztemu wyknie często taknie
Komor zimie kiedy wmarzł/
A coby iadł inż nie nalażł/
Do czego sie nędnął pokusił.

Zaby żywności wprosił/
A za to im obiecowal/
Jeśli by w nich pomieścił/
Ich dzieci wczęć piśkiania.

Gedź by w swego spiewania.
Tedy mu rzekła iedną pfczola
Zlać komorze twoia skłoda/
Wszystcy twoi wczniowie.

Muśa być zawsze niedziwnowie.
Nyc swoje dzieci wczmy/
Co im pożyteczno wiemy/
Prace/ miaty/ aby miaty.

Indzie chleba nie zebrały.
Tego spnć kazy wczęć/
Coć mu moje pożytkiem być/
Nieday sie pracy nalożć.

Tac go nigdy nie zuboży.
V madrego niemasz nic
Zbytniego.

Lew sie megrz z orłem wadził/
O wielkiey walce smier był/
A tak silne wroty zebrał/
Przeciw ptakom boiował.

Pan Niedźwiedź był wojewoda
Swocia ogrozna wroda.
Kiedy inż huffy byłował/
Osta z zaiacem brakował.

A rądził sie ze lwem o nich/
A co mamy po takim wch/
Osielciem barzo leniwy/
Zaiac zaśie boiżliwy.

Lew rzekł/ Panie Wojewoda/
Wszystcy dobrzy gdzie iest zgoda/
A tym przady napdziemy/
A dobrze ie rozgodzimy.

Osiel iz głosu grubego/
Mamy trebacza dobrego/
Zaiac pobieży w poselstwo/
Bowiem słacze barzo czestwo.

V Wojewody barzo madrego/
W wyposze niemasz nic zbytniego
Kozdemuciem wrad napdzię/
Tę wždy pożyteczn będzie.

Zli gdy sie wadza, pokoy do-
brym dadza.

Jastrzabowie gdy sie wadził/
Vpornie walke toczył/
Zawszy sie z sobą zbilił/
Inym ptakom pokoy dali.

Golebie gdy to widzieli/
Lutość nad ich skłoda mieli/
Swe posły do nich posłali/
A zaby ie poiednali.

Owa gdy sie zgoda sstala/
A wždy walke przestala/
Szkody sobie oprawili/
Przyacieli mi zaś sobie byli.

A wśakoz wiec ona zgoda/
Inym ptakom była skłoda/
Bo spiknawszy sie iastrzebie/
Zawszy morzyli golebie.

Ktorzy pozdno żalowali/
Szaleniesmy wdziatali/
Zesmy zle ptaki zmierzyl/
A sobie śmierć nastreili.

Siey niezgodę między zlymi/
A niechciey mieć składu z nimi/
Potćciem sie sami iedza/
Poty dobrym pokoy dadza.

Junosza ogień w swoy dom
wnasza.

Wtedy który sie ożeniał/
Druzba iego tako pytał/
Wiem iz mi to latwie powiesz/
Bo temu dobrze rozumiesz.

Co to znamia znamionie/
Tę gdy kto jone pomyie/
A idzie z domu od oyc/
Bywa tez podana świeca.

Aż przykiedszy ku mejowi wdo/
Podziakował przyjacielowi/
Pierwep niż wstapi na loze/
Druga świece od swey zaię.

On mu/ toć sie tak wyklada/
Ogieni który Cześć dziewce da/
Rad go z swego domu posył/
Do mnie wniesion by mie palil.

Cześciem niecna niewiasta/
Jako pochodnia ognista
Pali mejowi imienie/
Zaiac wszystko dobre mienie.

Kedy chcesz tu sie wierć, widy
ciebie naydzie śmierć.

Staryc ieden gdy był dożywał/
A śmierć nadchodzaca widział/
Preśil iey by poczekala/
A ięszce go nie wmarzala.

Nic teściament wdzialam/
Com był komu winien oddam/
A tak gdy to rozśafuie/
Tedy sie wiec nagotuie.

(al/
Smierć mu rzekla/ cojes dziaś
Zes sie dawno nie nagotowale/
Cześćem cie napominala.

A dospćiem znać dawala.
On iey/ tegociem nie wiedzial/
Anim ciebie kiedy widzial/
Dopiero cie teraz widze.

A barzo sie ciebie wstydze.
Smierć mu/ gdy m two równik
Poczynila wstętki nieboszczki/
A innych mlodych niemale.

Tuż przed toba vmierało.
A tobie też oczęć miały/
Silę zawsze wstawaly/
Mieniszy sie też zmyflowe.

Bolesć cięz dospć w sobie.
Dobryś temu mogl porozumieć
Jes wszystko musiał vmrzeć.

Prze

Przećć dalej nie odleje/
Tuz cie na miejscu w morze.
Poślis zdrow na śmierć wzgląd
A sprowad polepszyć chciej: (miej)
Bo niewieść gdy śmierć ma przypść
A torey musz dług zapłacić.

Kto szczeni na dzieci, w sytłko
sie rozleci.

Bogacz ieden umierał/
Złoty pełne wory miał/
Ktorey był chwicie nabit/
W bogim ie zgardł wydzierał.

A gdy na nie chwicie pátztał/
Zalebliwie ták ich pytał:
Kiedy mie już opuścacie/
Komaś tośkoś wdziałacie?

Rzekł złoty, iż przy synom/
Albo innym przyjaciółm/
Ktorey ku nam wola miał/
A twoiey śmierci czekał.

Wiec też będą wczesniocy/
Blazni, kurcy y zmołnicy/
Co zebratá twa łakota/
Rozproszy to nieczyścota.

Zá to odpłate bądziej miał/
Zes łakomie synom zbierał:
Diabli twa dusze pośieda/
Wá wieki cía męczyć będą.

Niemasz nic szaleńszego
Wód człowieka łakomego.
Ten zbiera dzieciom imienie/
Sobie y im potępienie.

I szcymy nieprzyjaciłny.

Człowiek niegd w lesie chodząc/
Pojrzenia sobie gładząc/
A potkał sie z męzem dziłim/
Ktorey przysiał wnet złoczył z nim

Wstawił go kucze y prowadził/
Przywitał y posadził:
Tám przysiałni poprawił/
Wdzięcznie z sobą pomowili.

Potym wiece z sobą siedli/
Dano karmia aby iedli:
Człowiek iże sie furzył/
Niemal by gotaca był.

Wziat ier sytłko na mie dmi/
A gospodarz go zapytał: (chł.)
Mily bracie co to działał/
Wiechciałem ośłowi pójść:

Iż na sytłko ták dmucał:
Alto przy sobie stndze/
Gdy gotaco ták widze/
Abch sie w wsta nie spátzyl/
Jeśli bych ták prosto wlozyl.

A kiedy wiece obiad siedli/
Chodzie zasia sobie wstał:
A iże stonce nie było/
Powietrze sie oziebiło:

Człowiek iż zimne rece miał/
Chuchał w nie ták sie grzał.
Sprtał go zasia towarzys/
Co ták iedno czynisz?

On rzekł, iż zimne rece mam/
Ták ię sobie zagrzewam.
Dziłi mój sie temu dziłil/
Ták ku człowieku mowil:

A wiece ty ták ię wsta masz/
Iż dwoie rzecy imi działał/
A bázó sobie przeciwu/
Gdy chcesz gotac y zimn.

Łármóć tedy náśá przysiał/
Ab potym nie przysiał wasz/
Pátz sobie potym enego/
Ták iákoś sam dwo wstego.

Władcyem sie chroni tego/
Kto wmyślu dwoistego.
Trudnoć sie ma kto z nim zgodzić/
Gdy nie umie prosto mowić.

Na pysznego przypada
co cieśkiego.

Jeden kupiec gdy z kupia ił/
Konia z oślem przy sobie miał:
Wá ośł był wiele wlozyl/
Potykał sie ledwo ściezyl.

A gdy sie bázó zmerdował/
Tuz sie kájąc konia zadał:
Jeśli mie chcesz mieć sywego/
Weźmi część brzemienia mego.

Kon nie niewiast ięszce sie śmiał/
Ośiel wiece zdechl y tám zstał:
Wiece kupiec ony brzemienia/
Wsyłki przelozył na konia.

Támo wiece kon obciążony/
Testniac sobie pod brzemieniy/
Wá stois przy nárzekal/
Abociem ia był ośłal.

Cheć niewielkiey prace wpy/
Wiechciałem ośłowi pójść:

Toż nieś cieśkość oboj/
A kóre ięgo na sobie.

Ktorey niższych nie wzmagał/
Wpádáć im dopuścáją.
Śami wiece brzemienia náśá/
Acz nie rád iále musz.

Stráć piéniażce strzegac
sie nędze.

Mowia iż stroie bobrowe/
Test leństwo bázó zdrowe.
Dla ktorey bobr nie pokoy ma/
A częśkość gonion bywa.

Wiece gdy inaczey nie moжебć/
Wziłby sie miał dáć zabić.
A wie iże to prze stroie/
Zedy warty oboj.

A ták ię łowcom ośławi/
A sam sie zgárdlem wybawi.
A woli części o strádáć/
Wziłby miał y gárdło dáć.

Ślufceciem to ná mądrego/
By nie strácił gárdła swego.
Zadnych śárbow nie zálówáć/
Swe zdrowie wiecey miłowáć.

Gdzie sie wyszcy zgodza wiele
przewodza.

Prasnił niegd sieci rospial/
Ab korego ptaś ił:
A śiedziáć z daleká pátzác/
A chłoliby czas potárgnac.

Dwa gotab z swoim stádem/
Bedac głodni silnym pędem/
Iż tám pšenica wdziałi/
Wá ona sieć przlecieli:

A gdy ták chwicie zobáli/
A o sieci nie nie dhalí:
A wten czas ię łowiec potárgnal/
Kad był temu ię ię ił.

Gólabie sie iły mioráć/
Bázdy sie zálafzáz dohwyć;
Bázó támo prácowáli/
A práwie byli wstałi.

Aż im śársky gotab rzecze/
Łármóć sie ták miececie.
Gdy kódy o sie pieczá ma/
Iśćcie nas wsyłki chłop zyma.

I tak gdy siły złączymy.
W osłeki te ścieć przerwiemy.

I także więc uczynili/
Wzgore się wszyscy rzucili:
I przez one spólna zgoda/
Wydali się na swiebodę.
So Zgoda w Rzeczy po spólstey:
Wielki czyni pożytek w niey.
Gdy tey wszyscy pomagają:
Swoy własny zysk opuszczają.

*Kto słucha pochlebce, ma-
dry być niechce.*

Lisła niegdy łączna bedac/
Chodziła w nocy biegając.
I zaby nie co potkała/
Czymby swe gardło nacięła.
I do wsi się przybliżać/
Słyszała kura śpiewać:
Dzień tuż bliski przepowiedał/
Na bzie w sádu gdzie wiec stadał.

Lisła ktemu przystąpiła/
I łagodnie z nim mówiła:
Dla czego takó pracujesz/
W te zimna noc bázro czujesz?

Rzekł sey kur/ przetoć to dźiałam
Ludziom bliski dzień powiadam:
Ktorzy kiedy mnie słuchają/
Na swe roboty powstają.

Lisła rzecze dobrze czujesz/
I widze iż prorokujesz.
Nie każdemuć tego Bog dał/
Aby rzeczy przyszłe wiedział.

Dopieroż wiec kur zápoie/
Głosniesz niż przed tyle dwóie.

Lisła mu pochlebowalá/
Tamó pod nim táncowalá/
Kur tey rzecze/ przecz tánculeś/
Abo w nogách zimno czujesz?
Oná rzekłá/ nic nie czuie/
Ale się tobie raduie.

Bo słodkie pienie madrego/
Wweseli hnet każdego:
O praku ze wszech wyborny/
Nie jest tobie w świecie rowny.
O takóbych się szczęśna znała/
Gdybych twoie przyjaźń miałá/
I przy tobie záwždy byłá/
Piedśia cie nie odchodziłá.

I przetoż się mna nie żaday/
I sobie mie życliwa znay:
Rzekol wiekem nie pokorna:
I wsako żci bede wierna.

Ante chęśli na dół sstąpić/
Żećby to miało cięśko przysć/
By sobie nog nie wstabil/
Wtec tyłkó mi swa głowkę zchyl/
Iż cie w grzebyszek całuje /

I ciebie się namiluie:
Bedec ztego radość miałá/
Zem się ciebie dorykálá.

Kur w pochlebstwie rozumu zbył/
Liszcze swa głowę nachylił.
Oná go wiec hnet popadłá/
I głupiego medrcá sniadłá.

So Choć aby był medrcé wielkim
I pánował ludziom wsłelkim.
Gdy pochlebcow słuchać będziesz/
Dobrego końca nie doydziesz.

КНИЖКА

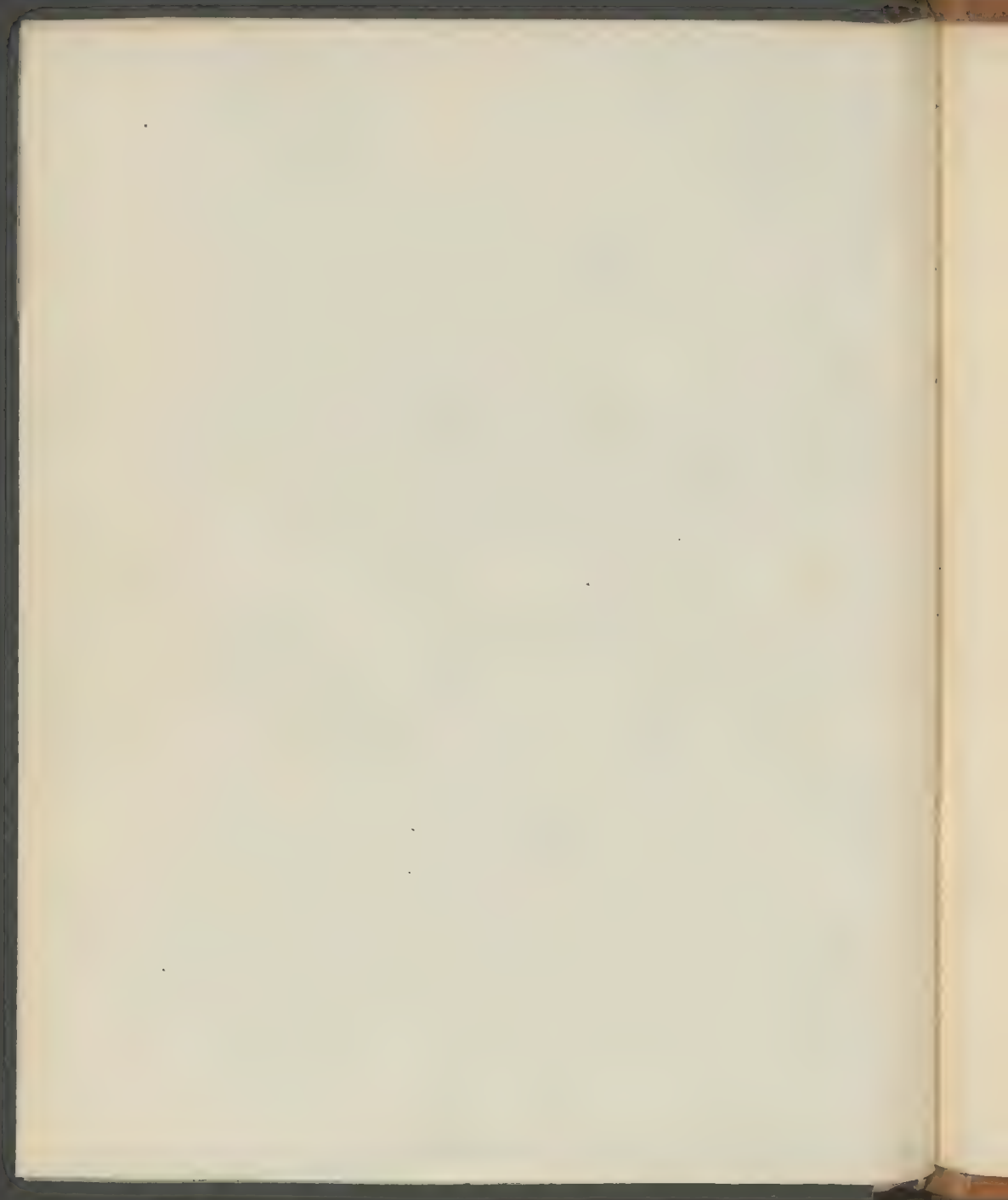
21

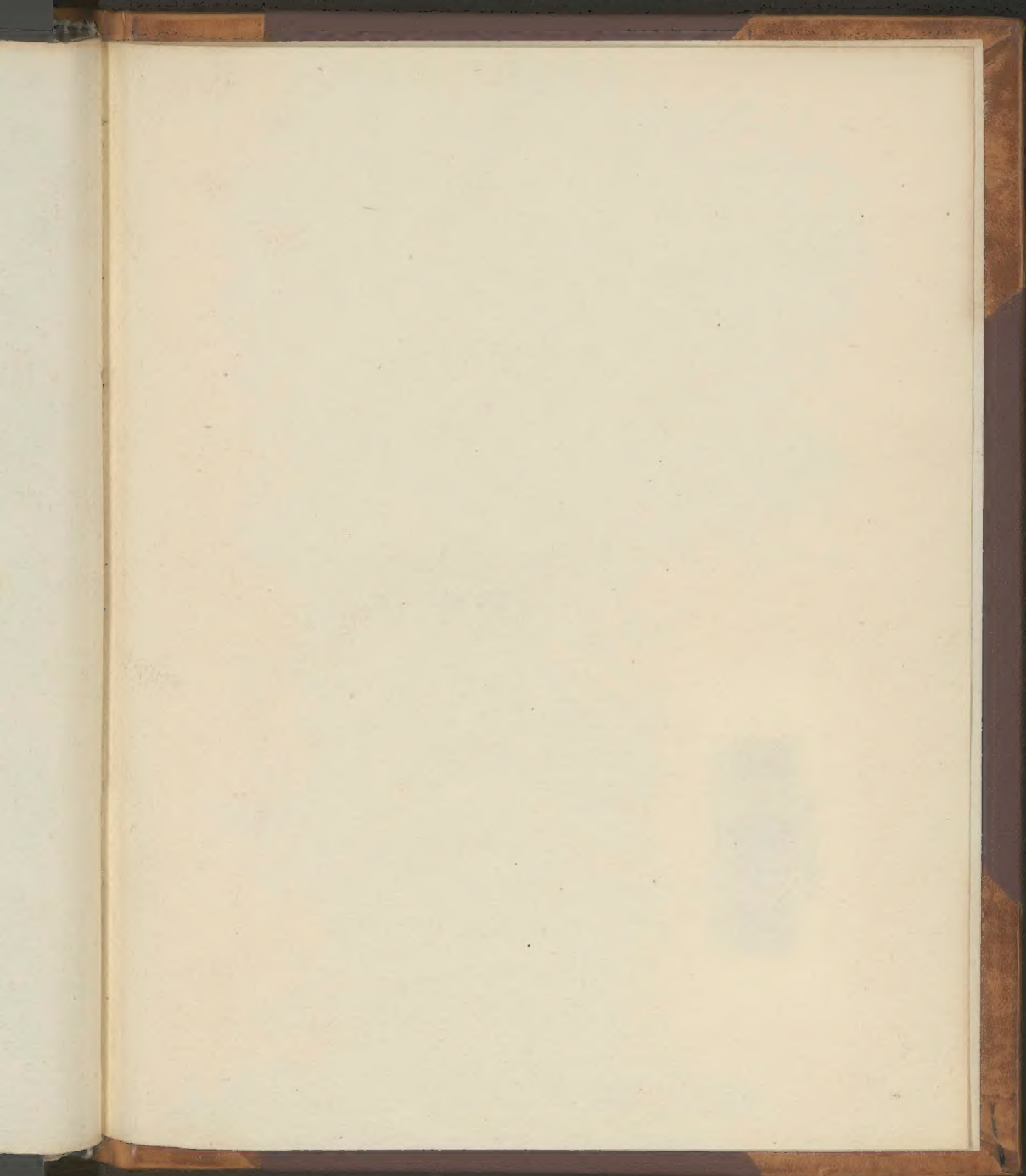
thyl

Dieß

1872







Bibl. Jag.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0026765

